

Klemens Bąkowski



KRAKÓW

PRZED LOKACJĄ

Z Roku 1257

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000213735



BIBLIOTEKA KRAKOWSKA

Nr 88.

KLEMENS BĄKOWSKI

KRAKÓW PRZED LOKACJĄ
Z ROKU 1257

Z RYCINAMI

Dr. ZYGMUNT MROWEC
NOTARJUSZ
w BRZESKU!



W KRAKOWIE — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1935



1-303041

~~119949~~

Akc. Nr. K-2622 / 58

ROZDZIAŁ I

Ustalenie się siedziby ludności w pewnym miejscu nie było zwykle rzeczą przypadku, lecz wynikiem warunków fizyczno-topograficznych, których korzyści powodowały ludność do osiedlania się. W pierwotnych odległych czasach mogło to być zawłaszczeniem korzystnych a bezpańskich miejsc przez pojedyncze rodziny lub rody. Z powstaniem organizacyj społecznych mogło mieć miejsce przymusowe osiedlenie ludności niewolnej i jeńców, a i wtedy leżało w interesie osadzającego, aby mu to przyniosło jakąś korzyść, czyli osiedlał ludność w miejscu, któreby zapewniło byt osadzonemu, a od niego przyniosło daninę osadzającemu. Z tego faktu wynika, że w poszukiwaniu historycznym zbadanie, o ile to jest jeszcze możliwe, pierwotnego stanu fizycznego terenu każdej osady i jej okolicy jest ważnem objaśnieniem historycznem, jest źródłem historycznem starszem, niż wszystkie wiadomości pisemne zachowane, bo ślady lokalne w każdym terenie są o setki lat starsze, nim ktokolwiek coś o tem miejscu zapisał.

Z badaczy dawnego Krakowa W. Łuszczkiewicz pierwszy ¹⁾ zajął się kwestją dawnej topografji, ale cenne jego spostrzeżenia nie wyczerpują ani w drobnej części całej kwestji. Sam Łuszczkiewicz już się zastrzegł, że dal-

¹⁾ Wład. Łuszczkiewicz: Najstarszy Kraków na podstawie badań topograf. Roczn. Krak. II.

sze badania są konieczne. Podał on, o ile wówczas były pomierzone, różnice terenu dawniejszego względem dzisiejszego, przeważnie aż po najdawniejsze odkopane bruki kamienne i drewniane oraz po poziom najstarszych budowli. Wiadomości te pozwalają tylko częściowo poznać dawną topografię w okresie około XII i XIII w., pouczają tylko o lokalnych różnicach, nie dają zaś żadnej realnej podstawy do dalszego wstecznego wnioskowania, nie posiadają bowiem żadnego m i e r n i k a, któryby służył dla całego terenu. Fakt np., że bruk dzisiejszy na Rynku leży o 2.50 m. wyżej, niż bruk z XIII w., nie może służyć za premisę do wnioskowania o stosunkach terenowych ogólnych bliższego i dalszego sąsiedztwa w XIII w., lub, co ważniejsze, w czasach dawniejszych.

Niewielki zresztą szereg cyfr, podanych przez Łuszczkiewicza co do wysokości dzisiejszego nadsypu, wykazał jednak choć w przybliżeniu poziom śródmieścia i niektórych punktów poza niem w XIII w. i wyróżnił wyższe punkty starego miasta, w rozprawie zaś o architekturze kościoła św. Andrzeja podał Łuszczkiewicz nawet planik topografii przyległej okolicy, przedstawiający stan z XII i początku XIII w., który to planik wytrzymuje krytykę w przeważniejszej części i dziś, po 30 latach, obejmuje jednak tylko południową część miasta po kościół św. Trójcy.

Wydając w r. 1911 «Dzieje Krakowa», uwzględniłem w pierwszym rozdziale warunki fizjograficzne podłoża miasta w krótkości, bliższe jednak zbadanie tego przedmiotu wymagało osobnego opracowania i zużytkowania wiadomości terenowych, uzyskanych w ostatnich czasach.

Pomiary dla niwelacji nawierzchni i ustalenia poziomu kanałów, wiercenia, dokonane przez Budownictwo miejskie (przeszło 600 otworów), kopania przy budowie studzien i fundamentów, przyczyniają się niemało do po-

znania przeszłości. Sam ten fakt, że cała sieć kanałowa, wodociągowa i gazowa leży głęboko pod ulicami w s z ę d z i e n a n a s y p i e, z wyjątkiem ulicy Kanoniczej, gdzie spoczywa na piasku dawnego brzegu Wisły, dowodzi, że pierwotny poziom był o wiele niższy, niż przypuszczano dawniej, i dopiero pod tym kulturalnym, późnym nasypem kryje się pierwotny poziom.

Geologowie stwierdzili, że była niegdyś epoka, w której Wisła płynęła wyżej na północ doliną pod wzgórzami, które obecnie stanowią jej lewy brzeg, zanim jakiś wstrząs ziemi nie skierował jej w dolinę pod Krzemionkami, Rudawa zaś wpływała gdzieś wyżej do Wisły, zajęła stare koryto Wisły i namuliskami podniosła poziom Błoń i sąsiedztwa¹⁾. Ta epoka nie należy do badań historycznych, lecz przyrodniczych, należało jednak o niej wspomnieć, gdyż rezultatem jej był bądź namulisty i trzęsawiskowy, bądź zwirowaty poziom, który szcasiem osady ludzkie wzięły tu w swe władanie.

Obszar, zajęty dziś przez Kraków, zajmuje przestrzeń między Wisłą od południa i wschodu, a Prądnikiem od północy, wzgórzami św. Bronisławy i Panieńskich Skał od zachodu, jest przeważnie płaski i wznosi się od brzegów Wisły ku północy. Na tym obszarze już na oko, bez ścisłych pomiarów, widzimy kilka tylko niewielkich wzniesień, a więc prócz najwyższego Wawelu, patrząc z ulicy św. Gertrudy, spostrzegamy wzniesienie, dźwigające kościoły św. Andrzeja, Marcina, Piotra i dominikanów, dalej wybitne wzniesienie na Gródku, z ulicy Straszewskiego podnoszenie się na wschód ulicy Poselskiej ku kościołowi św. Józefa, — a ku północy wznoszenie się poziomu ku Kleparzowi, pomiary zaś miernicze wykazują

¹⁾ Tadeusz Wiśniowski: Szkic geol. Krakowa i jego okolic. Lwów 1900, str. 48.

różnice powierzchni, nie wpadające narazie w oko przechodnia, ale decydujące dla poznania podłoża miasta. Jako realny miernik przyjąć się musi wysokość Wisły nad poziom morza i według tego oceniać wzniesienia terenu miejskiego nad jej poziom. Historyczne znaki najwyższego stanu wód Wisły z czasów wylewów, na wielu murach trwale zaznaczone, są wskazówką, które grunta leżą poniżej lub powyżej linii zalewów.

W r. 1870 ustalono punkt zero (średni stan Wisły) w Krakowie u wylotu ulicy Mostowej (dawny most Franciszka Józefa), według niwelacji Starostwa, na 198.963 m. nad poziom morza. W r. 1903 zrektyfikowano ten pomiar na 198.899 m. i według tej «koty» umieszczono tu wodowskaz, służący za podstawę wszelkich pomiarów niwelacyjnych.

Znak historyczny powodzi z r. 1813 wskazuje 205.858 m. na Groblach, a więc 7 m. nad zero!

W r. 1903 osiągnęła Wisła 204.900 m. na Groblach (203.493 na wodowskaziu przy ul. Mostowej).

W r. 1925 osiągnęła 203.744 m. na Groblach (203.043 na wodowskaziu powyższym) ¹⁾.

W r. 1934 osiągnęła Wisła 3.39 nad wodowskaz ²⁾.

W cyfrach powyższych znajdujemy miernik, mogący określić dokładnie te punkty terenu Krakowa, które nie ulegają zalewom, a tem samem wskazać powierzchnie, które przy powodziach były zalewane w ostatnich stuleciach. Co do stuleci dawniejszych, nie zaznaczonych znakami wodnemi, można jednak wyciągnąć tym miernikiem

¹⁾ Według informacji, udzielonych mi uprzejmie przez p. A. Kleczka, dyrektora Budownictwa.

²⁾ Inż. A. Kędzior: W sprawie zabezpieczenia przed powodzią. Kraków 1934.

pewne wnioski, zwłaszcza wciągając do wnioskovania ślady terenowe.

Unikając hipotez, niedających się udowodnić, trzeba stwierdzić, że rzeka żłobi sobie drogę i stale pogłębia koryto¹⁾, przypuszczenie więc, aby poziom koryta Wisły był niższy, nie ma żadnego prawdopodobieństwa za sobą. Gdybyśmy przypuścili, że koryto leżało wyżej, to i tak w konsekwencji tego wylew nie musiał być wyższym, niż w czasach, kiedy już jej poziom zaczęło znaczyć, gdyż okolice przybrzeżne były płaskie, niczem nieubezpieczone, zaczęła woda mogła się szerzej rozlewać, nie powodując wielkiej zwyżki wgórze, a nadto gęste lasy, które milami całami ciągnęły się nad Wisłą i nad jej dopływami, chłoneły w siebie opady i opóźniały spływ roztopów wiosennych z gór, czyli łagodziły wylewy. Jest uznanym pewnością, że dopiero wytrzebiecie lasów wszędzie przyczyniło się do ułatwienia wylewów²⁾. Najprawdopodobniej koryto Wisły zmieniał się skutkiem tego często wśród płaskiej okolicy.

Ludność, która już w prawięku osiadała nad Wisłą i jej dopływami, była niezbyt liczna i niezorganizowana, nie mogła wpływać sztucznie na regulację, zresztą nie było to jej narazie potrzebne, bo miała dość przestrzeni na pagórkach i wystarczyło jej łowienie ryb i używanie rzeki do komunikacji, płynęła więc Wisła naturalnemi wgłębieniami, które częściowo i dziś zajmuje między

1) Od r. 1870 pogłębiła Wisła swe koryto koło wodowskazu o 1½ m, a to głównie spowodu zwężenia obwarowaniami brzegu.

2) Inż. A. Kędzior: W sprawie zabezpieczenia przed powodzią. Kraków 1934. W ubiegłym stuleciu XIX, począwszy od roku 1813, było na Wiśle w ciągu 88 lat 21 powodzi, przeciętnie co 4.2 lat jedna powódź, a w bieżącym stuleciu w ciągu 34 lat 12 powodzi, co 2.8 lat jedna powódź; powodzie zatem wydarzają się obecnie częściej, aniżeli w ubiegłym stuleciu, przeważnie spowodu dewastacji lasów w Karpatach i Tatrach.

wzgórzami Tyńca i Bielan, potem pod Krzemionkami, i tam też ją spotykamy w najstarszej zapisce z r. 1270.

W razie wylewu rozlewała się oczywiście po niskich miejscach. Od wylewów należy odróżnić «normalne» wezbrania wiosenne po stopnieniu śniegów i jesiennych deszczach, zawsze przewidywane przez ludność i najczęściej nieszkodliwe, — nadmierne przechodzą w katastrofę, a te niestety powtarzały się co kilka lub kilkanaście lat, tak, że później powódzie dostały od ludności stałe nazwy: świętojańskiej na wylew wiosenny, świętojakóbskiej na lipcowy i świętomichalskiej na jesienny. Wylew powodował nie tylko zniszczenie mienia, ale, co gorsze, zmiany na powierzchni, zmuszając nieraz do opuszczenia dotychczasowej siedziby, zdobycia nowej i dostosowania do zmienionej sytuacji. Silniejsze niekiedy prądy wylewowe wdzierały się od Zwierzyńca do Krzemionek między Wawel a Skalkę, lub przez płaski poziom, zajęty później wsią Dębniaki. Rzeki, ujęte w naturalne lub sztuczne koryta, pogłębiają dno, ale Wisła pod Krakowem miała taki obszar do rozlewania się, że nie można przypuszczać stałego pogłębiania jej koryta, które się niewątpliwie zmieniło nieraz także przez naniesienie żwiru i mułu. Najbliżej więc będziemy prawdy, gdy nie będziemy przesadzać wysokości dawnych wylewów. Ślady terenowe, jak i późniejsze zapiski historyczne wskazują, że poziom nad 206 m. nie był zalewany i dopiero grunta, poniżej tej cyfry położone, mogły ulegać zalewowi, oczywiście tem częściej, im niżej leżały. Że zaś grunta nad brzegami Wisły zajmują ogromną płaską przestrzeń, przeto jest pewnikiem, że woda rozlewała się bardzo szeroko, a temsamem nie tak wysoko, dopiero później, gdy znaczne przestrzenie zostały w czasach historycznych nasypane, gdy nadsypy wstrzymywały rozlewanie się wody wszcz.

W czasach historycznych ludność osiadła zaczęła się bronić nie tylko nadsypywaniem, ale i pracą po wylewie, w celu odprowadzenia wody naniesionej, lecz przedtem, gdy ludność nieliczna zajmowała pagórki, wody wylewowe pozostawały we wgłębieniach, częściowo potem na wyższych miejscach wsiąkały w ziemię, na niższych tworzyły stawy i trzęsawiska, a przykładając miernik poziomu Wisły, można wskazać dokładnie na planie miasta wszystkie mokradła, wykopy zaś stwierdzają fakt ten najzupełniej.

Łuszczkiewicz brał za miernik dzisiejszy poziom i obliczał poziom bruku z XIII w. według współczesnych mu pomiarów niżej tego poziomu: Rynek o 2.50 m., ulicę św. Jana o 2.70 m., inne poziomy podał w stosunku do innych ulic. Według dołączonego zestawienia dzisiejszych poziomów widzimy, że w stosunku do Wisły leży bardzo znaczna przestrzeń miasta w terenie ulegającym zalewom, lecz że obwarowanie ochronne nadbrzeżne chroni ją od tej klęski, o ile powódź nie przekroczy rozmiarów zwykłego przyboru rzeki. Wielkie powodzie (1813—1903) zalewają Błonia, Czarną Wieś, Dębniki i t. d. Sięgając wstecz, gdy nie było żadnych obwarowań brzegów, woda rozlewała się tem szerzej, im niższy był poziom, po płaskim brzegu. Jeszcze w r. 1392 znajdujemy zapiskę, że «Jakób Stracichleb sprzedał dom swój przed Bramą Szewską (a więc gdzieś koło ulicy Karmelickiej) koło brzegu, gdzie Wisła niegdyś płynęła» ¹⁾.

Regulacja poziomu miasta, trwająca od XIII w., podnosiła nasypami bruki systematycznie od miejsc najniższych, t. j. od brzegów Wisły, ku miejscom wyższym, t. j. w stronę północną, i utworzyła równię pochyłą, kryjącą nieraz głęboko pod sobą części terenu pierwotnego zale-

¹⁾ S. Krzyżanowski: Księgi ławnicze krak., zapiska 1573.

wowego. Nasypy te są więc głębsze na niskich, płytsze na wyższych poziomach.

Porównując cyfry wysokości dzisiejsze, podane w załączonej tabeli, widzimy, że od podnóża Wawelu przy ul. Kanoniczej (209) i św. Idzim (210) poziomy wznoszą się w stronę północną śródmieścia, opadają zaś bardzo znacznie w stronach wschodniej i zachodniej; planty, stanowiące granicę starego miasta, leżą na poziomie 205, a ku brzegom Wisły poziom się obniża dalej.

To owoc pracy setek lat i wielu pokoleń, które tu zamieszkały i siedzibę tę otoczyły murem, fosami i wałami; poza tym obrębem ludność nie była już tak skupiona, gospodarstwo jej miało tu charakter rolny i poza śródmieściem charakter okolicy trwał prawie niezmienny, poziom nie podnosił się, chyba drobnymi nasypami dróg, aż dopiero w drugiej połowie XIX w. rozszerzenie zwartej zabudowania kamienicami zaczęło zmieniać ogrody, role, pastwiska w nowe miasto.

Niestety w dzielnicach bliższych Wisły nie skorzystano z nauki, udzielonej dawnymi wylewami, i budowano partery tak nisko, że przy wylewie do 204 m. woda zalewa piwnice, suteryny, a nawet miejscami nawierzchnię ulic, czemu dopomaga woda, wdzierająca się kanałami.

Pod dzisiejszym poziomem, wyrównanym wszędzie do równi pochyłej, kryje się niższy o parę metrów dawny, który służył już do zaludnienia, i jeszcze dawniejszy, który ludność osiadłą już na wyższych miejscach dzielił, bo jako bagnisty nie nadawał się do zabudowania przez długie lata, nim nasypiska podniosły i te zagłębienia, i posłużyły do dalszego rozbudowania.

Jasnym jest, że rozrastające się w liczbę głów rody rozszerzyły swe posiadanie, zajmując przede wszystkim miejsca dogodniejsze, a więc obronne i urodzajne. Wy-

soki Wawel był więc plemiennym grodem obronnym dla najbliższej okolicy, pagórki miejscem siedzib ludności, Wisła i jej dopływy zachęcały do osiedlania się nad nimi rybaków, do budowy młynów. Pierwotnej osady podwawelskiej nie można sobie inaczej wyobrażać, jak w postaci szeregu skupień zabudowań prymitywnych po niskich pagórkach nad równiną pokrytą stawami, mokradłami, szuwarami, zagłębieniami pokrytymi piaskiem i żwirem, naniesionemi przez wylewy Wisły, Rudawy i Prądnika. W miarę wzrostu ludności, a tem samem rozbudowy siedzib, zbliżały się one do siebie. Popiół i wszelkie odpadki, wyrzucane do najbliższych zagłębień, podnosiły teren, stosunki między ludnością spowodowały wysypywanie odpadków na wyrównanie dróg od sąsiada do sąsiada, na ułatwienie dostępu do rzeki, do przewozu, lub do brodów i młynów, a tak zwolna powstawała więcej jednolita całość podstawy podwawelskiej.

Wysokość nasypu, skonstatowana w wielu miejscach, jest tak znaczna, że pierwotny poziom w epoce, kiedy ludność tu osiedlać się zaczynała, niewątpliwie leżał na wysokości poziomu Wisły od jej brzegów prawie po późniejszy Kleparz, od którego łukiem szło wzniesienie tam, gdzie dziś kościół św. Krzyża, Gróde, kościoły dominikanów i św. Andrzeja, ku Wawelowi, które to wzniesienie było od strony wschodniej brzegiem Wisły w pierwszych czasach historycznych, od zachodu spadało wolniej, ale dalej, bo sięgało po Zwierzyniec, Błonia, Czarną Wieś, a poziom ten jeszcze dziś wynosi tylko około 200—202 m. nad poziom morza.

Aż do początku XIII w. podnosił się poziom przez nasypy d o r y w c z e d r ó g, brzegów i obejść domowych; dopiero zorganizowanie się gminy w początku XIII w. wywołało pracę planową. Ostatecznie zaś dopiero lokacja Bolesława Wstydlivego 1257 r. określiła granice osady,

a wójtowie miejscy, jako rządcy miasta, wprowadzili pomiary, nakreślili plan miasta i wprowadzili go w rzeczywiste wykonanie. Śródmieście pozostało do dziś dnia tak, jak w r. 1257 budować zaczęło i wtedy też ustalił się brukiem poziom, który dał podstawę miastu. Tu i ówdzie przy robotach wgłębnych można ustalić poziom XIII w., a ten wynosi około 204—206 m. nad poziom morza, bo konieczność wyrównania rynku i przyległych ulic spowodowała systematyczne nadsypywanie ¹⁾.

Dolina Wisły w okolicy Krakowa otoczona jest wzgórzami, częściowo dotykającemi jej koryta, częściowo odsuniętymi od niej płaszczyznami alluwjalnemi, podnoszącemi się stopniowo od brzegów ku wzgórzom, na których to płaszczyznach wzrastały osady ludzkie, które potem miały utworzyć na lewym brzegu miasto Kraków. Z brzegu lewego podnosi się teren zwolna ku północy i już niedaleko od brzegów osiąga wysokość ponad teren zalewowy, t. j. pas gruntów od Wawelu ku północy, który oznaczył już Łuszczkiewicz, jako jądro, na którem pobudowały się najstarsze kościoły.

Jeszcze wyżej ku północy (od Kleparza) podnosi się stale teren ku Prądnikowi, i ta przestrzeń była prawdopodobnie główną żywicielką osad podwawelskich, jako bezpieczne gospodarstwo rolne. Na prawym brzegu teren jest niski i płaski, przeważnie na wysokości 204 m., a nawet mniej, nad poziom morza, czyli teren zalewowy. Obszar ten najmniej nadawał się do osadnictwa miejskiego i dlatego ludność trudniła się rybołóstwem w Wiśle i w licznych stawach, wybieraniem kamienia do budowy i do

¹⁾ Przykrycie poziomu z XIII w. nową, grubą, obecnie istniejącą warstwą było dziełem następnych stuleci, gdy prymitywna dawna gospodarka miejska pozwalała wysypywać na place i ulice rumowiska i widziała w tem nawet korzyść niwelacji nawierzchni.

pieców wapiennych ze wzgórz, zamykających ten obszar od południa.

Pas tych wzgórz zwany jest na przestrzeni kilku kilometrów Krzemionkami. Przeciętnie osiągają one wysokość do 250 m., z licznymi zagłębieniami, zniżającemi się aż do 206 m. (Zakrzówek). Wgłębienie niebardzo znaczne, ale dłuższe, przedziela wzgórze, dźwigające kopiec Krakusa 276 m., od części, dźwigającej kościółek św. Benedykta.

Brzeg naprzeciw Wawelu od zachodu, obejmujący Dębniaki aż prawie po Pychowice po prawej stronie Wisły, jest płaszczyzną na wysokości 201 m., a więc bezpośrednio w terenie zalewowym; toteż tędy wielokrotnie przedzierała się Wisła, aby ominąć zakręt pod Wawelem.

Poziomy dzisiejszej nawierzchni Krakowa
ponad poziom morza w metrach i dziesiątych:

Wawel	228.17
Krzemionki	220—257
Krowodrza	222.—
Prądnik Biały	217.—
Prądnik Czerwony	215—230
Łobzów, pałac	211.—
Łobzów, koszary art.	217.—
Kleparz, Szlak	216.140
Kleparz, Plac Matejki	214.251
Kleparz, ul. Długa	214.827
Cmentarz Rakowicki	214.800
Ul. Sławkowska prz. kośc. św. Marka	213.290
Ul. św. Jana, próg kościoła	213.373
Plac św. Ducha	213.270
Ulica Krowoderska	212.900
Rynek, róg ul. Florjańskiej	212.363

Rynek, róg ul. Sławkowskiej	212.—
Rynek, róg ul. Wiślnej	210.498
Rynek, róg ul. Grodzkiej	211.263
Plac Arjański	211.100
Ul. Kanonicza przed domem Długosza	209.—
Ul. Mikołajska koło Gródka	211.960
Ul. Kopernika koło św. Mikołaja	209.994
Ul. Gołębia	208.667
Ul. Franciszkańska	208.—
Ul. Grodzka koło kość. św. Idziego	210.110
Ul. Garbarska	207.400
Skalka	206.770
Piasek	205—206
Planty przy ul. Straszewskiego	206.—
Planty przy ul. Poselskiej	205.810
Planty u wylotu ul. Zwierzynieckiej	205.443
Planty koło Grażyny	205.530
Planty koło dominikanów	208.093
Planty koło ul. św. Gertrudy	204.840
Plac Bernardyński	205.250
Plac Wolnica	203.900
Rynek Podgórski	204.—
Rynek Podgórski przed kościołem	205.630
Plac koło synagogi starej	203.560
Ulica Dietla	203.443
Ulica Stradom	205.—
Kapelanka	207.—
Zakrzówek	205.—
Ludwinów	204.500
Kawiory	205.—
Nowa Wieś	205.—
Piaski	204.—
Grzegórzki	202—203
Błonia	202—203

Park Jordana	203.340
Półwie Zwierzynieckie, brzeg	203—205
Dąbie	203.—
Zabłocie	201.—
Dębniaki	201.—
Płaszów	196 i 200
Beszczy	200.—
Głębinów	200.—

W śródmieściu i najbliższych jego ulicach poziom w XIII w. był o parę metrów niższy.

Lewy brzeg był wprawdzie także niski, ale miał miejscami pewne wzniesienia bezpieczne przed zalewem i dlatego zaludnił się osadami, które dały początek Krakowowi.

Brzeg Zwierzyniecki wraz z gruntami, ciągnącemi się stąd ku północy, t. j. Błoniami, Czarną i Nową Wsią, jest bardzo nisko położony (koło 202—204 m.), ale grunta podnoszą się nagle od zachodu i przemieniają w malownicze wzgórze Sikornika, Panieńskich Skał, Bielania i t. d.

Zmienność koryt Wisły, Wilgi, Rudawy, Prądnika, zwanego w dolnym biegu Białuchą, wraz z ich dopływami, wywoływała w ciągu wieków znaczne zmiany w gruntach przyległych i była decydującą dla ukształtowania się osady.

Obszar między Wawelem, Skałką i korytem Wisły jest bardzo niski jeszcze w dzisiejszych czasach, pomimo kilkumetrowych miejscami nasypów, co dopiero było dawniej! Jedynie Skałka wystercza do wysokości 206.770, t. j. wznosi się więc ledwo 1 do 2 m. nad teren zalewowy; a zresztą mierzy zaledwo kilkadziesiąt metrów powierzchni. Plac Bernardyński leży na wysokości 205.250. Plac koło starej bożnicy na 203.560, ulica Dietlowska na wylocie ulicy Zielonej 203.443, ulica św. Gertrudy 203.443,

Planty pod kościołem św. Piotra 204.840, Wolnica leży na wysokości 203.900, a Rynek Podgórski 204, przed samym kościołem na 205.630. Cały więc ten obszar był narażony na zalewy Wisły. Stąd dzielnice Stradom i Kazimierz wykazują zabytki dopiero od XIV w., gdy ta okolica zaludniła się i wreszcie lokowaną została jako osobne miasto Kazimierz, gdy pracą mieszkańców nadsypano powierzchnię i murem otoczono. Cały ten obszar przed lokacją Krakowa z r. 1257 miał charakter rolny i był w posiadaniu częściowo rodów szlacheckich, posiadał prastary kościółek na Skalce, może współczesny z rotundą P. Marji na Wawelu.

Najdawniejszy nasz archeolog, Długosz, odróżniał trafnie budowy kamienne, ceglane, sklepione, drewniane i orjentował się dobrze co do znaczenia tych określeń dla chronologii. Jak o kościele św. Feliksa i Adaukta (rotundzie P. Marji) zanotował, że jest «pierwotnym i staroświeckim sposobem z kamienia wybudowanym okrągłym kościołem», tak samo o kościółku na Skalce zaznaczył, «że jest niedaleko od miasta na wysterczającej skalce kościół okrągły z białego kamienia wybudowany, poświęcony św. Michałowi Archaniołowi». Czy ten kościółek był współczesny kościołowi św. Feliksa i Adaukta, wobec zupełnego jego zburzenia nie można osądzić, ale określenie, że był z białego kamienia, okrągły i w miejscu, gdzie rzekomo przodkowie składali ofiary bałwanom, dowodzi, że był to także jeden z najstarszych kościołów tej okolicy¹⁾.

¹⁾ Ze starszych kościołów posiadał Kazimierz kościół św. Jakóba pod patronatem Strzemieńczyków, wymieniony w spisach rzymskich świętopietrza z lat 1310, 1326 i 1335, rozebrany w XVIII wieku. W r. 1322 wspomniany jest kościół św. Wawrzyńca na Bawole, a w r. 1248 występuje jako właściciel tej wsi Bamwol, comes Wawrzyniec. Zapewne ten Wawrzyniec był fundatorem tego

Z przedstawionego stanu faktycznego podłoża Krakowa wynika, że stosunki hydrograficzne miały wpływ decydujący na zatrudnienia i gospodarstwo mieszkańców oraz na konfigurację osiedla, możliwego tylko na poziomach, wznoszących się ponad poziom wód zwykłych i wylewowych.

Pisemne wiadomości topograficzne, dotyczące wód, pochodzą dopiero z początków XIII w. i są nader skąpe i ogólnikowe. Najtrudniej jest powiedzieć coś pozytywnego co do obszaru na południe od Wawelu, zajętego później przez Stradom i Kazimierz. Część ta narażona była na ataki Wisły i małej wprawdzie, ale często wylewającej Wilgi. Zagłębienia między Wawelem a Skalką i pod Krzemionkami były tak znaczne, że od wysokości stanu Wisły zależało, którędy główny prąd wody się przelewał. Przed lokacją i urządzeniem miasta ludność rozrzuconych osad okolicznych była zbyt mała i razem niezorganizowana, aby mogła robić jakie wysiłki na utrwalenie głównego, jednego koryta. Nadto interesy sąsiadów wody kolidowały ze sobą, gdyż rybak i młynarz był z konieczności konserwatystą, któremu był na rękę stan bliskości wody, zaczem ubezpieczał jazy czy groble, broniące jego chałupy lub młyna, przewoźnicy także woleli stan istniejący, zapewniający im zarobek za przewóz, zapewne i panujący pobierał tam cło. Chyba tem się tłumaczy, że właściwie koryto zależało od przemocy wody. Wielka powódź lub powtarzające się wylewy, jakie zanotowano w latach 1221—1222 i 1223, utrzymywały główne koryto

kościola. Parafję tę wcielono potem do kościoła Bożego Ciała, a kościół św. Wawrzyńca rozebrano, a wieś Bamwoł posiadała kapituła koło 1314 r. W r. 1340 król Kazimierz, chcąc okazać łaskę i przysługę mieszczanom kazimierskim, dał im na własność Bawoł, który nazwał swoim dziedzictwem; zatem obok wsi była i królewszczyzna tej nazwy.

pod Krzemionkami. Po odejściu wód pozostawały strugi w zagłębieniach, a zwłaszcza między Wawelem a Skalką, ustalały się stawy, które niemały przynosiły pożytek, bo gospodarstwo rybne, zwłaszcza po wprowadzeniu przez chrześcijaństwo licznych postów, było przez długie jeszcze potem lata rentowne, a miasto pobierało z tego źródła znaczne opłaty.

Dopiero z r. 1270 znajdujemy pierwszą pozytywną topograficzną wiadomość o brzegu Wisły¹⁾ pod samym Krakowem. Pod rokiem tym zanotował Rocznik Traski: «Koło święta Marji Magdaleny (12 lipca) przez 3 dni był bardzo wielki wylew wód w Krakowie z Wisły, jakiego nigdy nie widziano, bo zajął... całą przestrzeń od góry św. Stanisława (Skalki) aż do góry św. Benedykta (Krzemionek), a trwało to nieszczęście przez 15 dni». Jeżeli zwa-

¹⁾ K. Bąkowski: Dawne kierunki rzek pod Krakowem. Rocznik Krak. T. V., str. 138—172.

Daty wylewów z pewnemi szczegółami topograficznymi mamy dopiero z późniejszych czasów, które podają, że wylew z r. 1468 zalał Stradom po same mury Krakowa, w r. zaś 1475 zalał Kazimierz i wszystkie przedmieścia, w kościele św. Agnieszki i św. Bernardyna woda dochodziła do ołtarza itd.

W r. 1901 odkopano na Kazimierzu, na wschodniej stronie Wolnicy część fundamentów ogromnego gmachu, który wedle Długosza miał tam Kazimierz W. zacząć budować dla Uniwersytetu w części miasta dawniej Bawołem zwanej. Fundamenta te, pokryte mulem, nie były ruiną, lecz niedokończoną budową, którą wylew Wisły przerwał. Być może, że wylew z r. 1358 tłómaczy, dlaczego Kazimierz Wielki zrezygnował z budowy Uniwersytetu w mieście od swego imienia nazwanem i ostatecznie założył Uniwersytet w r. 1364 t. j. w 6 lat po owym wylewie, ale już w Krakowie. Na wielu domach nad Wisłą poumieszczano pamiątkowe tablice, wskazujące wysokości zalewu. P. Jan Marek ogłosił w Kurjerze Lit. Nauk. z 20 sierpnia 1934 z ilustracjami cenny spis tych tablic z rozmaitych lat. Najdawniejsza z r. 1671 przy kościele św. Agnieszki. Wielki wylew z 1813 r. upamiętnia ośm tabliczek w różnych miejscach.

żymy, że autor zapiski powyższej nie wspomniał nic o wodzie między Wawelem a Skalką, to musimy przyjść do wniosku, że w r. 1270 główne koryto Wisły szło między Skalką a Krzemionkami, jak dzisiaj i że wtedy koryto tak zwanej «starej» Wisły między Wawelem a Skalką było tylko jedną ze strug ubocznych.

Co do Rudawy, to ta, zbliżywszy się do Krakowa przez Zabierzów ku Mydlnikom, rozdziela się na dwa ramiona. Starsze jest koryto południowe, przechodzące przez krakowskie Błonia, które są pokryte jej napływami. Wpadała niedaleko zamku do Wisły. Drugie zaś, północne ramię Rudawy, biegnące od Mydlnik do Łobzowowi, Czarnej Wsi, ku młynom górnym i przez Piasek łączące się z poprzedniem korytem przy Błoniach, jest sztuczne, czego dowodem, prócz dokumentów, jest fakt, że w Łobzowie płynie po grobli, wzniesionej nad poziom pól otaczających. Koryto to miało dawniej ogromne znaczenie ekonomiczne, a z dokumentu z r. 1286 Leszka Czarnego dowiadujemy się, że dominikanie z rzeki Rudawy do swego klasztoru sprowadzili wodę przez terytorjum Krowdrzy od Mydlnik. Ponieważ dominikanie osiedlili się w Krakowie koło 1223 r., przeto data powstania koryta dominikańskiego przypadłaby na pierwszą połowę XIII w.

Miała ona dwa ujścia, jedno korytem za św. Mikołajem, drugie od klasztoru dominikańskiego ku Stradomowi.

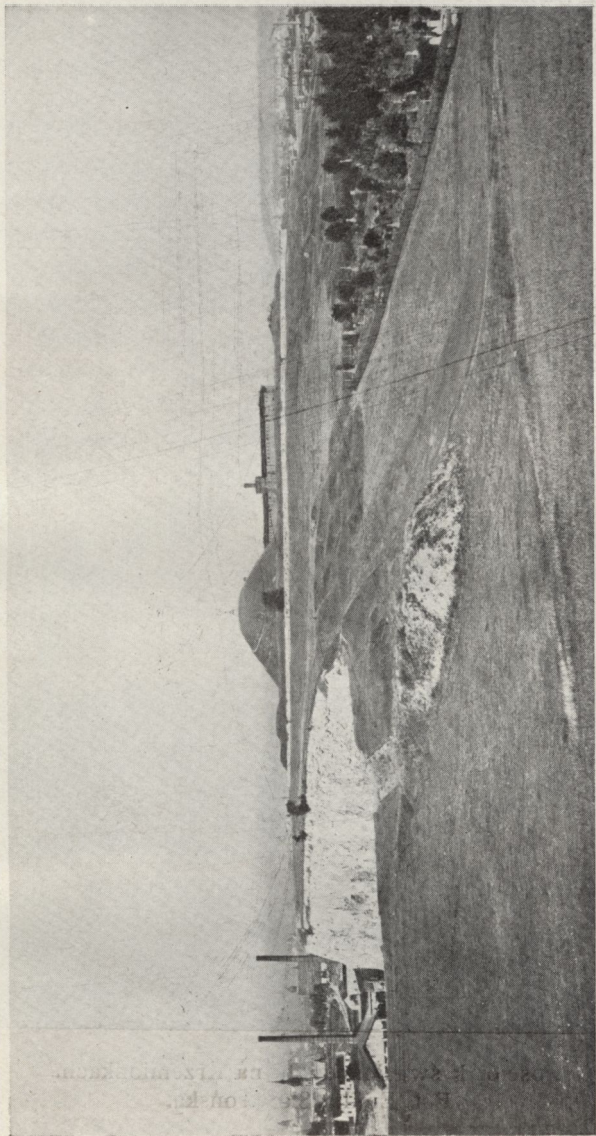
W XIV w. z ramienia, doprowadzającego wodę z Mydlnik, odprówadzono część wody przez Piasek do ujścia ramienia Rudawy przez Błonia płynącej, na młyny królewskie. Ten odpływ utrzymał się do dziś dnia i jest jedynym odpływem ramienia dominikańskiego w kanał przez ulicę Garncarską ku Rudawie przez Błonia płynącej. Przy wykopach poza śródmieściem spotyka się tak

często młynówki, że niepodobieństwem jest przypuszczać, aby wody Rudawy i Białuchy wystarczyły do ich napełnienia, widocznie więc młynówki te nie są współczesne, lecz z rozmaitych epok. Gdy jedna i druga młynówka zniknęła, budowano w jakiś czas nową gdzieindziej, wedle stanu wody. Zresztą musiały być na tem korycie liczne jazy, utrzymujące spiętrzenie wody w korycie, inaczej woda spłynęłaby spadkiem terenu do Wisły i tylko sączyłaby się strumyczkami, niezdolnemi do poruszania kół młyńskich lub papierni i t. p. Z młynówek puszczano rowami na Czarnej i Nowej Wsi tak zwane płuczki do płukania jarzyn (dotąd istnieją niektóre, lecz zakazano ze względów higienicznych płukania w nich jarzyn).

Woda była jedyną siłą motoryczną wówczas dostępną. Nauczono się ją należycie i wszechstronnie użytkować, czego dowodem, że nikły dopływ Rudawy umiano hamować od odpływu licznymi jazami i rozdzielić na kilka ramion, a od nich prowadzić znowu wąskie młynówki, które przedewszystkiem poruszały koła młyńskie, a później papiernie, szlifiernie i garbarnie. Toteż prawa młyńskie zabezpieczano sobie dokumentami starannie (przywilejami).

Z prawym brzegiem Wisły miasto było w ciągłym zetknięciu, bo posiadało tam kamieniołomy¹⁾, z których czerpano materiał na budowle, bruki i wapno, toteż brzeg

¹⁾ Kamieniołom miejski znajdował się, według map późniejszych, mniej więcej naprzeciw klasztoru Zwierzynieckiego. Jestto odwieczny kamieniołom, bo koło św. Benedykta zaczęto dopiero w XIX w. wydobywać kamień intensywniej, prawdopodobnie więc przewóz znajdował się pod Zamkiem lub w jego bliskości, gdzie brzegi były dostępiej do przybijania galarów. Z kamieniołomu miejskiego szła dopiero droga na wschód przez Dębniki do stawów, a z niej drożyna na górę św. Benedykta i na Mogiłę Krakusa, oraz wgórę Wisły.



Kopiec Krakusa.



Kościółek św. Benedykta na Krzemionkach.
Fot. Emilja Skowrońska.

Wisły, czy ona płynęła pod górą św. Benedykta, czy między Skalką a Wawelem, był zapewne w miejscach dla przewozu lepiej ubezpieczony i droga odpowiednio utrzymana.

W każdym razie dostęp do Krzemionek był trudny, gdyż płaska i niska przestrzeń pod niemi była grząska, przerywana bocznymi strugami Wisły, między którymi powstawały wyspy. I dotąd są wgłębienia (wiśliska) po dawnych korytach. Dochowane nazwy nadwiślańskie w stronę wschodnią, jak Płaszów, Zabłocie, Rybitwy, Zawodzie, Beszcz, Łęg, Kopaniec, wskazują na pierwotny stan tych brzegów. Ludność czepiała się pagórków, a niziny te użytkowała w miarę możliwości według ich każdorazowego stanu. Była to więc szeroka wodnista płaszczyna, przez którą musiała się przedzierać droga kręta i zmienna od osady wawelskiej ku Krzemionkom. Dodać trzeba, że musiała tu grać także wielką rolę roślinność. Z koryta Wisły dobywa się dotąd pnie dębowe «skamieniałe» w znacznej ilości, a osada nad brzegiem przed Głębinowem i Beszczem nosi nazwę Dąbia. Roślinność ta może pomagała swym materiałem do naprawy dróg i przewozu. Charakter prawego brzegu był odludny, trudno dostępny, od osady podwawelskiej znacznie oddalony i oddzielony trudnościami terenu, wód i lasów, tak, że nie można przypuścić jakiegś łączności gospodarczej osady koło kościółka św. Benedykta i Kopcem Krakusa, a Krakowem lewo-brzeżnym. Ale dojazd, konieczny do kamieniołomów i do drogi na południe ku Podkarpaciu i Węgrom, wymagał ułatwienia przeprawy przez Wisłę, a użytkowanie jej do robyłostwa, młynarstwa, a później i do żeglugi nie mogło też być obojętne dla Krakowa, a tem samym dostęp do rzeki i do drugiego brzegu musiał być utrzymywany od najdawniejszych czasów.

Próba nakreślenia planu Krakowa sprzed XIII w.

byłaby wobec tego, co powyżej o podłożu z natury położenia dało się wywnioskować, dowolnym, hipotetycznym rysunkiem, na którym możnaby jedynie umieścić wzgórki i kościoły na nich pobudowane, reszta zaś powierzchni musiałaby być zapełniona pytajnikami, gdyż kierunki wód płynących nie dadzą się stwierdzić i były zmienne w biegu czasu, a rozłożenie stawów i mokradeł zależało od wód płynących. Co do południowej części nakreślił, jak wyżej podano, Łuszczkiewicz taki planik od Wawelu po kościół św. Trójcy, t. j. części wznoszącej się ponad poziom zalewowy, który także może być kwestjonowany, gdyż podłoże nie wyklucza możliwości, że były lata, w których Wawel mógł być wyspą, otoczoną wodą Wisły i Rudawy także od północy. Dopiero z XIII w. przybywają źródła pisemne, które pozwalają polegać nietylko na rozumowaniu i przypuszczeniach, ale także na konkretnych faktach, które krystalizują niejako osiedla koło Wawelu w pewien kompleks, dający się topograficznie oznaczyć.

ROZDZIAŁ II

Już w czasach przedhistorycznych były brzegi górnej Wisły i jej dopływów dość gęsto zajęte przez osady ludzkie ¹⁾, posuwające się od nizin ku Tatom i Beskidom. «Mieszkańcy tych okolic przed Słowianami byli najprawdopodobniej Celtami. Wisła i niektóre dopływy niedale-

¹⁾ Na 200 zgórą wsi, leżących w 15-to kilometrowym promieniu miasta, jedna czwarta ich część posiada stwierdzone stanowiska przed- i wczesnohistoryczne, przyczem szereg miejscowości posiada stanowiska z różnych epok. Procent miejscowości, w których występują stanowiska przeddziejowe, wzrasta im bliżej miasta. W promieniu 10 km jedna trzecia wsi posiada ślady osadnictwa przedhistorycznego, w promieniu 5—3 km stanowiska te znajdują się niemal w każdej wsi, a wreszcie na obszarze samego miasta i jego przedmieść mamy do zanotowania nietylko szereg stanowisk i zabytków przedhistorycznych, ale reprezentują one ponadto rozwój kultury przeddziejowej poprzez wszystkie jej wielkie epoki od paleolitu począwszy, aż po czasy wczesnohistoryczne okres grodziskowy).

Na łagodnych stokach wzgórza św. Bronisławy spotykamy w młodszym paleolicie stację łowców mamutowych w otwartym polu, w miejscu leżącym na przedmieściu Krakowa. Następna, neolityczna epoka, kolebka rolnictwa, panuje głównie na dwóch obszarach: na wydmach, oraz na lekkich pod uprawę rolną lössów, pokrywających łagodne wzgórza na północ od miasta. Jedne i drugie dostarczyły szeregu stanowisk, zawierających zabytki kultur neolitycznych. Też same wydmy, które w neolicie (a może już i wcześniej) umożliwiały byt i rozwój specyficznych jego kultur, służyły w epoce brązu jako tereny nieużytków i na nich to spotykamy ogromne cmentarzysko ciałopalne w podmiejskich Skotni-

kie od Krakowa zachowały nazwy pochodzenia celtyckiego. Językoznawcy stwierdzili to całkiem pewnie co do Wisły, z dużym prawdopodobieństwem co do Soły i Raby; wedle niektórych zaś lingwistów sama nazwa Wisły mogła być zesłowiańszoną nazwą pierwotnie celtycką. W każdym razie nazwa ta występuje, w formie Vistula, Wistla, Wisula u pisarzy rzymskich z czasów Chrystusowych, kiedy zapewne Słowian jeszcze tu nie było.

Z czasów pochrytusowych, z okresu kultury rzymskiej, mamy też nieco wykopalisk w najbliższej okolicy Krakowa, przede wszystkim dość bogaty zasób monet rzymskich z okresu cesarstwa, wykopanych na terenie samego miasta. Monety te stwierdzają, że już wówczas obszar Krakowa musiał być zasiedlony i że osada, czy też szereg osad nadwiślańskich utrzymywał pewne stosunki z rzymskim imperjum, względnie z najbliższymi sąsiadami Rzymian, a mieszkańcy ich dostawali rzymskie monety bądźto z handlu, bądź też z łupieskich wypraw, podejmowanych na terytorjum rzymskie. Można też przypuszczać, że wędrowki ludów zniszczyły nadwiślańską osadę».

Archeologia przedhistoryczna nie jest w stanie wykazać ciągłości i następstwa osadnictwa. Konstatuje zaludnienie od epoki kamiennej, ślady epoki brązu są słabsze, a jeszcze słabsze z epoki żelaza, najpóźniejszej, może już słowiańskiej. Słowianie, zajmwszy tę okolicę, mogli znaleźć kraj opuszczony, ale musieli zastać ślady dawniejszych osad, mogli je zająć i częściowo zużytkować lub

kach i w Prokocimiu. (Dr Józef Jaworski: O stanie badań przedhist. okolicy Kr. Kraków 1926).

Po 1926 r. dokonano jeszcze kilkadziesiąt odkryć grobów i stacyj przedhistorycznych w okolicach Krakowa.

Ogólnikowe wiadomości o prehistorji ziemi krak. podaje dr Rudolf Jamka w Kur. Lit. Nauk. z 1 i 8 października 1934.

też pobudować nowe siedziby według swych potrzeb i współczesnych warunków terenu. Tradycje późniejsze wspominają o wznoszeniu kościołów na miejscu dawnych świątyń pogańskich. Wieki następne usunęły bez śladu pozostałości dawniejszych mieszkańców.

«Słowianie przyszli w te strony później, ale zato objęli je w trwałe posiadanie. W IV wieku byli oni już nad górną i nad średnią Wisłą. Ludność słowiańska nie była jednolita, choć różnice były drugorzędne, świeżego stosunkowo pochodzenia. Północne stoki Tatr i cały Beskid zachodni zajęli Słowianie polscy, najbliżsi Połabianom, południową stronę Słowianie morawscy, zwani dzisiaj Słowakami»¹⁾.

Co do pytania, jaki to był odłam Polaków, który zajmował Podhale, Beskid oraz górną i średnią Wisłę aż po granice Mazowszan, twierdzi Potkański, że musieli to być bliscy krewni tych samych Mazowszan, Ślązan i Polan znad Warty. «Stanowili odrębne plemię i nazwę jakąś nosić musieli. Małopolanie anachronizmem trącąc, jeśli idzie o tak odległe czasy, wolę tu nazwać ich Wiślanami. Upoważniają mnie do tego następujące źródła: Żywot Metodego z X wieku wspomina o księciu Wiślan, a dalej geograf bawarski z IX w. wspomina Wiślan między Węgrami (Ungare) a Ślązanami, wreszcie opis Germanji króla Alfreda z tego czasu mówi o kraju Wiślan, leżącym na wschód od Moraw».

«Nazwy plemion od rzek są dosyć częste, np. Bobrzanie od Bobrzy, Hawelanie od Haweli i t. d. Później, w XI wieku, występuje u Galla nazwa Krakowian i Sandomierzan od dwóch najznacniejszych grodów. Są to jakoby dwie gałęzie tego samego plemienia. Nazwa Krakowian od Krakowa może być bardzo dawna i wcale nie wy-

1) Karol Potkański: Pisma pośmiertne, I, str. 275.

jątkowa. W IX wieku podobnie od grodu Opolą nazywa się część Ślązan Opolanami, od Wielenia i Wieluńca Wieluńczanami, Radymicze nakoniec od grodu Radymia, który założył równoimienny naczelnik plemienia»¹⁾.

Pisze nasz Gallus, że «okolica Polaków (regio Polonorum) od dróg cudzoziemców jest oddalona, nielicznym jest znana, tylko przyjeżdżającym za handlem do Rusi». Drogi te, a raczej szlaki na Rusь prowadziły z Mazowsza ku Bugowi i dalej na południe przez Karpaty przełęczą Dukielską, a po stronie zachodniej przez Kraków, Morawy, Słowacyznę i Węgry wzdłuż Dunaju i Dunajem ku wschodowi, stykając się ze szlakami morskimi ku Bizancjum²⁾.

Po północnej stronie Karpat i Sudetów prowadził bezleśny lub prawie bezleśny, a więc komunikacji nadzwyczaj sprzyjający, szlak lössów, nawianych ongiś w dyluwjum, wzdłuż północnej krawędzi tego wału karpacko-sudeckiego poprzez ziemie południowe Rusi i Polski. Na Śląsku rozwidlał się ten szlak lössów w ten sposób, że jedno odgałęzienie jego od górnej Wisły i górnej Odry przechodziło przez Bramę Morawską na południe ku Dunajowi, drugie zaś biegło wzdłuż krainy śląskiej, lewym brzegiem Odry u podnóża Sudetów i wąskimi językami przechodziło przez Bramę Łużycką w dorzecze średniej Łaby³⁾.

Droga na południe ku Italji natrafiała na poważną przeszkodę w spiętrzonych pośrodku Europy pasmach górskich, w przebiegających wpoprzek ze wschodu na zachód łańcuchach i masywach Karpat, Sudetów i Alp musiała więc okrążać te przeszkody.

1) Karol Potkański: Pisma pośmiertne, I, str. 297.

2) Adam Szelański w pracy p. t. Najstarsze drogi z Polski na wschód. Kraków 1909.

3) Wład. Semkowicz w Historji Śląska. Akad. U., t. I.

Obszerne kraje słowiańskie posiadały jednak pewne przedmioty, których potrzebowały inne ludy, jak bursztyn, futra, sól, naodwrot potrzebowały same wielu przedmiotów, zwłaszcza metalowych, o które musiały starać się u innych ludów, nawet w najstarszych epokach istniała więc pewna wymiana.

W krajach tych, nie ujętych jeszcze organizacją państwową, mało zaludnionych, komunikacje istniały niewątpliwie tylko od sąsiada do sąsiada najbliższego. Stosunki były raz pokojowe, raz wojenne i wrogie, podjęcie więc podróży dalszej można sobie wyobrazić tylko jako bardzo powolne posuwanie się od jednego plemienia do drugiego, połączone z pertraktacjami, okupem, najęciem miejscowych przewodników i zbrojnej załogi. Ze wzrostem ludności musiały powstać pewne miejsca targowe i do tych musiały prowadzić szlaki podróżne. Wykopaliska monet arabskich, a potem germańskich, stwierdzają istnienie pewnego ruchu handlowego na ziemiach Polski, a wczesne stosunkowo wzmianki o tych krajach u pisarzy arabskich dowodzą, że podróże kupców w te odległe krainy, były dość częste. Kupcami tymi byli głównie żydzi, zakupujący niewolników i futra.

Wyprawa handlowa w tak odległe kraje nie opłacałaby się jednostce, prawdopodobnie więc łączyli się kupcy w karawany, wspólnie z jednego miejsca targowego do drugiego, ładując towary na wozy, ciągnięte przez konie i woły, popychane i obsługiwane przez niewolników, obok których kupcy jechali zbrojnie, przybierając pomoc w przewodnikach i zbrojnych z plemion, przez których ziemię przebywali ¹⁾). Karawany, przybywające ze wscho-

¹⁾ Prymitywne takie stosunki dotrwały na Bałkanie do XIX w. Ich obraz podaje opis podróży po słowiańskich krajach Aleksandra ks. Sapiehy w latach 1802 i 1803, wyd. Turowskiego, Sanok 1856.

du i południa, używały zapewne i wielbłądów, stąd czytamy zapiskę, że książe Mieszko polski darował w r. 986 cesarzowi Ottonowi wielbłąda. Kupiec arabski Ibrahim z X wieku podaje długość podróży z Krakowa do Pragi na trzy tygodnie.

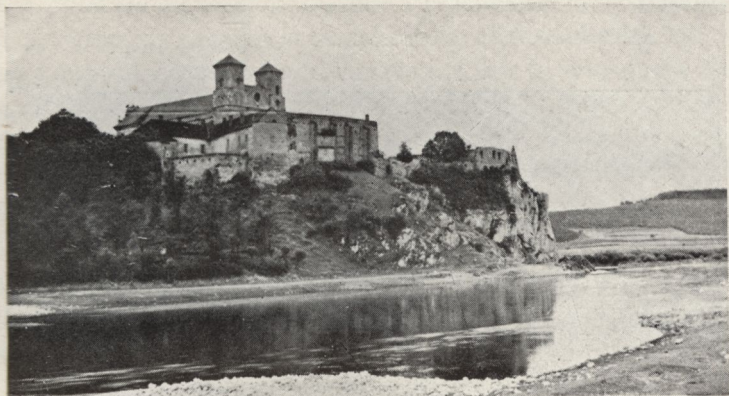
Znajomość krajów północno-wschodnich była we wczesnem średniowieczu u narodów piśmiennych bardzo nieznaczna, bo polegała głównie na opowieściach kupców. Starożytna geografia Ptolomeusza z II w. po Chr. wymieniła całe szeregi «ludów» północnych z nazwami tak przekręconemi, że wszelkie próby wytłumaczenia tych nazw są tylko dowolnemi hipotezami.

Imperjum rzymskie objęło całą południową i zachodnią Europę, ulegając coraz więcej chrystjanizmowi.

Za czasów Augusta posunęli Rzymianie panowanie na północ Alp aż po Dunaj. Za Trajana i Domicjana posunięto granicę na drugi brzeg Dunaju, ku północy.

Kraje za północnemi granicami państwa rzymskiego, po prawym brzegu Renu i północnym Dunaju, odrębny wiodły żywot, prymitywny jeszcze.

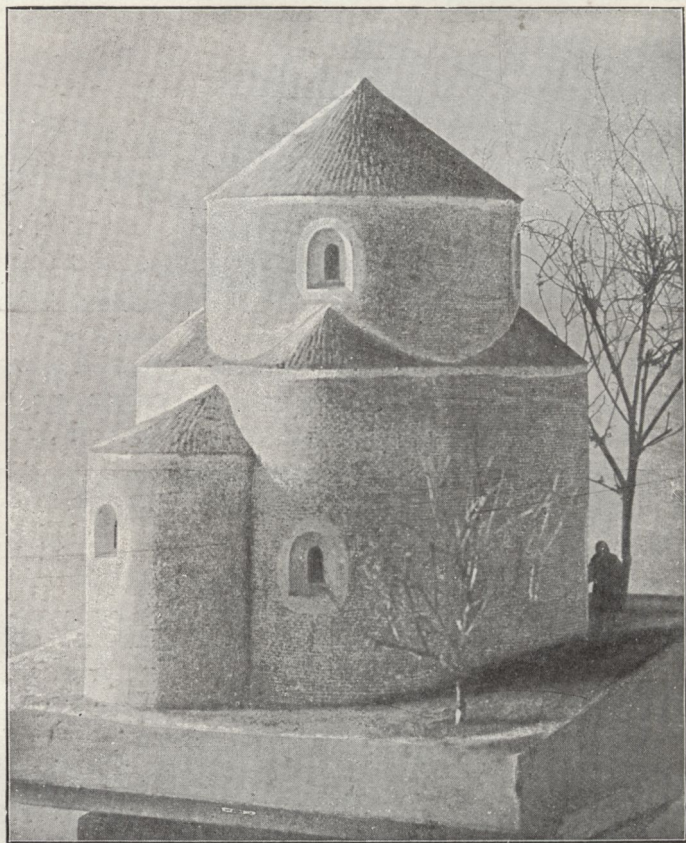
Od wieków już trwające wojenne lub handlowe zetknięcie się ludów północy z granicami imperjum rzymskiego zaznajomiło te ludy nieco z geografją i kulturą południa, która przedstawiała się jako słoneczny kraj pomyslności, kraj przecięty bitemi gościńcami, łączącemi kwitnące osady i miasta, zapelnione świątyniami, pałacami i domami, napelnionemi drogami sprzętami, ogrodami, zaopatrzone w wodociągi i gmachy publiczne dla igrzysk, teatru, zabaw, kąpieli, zdobne wodotryskami i posągami. Był to dla ludów północy początkowo legendarny, potem bliżej poznawany przez kupców i najętych wojowników kraj, o którym zaczęli północni sąsiedzi myśleć jako o pożądanym łupie. Po podziale państwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie, i osłabieniu obu, rozpoczęły



Tyniec.



Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu.



Rotunda N. P. Marji (śś. Feliksa i Adaukta) na Wawelu.
Rekonstrukcja A. Szyszko-Bohusza.

się częstsze najazdy graniczne i posuwanie się Germanów i Słowian ku bogatemu południowi, okres kilkuset lat, nazywany okresem wędrówek ludów. Ludy te wtargnęły wreszcie w obręb całego państwa rzymskiego. Germanie przekoczyli Ren, Słowianie Odrę i Dunaj ku Bawarom na południu i niżej aż po morze Adrjatyckie (około 600 r.). Język łaciński stał się fundamentem języków romańskich Italji, Hiszpanji i Galji. Znajomość łacińskiego pisma przeniosła się do Germanów i Słowian, a język łaciński stał się międzynarodowym dla kościoła, nauki i dla administracji nowopowstających państw.

Biskupstwa i klasztory germańskie, zaznajomione z pismem łacińskim, zaczęły własne germańskie nazwy wyrażać alfabetem łacińskim, a zetknąwszy się potem z ludami słowiańskimi, zaczęły i ich nazwy wyrażać tymże alfabetem, a gdy ten nie wystarczał na dokładne oddanie słów germańskich lub słowiańskich, kombinowano w rozmaity sposób litery obok siebie, aby w przybliżeniu oddawały słowa obce. Stąd jedna i ta sama nazwa inaczej oddawana była w piśmie rozmaitych dokumentów, a kopiści przekręcali ją dalej, skąd powstały łamigłówki i szerokie pole do domysłów.

Zapiski roczników i kronikarzy germańskich przynoszą pierwsze pewniejsze, choć niedokładne jeszcze wiadomości o rozsiedleniu się Słowian i ich losach współczesnych.

Cały obszar na wschód od Łaby, którą Germanie zaczęli już w X w. przekraczać, obejmowano jedną nazwą *Slawonji*.

Adam Bremeński pisze, że Slawonja jest dziesięć razy większa, niż Saksonja, zwłaszcza, jeżeli się doliczy Boemian i Polan za Odrą będących, ponieważ ani ubiorem, ani językiem się nie różnią.

Mowa Słowian w owej epoce wykazywała zapewne

niewielkie jeszcze gwarowe różnice, których cudzoziemiec ocenić nie umiał, skoro kronikarze germańscy uważali jeden język sławoński, jako panujący na całym obszarze na wschód od Łaby. I czeski kronikarz K o s m a s (1044—1125)), choć ród wywodził z Polski, nie odróżniał jeszcze języków słowiańskich, bo wspomina o sprowadzeniu biskupa Detmara z Saksonji 968, «*quoniam sclavonicam linguam sciebat*», a potem podobnie mówi o biskupie Teodagu 997 r., że był «*lingua perfecte imbutus Sclavonica*». Dla Kosmasa więc *lingua Boemica*, *Polonica* nazywały się *sclavonica*. Nigdzie nie mówi o «czeskim» języku¹⁾.

Jak Germanie obejmowali wszystkie ludy za Łabą nazwą Słowian, tak ci Słowianie nazywali wszystkie szczepy germańskie, zdaje się już w X wieku, Niemcami, bo Thietmar, pisząc pod r. 1017 o bezskutecznej wyprawie cesarza Henryka przeciw miastu Niemczy, dodaje «mającemu stąd nazwę swoją, iż przez naszych (Sasów) była zbudowana».

Stosunki życiowe zmuszały do porozumiewania się z sąsiadami i wytwarzały z obu stron obznajomienie się z położeniem i mową sąsiadów, choćby w ograniczonej mierze z wyrazami, oznaczającymi nazwy towarów, miar, cen, czasu zapłaty czy zamiany, lub spotkanie się w celu pertraktacyj pokojowych lub wojennych i t. d.²⁾. Ale wia-

1) A. Brückner: «Z czego nazwę «Czech» skrócono, nie odgadniemy napewno nigdy, bo skrót może polegać na byle nazwie, Czestmirze, Czesławie albo na zupełnie czem innym».

Zdaje się, że najsilniejsze plemię w okolicach Pragi nosiło nazwę Czechów i ono zjednoczyło plemiona sąsiednie, a stąd potem powstała dla języka, tu sławońskim zwanego, nazwa czeskiego. Sprawa ta należy do językoznawców.

2) Widukind pisze pod r. 947, że król Henryk nauczył się w późniejszym wieku czytać i rozumieć książki, a prócz tego umiał mówić językiem romańskim i sławońskim, a Helmold wspo-

domości o tem mamy dopiero z czasów późniejszych, z pojawieniem się źródeł pisemnych, a co do dawniejszych dziejów, to jedynie liczne groby i resztki drobne drewnianych i glinianych osiedli świadczą o kolejnych zmianach w stanie cywilizacyjnym dawnych posiadaczy tych ziem. Można jedynie skonstatować co do Słowian, że od V—VII wieku posiadli już na stałe kraje, w których spotykamy ich później aż prawie po dzisiejsze czasy, prócz odepchnięcia ich przez Germanów od Łaby i Odry na wschód, co nastąpiło już w historycznych czasach po 1000 roku.

Przeszłość Krakowa tonie we mgle odległych wieków. Legendy o Kraku, smoku, oraz Wandzie, wiążące się z nową nazwą osady nadwiślańskiej, to jedyne w braku innych źródło rozważań historycznych nad tą zagadkową i ciemną epoką. Poświęcił im — pisze prof. mina, że comes Adolf (1126 r.) znał język łaciński, teutoński a nawet slawoński.

Helmold, jeżeli sam nie umiał po slawońsku, to informował się w tym języku, bo wspomina np. «Slavi malum deum lingua sua Diabol (oczywiście z chrześcijańskiego diabolus) sive Zcerneboch id est nigrum deum appellant».

«Aldenburg, pisze gdzieindziej — *quae slavica lingua Stari-gard hoc est antiqua civitas, dicitur*», a mówiąc o miarach wspomina, że modius nazywa się u Słowian curitze (zapewne korzec). Adam Bremeński wspomina koło 1043—1066, że Golszalk, książę Obotrytów, tak był gorliwym o religję, że zapominając o swym stanie (książęcym) często miał mowy zachęcające, aby to, co ciemno było przez biskupów i księży wykładane, sam słowiańskimi nazwami wyjaśniał.

Kronikarz Thietmar także wspomina, że jego poprzednik Boso, biskup merseburski, spisał slawońskie słowa i używał ich do śpiewania Kirie elejson, wykładając im pożytek z tego. Thietmar przytacza także od czasu do czasu tłumaczenie łacińskie nazw słowiańskich, widocznie więc informował się u znających język sąsiadów swego biskupstwa, w obrębie którego zresztą znajdowali się także Słowianie.

W. Semkowicz¹⁾ — wspaniałe dzieło Karol Potkański, którego «Kraków przed Piastami» do dziś dnia nie stracił nic na świeżości i wartości. Udowodnił tam Potkański, że w tym cyklu podań, przekazanych nam przez kronikarzy, tkwi jakieś ziarno prawdy historycznej, że w rzeczywistości Krak nie jest postacią wyłącznie mityczną, że Krak mógł istnieć i mógł założyć Kraków, bo takie imię istniało naprawdę i zmyślane nie jest. Przytoczył też Potkański cały szereg Krałowów i Krokowów, których większość, co szczególne, znalazł na Pomorzu i w Meklemburgji, porównał mit polski z czeskim mitem o Kroku, oraz starał się oświetlić legendę o smoku i jej stosunek do Kraka. Uznawszy Kraka za postać rzeczywistą, odniósł ją do doby plemiennej, między VI a VIII stuleciem i uznał założyciela Krakowa za wodza czy księcia plemienia słowiańskiego, może już wówczas nazywającego się Wiślanami (nazwa ta zjawia się źródłowo dopiero w wieku IX).

Do tych wywodów Potkańskiego dorzucił prof. dr W. Semkowicz interesującą hipotezę co do nordyjskiego brzmienia nazwiska Kraka: «O ile struktura nazwy topograficznej Kraków, jako nazwy typu dzierżawczego, jest bezwarunkowo słowiańska i końcówka «ów» nie pozostawia żadnej wątpliwości, że oznacza ona dwór, czy gród Kraka, to może natomiast powstać wątpliwość, czy samo imię Krak jest słowiańskie, a w ślad za tem, czy eponimos Krakowa był Słowianinem».

Niepodobna pominąć milczeniem spostrzeżenia, że forma «Krak» występuje także w językach germańskich, w szczególności nordyjskich. Cały szereg dawnych władców nordyjskich, duńskich i szwedzkich nosi przydomki Krak, Kraka, Krake. Występowanie tak częste nazwy Kra-

1) W odczycie, drukowanym w dodatku liter. Kurjera Codz.

ków szczególnie na terenie Słowian północnych, którzy mieli najwięcej styczności z Normanami, też daje wiele do myślenia.

Powyższe rozważania nasuwają mimowoli myśl, czy w naszym micie o Kraku i smoku nie kryje się jakieś echo z okresu wędrówek, ściślej mówiąc z okresu pobytu nad górną Wisłą jakiegoś plemienia nordyjskiego.

Nowsze badania wykryły ponad wszelką wątpliwość kilka rodów rycerskich pochodzenia nordyjskiego (np. Awdańce, Łabędzie). Normañscy wikingowie, którzy wędrowali po wszystkich morzach europejskich i zapuszczali się stamtąd rzekami w głąb krajów, zakładając osady, a nawet państwa, nie mogli przecież pomijać najbliższych sobie rzek bałtyckich, t. j. Odry i Wisły.

Już sam fakt, że Normanie zawojowali dalekie wybrzeże Anglii, Francji, Włoch i wdzierali się rzekami głęboko w kontynent europejski, nasuwa wniosek, że chyba nie pominęli bliższych im wybrzeży nad Bałtykiem. Dokładnych wiadomości wprawdzie o tem nie mamy, ale z sag skandynawskich, w połączeniu ze wzmiankami roczników niemieckich ustalić można ¹⁾ zajęcie Pomorza koło ujść Odry przez Duńczyków i zetknięcie się z państwem Mieszka koło 967 r. Drużyna norweska w Jomsborgu koło 986 r. stała się hołdownikiem Mieszka w walkach pogańskich Połabian, Obotrytów, Weletów z cesarstwem. Mieszko, jako chrześcijanin, musiał ze względów politycznych posiłkować cesarza w r. 985 i 986, a wśród ludzi Mieszka (Burislafa, według sag, które podobnie, jak Kosmas czeski, biorą Mieszka i Bolesława za jedną osobę) był Olaf, zięć Mieszkowy, wódz normańskiej drużyny.

¹⁾ Kazimierz Wachowski: Norwegowie na Pomorzu za Mieszka I. (Kwart. Hist. 1931). Józef Widajewicz: Położenie Jomsborga, tamże 1934.

Przedsiębiorczy i chciwi rabusie normańscy zagładnęli z pewnością i do Polski rzekami, lecz przekonawszy się o ubóstwie kraju lesistego, bagnistego, ledwo miejscami rolniczego, nie mogącego dać na łup żadnych wartości prócz środków codziennego życia, nie dającego dostępu do bogatych krain południa (jak Dniepr do morza Czarnego i ku Bizancjum), zaniechali poprostu wypraw w głąb Polski, a zwrócili się na zachód.

Prof. Semkowicz interpretuje relację Ibrahima Ibn Jakóba w ten sposób, że do Pragi przychodzą Rusy-Waregi z Krakowa, a nie «przez Kraków», przypuszcza więc, że w połowie XI w. siedzą jeszcze w Krakowie jacyś wikingowie, ale to przypuszczenie jest zbyt dowolną interpretacją, gdyż brak dotąd najmniejszych nawet śladów pobytu Normanów w Krakowie.

Jeżeli więc Ibn Jakób mówi koło 965 r., że z Krakowa jeżdżą do Pragi Rusowie, to nie znaczy to, aby w Krakowie Rusowie mieli wówczas siedzibę, lecz przejeżdżali tędy prawdopodobnie sporadycznie z Rusi na zachód.

W każdym razie zwrócenie przez prof. Semkowicza uwagi na nordyjski charakter nazwiska Kraka, wprowadza nowy problem, bo forma *K o p c a*, związana z tem nazwiskiem, jest bliska grobów skandynawskich.

W opisie wysp bałtyckich Adama Bremeńskiego (około 1000 r.) mieści się dopisek «o grzebaniu pogan» tej treści: «Chociaż Normani nie wierzą w zmartwychwstanie ciała, to jest godne wspomnienia, że zwyczajem dawnych Rzymian uprawiają spalenie i pogrzeb, czcząc ich obyczaj, wreszcie pieniądze zmarłego grzebią z nim (tumulant — co można także tłumaczyć, że przysypują pagórką), broń jego i to, co miał droższego. Co ma pochodzić z dawnego obyczaju przodków, w których grobach (in quorum mausoleis) dotąd zwykli znajdować ta-

kie rzeczy, gdy kazali je zakopać w amforach lub w innych naczyniach razem ze skarbami».

Z samego podobieństwa kopca Krakusa do mogił skandynawskich nie wynika jednak, aby go, jak inne liczne kopce, rozsiane po ziemi nadwiślańskiej, sypali Normanowie, gdyż na prymitywny sposób sypania wzgórzka nad grobem mogły wpaść i wpadły i inne plemiona.

Zwyczaj sypania kopca nad grobem jest bardzo stary. Znamy go już w młodszej epoce kamiennej, a trwa on dalej w epokach metalowych. Na obszarze zachodniej, północnej i wschodniej Europy istnieją groby kurhanowe w epoce brązu i żelaza, przed i po Chr. Kurhany spotykamy na obszarze Europy do końca czasów przedhistorycznych. Ich rozmiary, ich sylweta i położenie przypominają niejednokrotnie kopiec Krakusa.

Opierając się na tych analogjach, wolno przypuszczać, że kopiec Krakusa jest nasypem na grobie. Odpowiedzi mogą jednak udzielić tylko badania wewnątrz kopca ¹⁾.

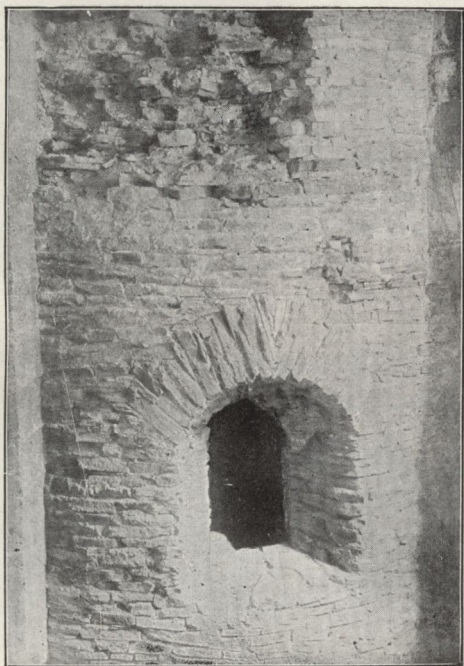
Od dawna uważany jest kopiec Krakusa za jego mogiłę pośmiertną i jest najznamienitszym, obecnie dopiero badanym naukowo i wszechstronnie przez Pol. Akademię Umiejętności, zabytkiem przedhistorycznym Krakowa. Usypany na prawym brzegu Wisły na wzgórzu zwanem Lasotą, lub później górą św. Benedykta, a potem Krzemionkami, złączony z legendami, które już w końcu XII w. wspominał mistrz Wincenty Kadłubek, a po nim inni kronikarze, które wprawdzie wchodzi w dziedzinę folkloru i mitologii, ale nie wykluczają drobnej reminiscencji historycznej u opowiadaczy i ubarwienia przez kronikarzy.

¹⁾ Dr Józef Żurowski: Czem może być kopiec Krakusa i jak należy go badać? Kraków 1934.

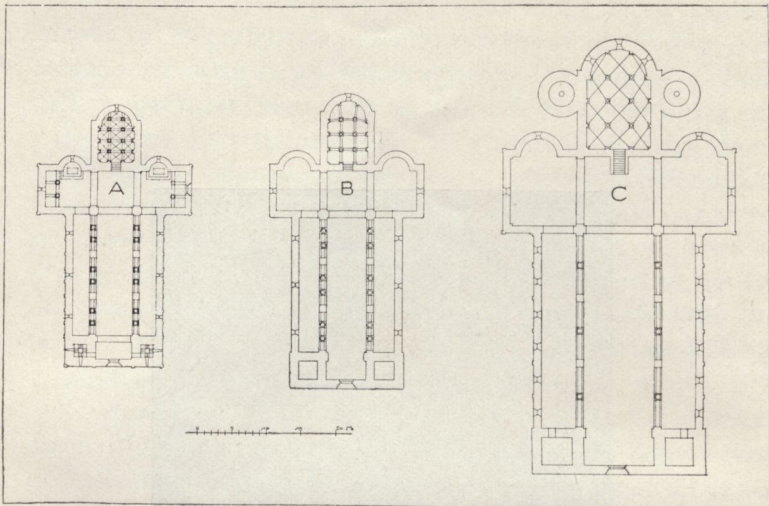
Dawna nazwa tumulus R ę k a w k a łączy się wyraźnie ze zwyczajowo przechowywanym obchodem «rękawki» we wtorki po Wielkiejnocy. Do drugiej połowy XIX w. polegał obchód ten na zabawie rzucania bułek, jaj i drobnych monet «ubogim», a właściwie różnym urwiszom, gromadzącym się na zboczu góry św. Benedykta. Przeprowadzone dotąd wykopy koło kopca Krakusa przyniosły kilkadziesiąt monet od XV do XIX w., z czego przypuszczać można, że rękawkę odbywano już w bardzo dawnych czasach i to na mogile Krakusa, a nie koło kościółka św. Benedykta, jak to miało miejsce w XIX w.

O tym obchodzie pisze Potkański:

«Lud krakowski obchodzi t. zw. Rękawkę w trzeci dzień Wielkiejnocy na górze Lasocie obok kopca Krakusa. Jest ślad, że w XVII jeszcze wieku odprawiał ją na samym kopcu. Otóż sam czas, w którym się ona obchodzi, może wskazywać, że tu chodzi o jakąś uroczystość związaną ze świętem rozpoczynającej się wiosny, a zatem z kultem światła i słońca». Istnienie takiego obchodu na górze Rękawce można dosyć daleko cofnąć wstecz. Zaraz obok niej stoi kościółek św. Benedykta. W 1254 r. miały go norbertanki ze Zwierzyńca, jest on więc bardzo dawny. Święto Benedykta przypada na dzień 21 marca, a więc poświęcenie tego kościółka temu właśnie świętemu, wskazywałoby, że, jak zresztą prawie zawsze, tak i w tym razie kult chrześcijański starał się podstawić za dawniejszy pogański. Święto chrześcijańskie, równoczesne ze świętem pogańskim, miało na celu, jeżeli już nie wyprzeć to ostatnie, to nadać mu przynajmniej pozory chrześcijaństwa. Wszystko, co tu powiedziałem, dowodzi, mojem zdaniem, tylko jednego: oto, że obchód Rękawki jest bardzo dawny, ale nie dowodzi wcale, że jest świętem wiosny i że Krak to jakieś bóstwo słoneczne. Dochowały się wyraźne szczątki u różnych ludów słowiańskich



Fragment muru rotundy N. P. Marji (śś. Feliksa i Adaukta)
na Wawelu.



Plany katedr: a) na Wawelu, b) w Naumburgu, c) w Merseburgu.



Kapitel z katedry Bolesława Chrobrego na Wawelu.

święta umarłych, t. zw. Dziadów (przodków). To święto musiało być związane z każdą uroczystością religijną, w której i umarli brali udział. Sądzę, że z taką właśnie uroczystością najłatwiej połączyć i nasz obchód Rękawki, w takim razie byłaby ona, jak zresztą każde Dziady, uczta dla zmarłych i ze zmarłymi. Przemawia za tem względ, że się Rękawka odbywała około tego czasu i na mogile. Sądzę więc, że z obchodem takich wiosennych Dziadów, a nie ze świętem wiosny należałoby połączyć Rękawkę. Być może z mogiłą Kraka, o której zresztą napewno nie wiemy, czy jest słowiańską czy nie, lud połączył w czasach bardzo odległych tradycję samego Kraka i z nim związał stary pogański obchód Dziadów.

Istnienie kościółka św. Benedykta jest już w XIII wieku stwierdzone dokumentami, ale powstanie jego należy cofnąć o dwa wieki.

Wezwanie św. Benedykta, zdaje się wskazywać, że zbudowali go na pamiętnem pogańskimi tradycjami od ludziu benedyktyni z Tyńca, główni w XI i XII wieku budowniczo. Najstarszą znaną wzmiankę podaje o nim Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej pod rokiem 1254, gdzie w zatwierdzeniu włości norbertanek ze Zwierzyńca jest wspomniana góra pod Krakowem z kościołem św. Benedykta i Płaszowem. Później o dwa wieki Długosz w «Liber beneficiorum» wspomina o kamiennym kościele św. Benedykta z prebendą, z pewnemi dochodami i z prawem patronatu, należącym częściowo do krakowskich kanoników regul. de Saxia (duchaków), przy kościele św. Krzyża. Część patronatu należała do Lanckorońskich z Brzezia, lecz ci w roku 1598 ustąpili to w całości duchakom. Kościółek św. Benedykta stał się o t w o r e m j e d y n i e w dzień św. Benedykta, oraz we wtorek po Wielkiejnocy, t. j. w dzień Rękawki.

Kościółek jest niewielką budowlą o archaicznym

wyglądzie, skierowaną ku wschodowi, z wejściem w ścianie południowej. Mury jego są dokoła pochyło podskarpowane jeszcze w XV lub XVI wieku, gdy kościółek za sklepieno gotycko, w celu wzmocnienia starych murów, mających dźwigać sklepienie, dachy gontowe, na nich i na szczycie sygnaturki podwójne krzyże, godła duchaków. Wnętrze ma poziomy rzut najstarszych kościółków kamiennych romańskich. Składa się ze szczupłej nawy kwadratowej i węższego prezbiterjum. Mury są niewątpliwie kamienne, lecz podwyższone cegłą. Wnętrze ma sklepienie skromne, gotyckie, krzyżowe z kamiennymi wydatnymi żebrami. Gdy w r. 1902 zarysowały się zewnętrzne szkarpy ceglane, stwierdzono, iż właściwy mur kościoła jest wykonany (zgodnie z wiadomościami źródeł średniowiecznych) z dużych bloków kamiennych, nie z łomów podgórskich, lecz jakoby z Biskupic i Sieprawa. Ściany mają $\frac{3}{4}$ wysokości z kamienia, reszta jest późniejszą, lecz jeszcze średniowieczną nadbudową z cegły¹⁾. Kościółek widocznie był zupełnie wiekiem nadwyreżony i mury groziły upadkiem, gdyż podparto go bardzo grubemi szkarpami tak, że poszukiwanie pierwotnego muru i śladów romańskich pociągnęłoby bardzo znaczne koszta.

Oczywistem jest, że kościółka nie wybudowano na bezludziu, lecz, że w bliskości musiała być osada. Dziś nie pozostało z niej ani śladu — znalezione jednak w okolicy najbliższej kopca drobne znalazki pochodzą z epoki neolitu i kultury łużyckiej, są więc dawniejsze, niż kościółek.

Istnieje dużo miedziorytów od XVII w. przedstawiających panoramę Krakowa od zachodu. Wszystkie te ryciny redukują się właściwie do jednej z r. 1620, której są

¹⁾ Dr Jerzy Dobrzycki: Kościółek św. Benedykta, artykuł w Kur. Ilustr. z 1933 r.

powtórzeniami, ze zmianami tylko w stafażu na dolnych częściach rycin. Na widoku tym, rozciągającym perspektywę fantastycznie dla dokładności w ten sposób, że rysownik przyjął za punkt patrzenia Błonia, skąd poza Wawel na prawo nie mógł widzieć Starej Wisły i Kazimierza. Widocznie więc obszedł bliżej południową część, odrysował i ten rysunek dosztukował od widoku od zachodu, tworząc sztuczną wprawdzie panoramę, ale dając przez to pogląd na całość miasta i okolicy. Otóż po prawej stronie tych widoków, t. j. od południa, figurują na miedziorycie z r. 1620 (a potem na wszystkich jego naśladownicztwach) w głębi wzgórza Krzemionek, na których dość wiernie narysowany kościółek św. Benedykta. Obok kopiec z napisem: «tumulus dictus R ę k a w k a», a na tym kopcu jest coś jakby kapliczka okrągła, na późniejszych sztychach jakby kwadratowa. Jeżeli na kopcu rzeczywiście wznosiła się jakaś kapliczka, to budowa jej w XV czy XVI wieku mogła spowodować zniszczenie górnej części kopca. Najprawdopodobniej była to nie kapliczka, lecz «figura», jakie spotykamy przy drogach np. przy ulicy św. Gertrudy, przy Parku Krakowskim, pod kościołem karmelitanek na ul. Kopernika. Na szwedzkim planie Krakowa z r. 1702, publikowanym przez Al. Czołowskiego w V. t. Rocznika Krak., zaznaczono Kopiec Krakusa napisem: Sepulchrum Craci (grób Kraka). Na szczycie kopca słupek kamienny, czworokątny, około metr wysokości, z okrągłym otworem w środku, do zatknięcia drzewca chorągwi i znak triangulacyjny postawiło koło r. 1854 wojsko austriackie, gdy budowano wokół kopca szaniec z małym budynkiem na straż wojskową — któreto roboty musiały zniszczyć ślady przeszłości. Wysokość kopca wynosi od podstawy 16 m, średnica dolna mierzy około 60 m, górna 8 m, zaś całkowita pojemność bryły liczy 19.100 m³. Rozmiary takie są wyjątkowo spotykane nawet w Szwecji.

cji, klasycznym kraju tego rodzaju mogił; kopce tej wielkości są zazwyczaj mogiłami królów lub wielkich wodzów. Kopiec nasz, wraz z kopcami w Mogile i Krakuszowicach, nie jest wyjątkiem na naszej ziemi. Przeciwnie, między Krakowem i Sandomierzem jest ich bardzo znaczna ilość, lecz w rozmiarach znacznie skromniejszych.

Z legendą zgodne są hipotezy o przeznaczeniu grobowem kopców, na co zresztą wskazują bardzo liczne analogie podobnych kopców, rozsianych w Skandynawji, na zachodzie i w południowej Rosji. Kopce te po przekopaniu okazują się prawie zawsze grobami. Mogą one zawierać w swem wnętrzu bądź groby z szkieletami zmarłych, bądź też pozostałości stosu ciałopalnego. Niekiedy zawierają one wewnątrz kunsztowne konstrukcje z kamienia i drzewa, w rodzaju krypt. Grób może się znajdować w różnych punktach pod nasypem, niekoniecznie w samem centrum, nawet może być ukryty głęboko pod terenem. Wartość znajdujących w grobach zabytków może być rozmaita, istnieją groby bogate i ubogie, w niektórych wśród resztek zwęglonego stosu można jedynie odnaleźć szczątki stopionych części metalowych stroju lub uzbrojenia.

Rozkopanie umiejętne, aby przytem nie uronić najmniejszego przedmiotu lub go uszkodzić, jest rzeczą bardzo żmudną i kosztowną, albowiem doświadczenie okazało, że w mogiłach takich miejsce grobu było czasem sytuowane umyślnie gdzieś z boku, na pewnej wysokości, lub niżej, albo pod podstawą nasypu. Mogił tych używano także za wtórne groby, t. j. grzebano czasem w starej mogile inne szczątki pośmiertne. Przekopanie sztolniami wpoprzek okazało się nieraz bezcelowem, gdy grób ukryty był pod, nad lub obok sztolni. Przy obecnie prowadzonych przez Akademię Umiej. badaniach zdecydowano więc, co do poszukiwań w kopcu Krakusa, wy-

kop lejowy od góry wglęb. Dotąd jest kopiec zagadką i niewiadomo, czy rozkopanie da stanowczą odpowiedź, bo ewentualne jakieś ślady grobu mógł zniszczyć długi okres czasu, mógł też kopiec być przed niepamiętnymi czasami przez ludność, skłoną do wiary w zakopane skarby, przekopany. Dobywana ziemia jest starannie przesiewana przez coraz gęstsze sита i badana, aby nie uронić najmniejszego nawet przedmiotu. Może znajdzie się choć drobny znalezek, który da wskazówkę na epokę powstania kopca. Właściwa nazwa kopca, «Rękawka», stwierdza tylko, że ludność nazwała tak ten pagórek prawdopodobnie dlatego, że był rękami ludzkimi zrobiony, podczas, gdy inne pagórki były naturalnymi wzniesieniami góry i nosiły nazwanie g ó r, jak «góra Lasota», «góra św. Benedykta». Tradycja uważała Rękawkę za grób założyciela miasta, Kraka.

W najbliższym otoczeniu kopca, w warstwach piasku fluwioglacjalnego, stwierdzono ślady osadnictwa z młodszej epoki kamiennej i z początku żelaznej, z końca t. zw. kultury łużyckiej. Zabytki z końca kultury łużyckiej znalazły się także głęboko w podstawie kopca i w jego wnętrzu, gdzie dostały się razem z materiałami, użytymi do budowy, są zatem starsze od zabytkowego nasypu. Powyższe dane pozwalają po raz pierwszy ująć realnie c h r o n o l o g j ę powstania naszego kopca. Mógł on bowiem być usypany najwcześniej przy końcu kultury łużyckiej, t. j. około połowy tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa.

Pod wierzchnią warstwą jurajsko-kredową «czapki» kopca począł się ukazywać niedługo piasek. Bezpośrednio ponad piaszczystym szczytem o d k o p a n o k o r z e n i e p o t ęż n e g o d r z e w a. Szczegółowe botaniczne badania ogromnego kłębowiska korzeniowego wykazały, że na szczycie kopca rósł niegdyś dąb-olbrzym, kilku-

setletni, z czego wynika, że kopiec był o jakie 2 m niższy. Ocieniały go konary dębu. Szerokie pole do przypuszczeń, że mógł to być dąb święty, lub dąb, pod którym odbywano sądy... W niewiadomym czasie kopiec nadsypano tak, że pień został w nasypie i usechl. Dalsze poszukiwania są w toku.

Co do kopca przy dawnym zamku łobzowskim zwanego «kopcem Esterki», archeolog dr Żurowski wyraził mniemanie, iż niewielki ten kopiec jest wczesnohistorycznym, sztucznym wzgórkim m i e s z k a l n y m, jakie sypane były pośród moczarów w zamierzchłej przeszłości.

Dalej na wschód od Krakowa położony kopiec Wandy, zwany Mogiłą, a nie kopcem, po łacinie Clara tumba, jasna, sławna Mogiła, ma 13 m wysokości. I tu stała na szczycie figura (Boża Męka) w formie mrowanego graniastosłupa. W r. 1890 zastąpiono figurę pomnikiem według rysunku Matejki, kosztem Wydziału Powiatowego. Przed kilkudziesięciu laty przekopał tę Mogiłę tunelem ś. p. Kułakowski, kierownik ekonomatu miejskiego krak., z własnej inicjatywy, nie zdobył jednak żadnego znalezisku. Być może, że wykop, prowadzony bez porady i nadzoru archeologa, nie zbadał troskliwie dobywanej ziemi.

Również przekop kopca w Krakuszowicach, koło Bochni nie przyniósł wyjaśnienia.

Do rozjaśnienia końcowej epoki przedhistorycznej ziemi krak. pozostaje jeszcze sprawa Tyńca. Cykl podań o walce pana na Tyńcu Walgierza Udałego (pięknego) z panem na Wiślicy oparty jest na poemacie o akwitańskim Walterze i Heligundzie (spisanym po łacinie przez mnicha Ekeharda w Sankt-Gallen ze starych legend), ale lokalizacja romantycznej historii, t. j. przyczepienie jej do grodów w Tyńcu i Wiślicy, grodów niewąt-

pliwie starych, wiedzie na ślad jakiegoś miejscowego opowiadania o przygodach miłosnych jakiegoś pana na Tyńcu.

Tyniec omawiany był w literaturze naszej głównie ze względu na późniejszy, ale może najstarszy klasztor benedyktyński, którego malownicze ruiny wznoszą się na skale, prawie prostopadle do Wisły spadającej, na wysokości 250 m nad poziom morza. Natomiast niezbadane jest dotychczas wielkie grodzisko na sąsiedniej górze, na wysokości 282 m.

«Nazwa «tyn» oznacza w różnych językach słowiańskich, ścianę, mur, płot i wogóle ogrodzenie. Mają ją wszystkie prawie słowiańskie języki, ma i starosłowiański. Forma polska, taka jak Tyniec, nie jest także bez znaczenia. Dostyc często spotykamy obok siebie takie wioski, jak: Maków — Makowiec, Klonów — Klonowiec, Szydłów — Szydłowiec etc. Oznaczają one pochodzenie jednej osady od drugiej, a powiedziałbym pewną zależność i młodszość. Cóż więc będzie do Tyńca — Tynem? Jak się zdaje będzie nim Kraków. Jest wprawdzie zaraz za klasztorną górą druga, wyższa, nazwana Grodzisko, ale nie sędzę, aby do niej można odnieść nazwę «Tynu», nic o niej zresztą nie wiemy».

Prof. Smolka wyciągnął wniosek, że Tyniec był pierwotnem gniazdem rodu Toporczyków. Była to tradycja rodu Toporczyków — Starych-Koni, już w XIV wieku. Musieli oni dbać o tę tradycję i nią się szczycić. Nasz heraldyk z XVI wieku przytacza na poparcie swej wiadomości o Toporczykach na Tyńcu fakt, że wsi klasztorne tynieckiego zwołują się jeszcze do gromady na gwałt np. lub na pożar, zawołaniem: Starża! albo Stary-Koń!

Inne jeszcze względy popierają możliwość, że istotnie Tyniec należał pierwotnie do Toporów. Bolesław Krzywousty oddaje, a raczej ponawia oddanie całej ka-

sztelanji tynieckiej benedyktynom — uczynione zdaje się przez Bolesława Wielkiego. Był to więc gród pierwotnie książęcy. Świadczą też o tem takie wioski, jak Piekary, Korabniki, Skotniki.

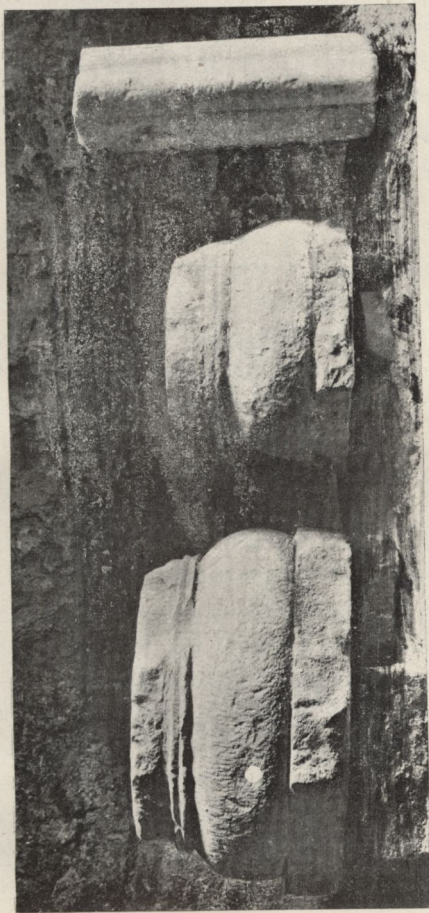
Zbliżywszy do tego faktu legendę o Walterze, oraz bliskość włości Toporczyków, a wreszcie i owe Ściejowice, dawniej Sieciechowice, tuż naprzeciw Tyńca — założone przez jakiegoś Sieciecha — można dojść do wniosku, że między Tyńcem a Toporczykami istniał rzeczywście jakiś odwieczny związek. Można go zaś tylko w ten sposób objaśnić, że jeszcze w dobie plemiennych siedzieli tu Starzowie. Bolesław W. odebrał im gród i zmedjatywował¹⁾.

W tradycji ludności okolicznej pozostało echo jakichś walk dawnych naczelników plemiennych, przodków potężnego rodu Starzów, Starych Koni, Toporczyków, z jakimś władcą Wiślicy, a to echo ubarwiono potem według legendy obcej, wyżej wspomnianej.

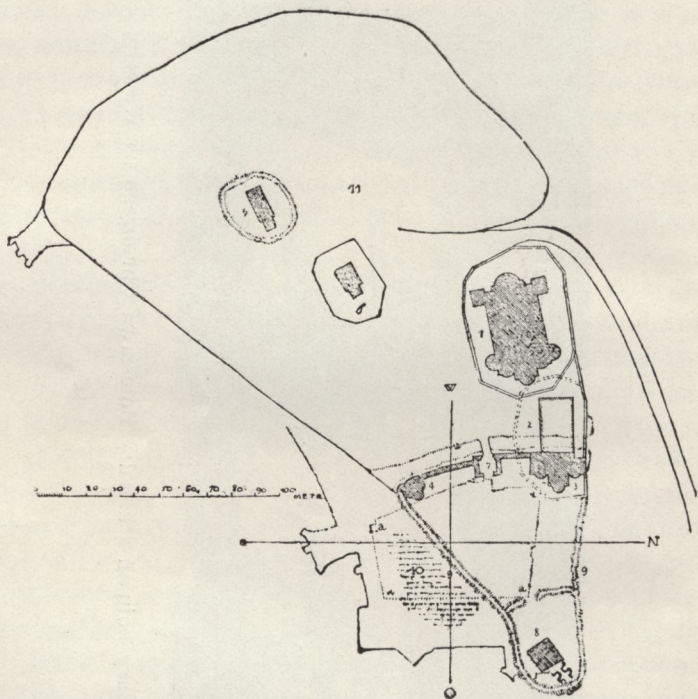
Grodzisko nie było dotąd przez nikogo badaniem. Leży ono na zachód od klasztoru, oddzielone bagnistą niziną, ciągnącą się między górą, na której klasztor spoczywa, a górą, dźwigającą reszty dawnego obwarowania, położone jest na znacznej stosunkowo wysokości, bo 282 m nad poziom morza, a około 70 m nad poziom Wisły.

Jestto wzgórze wyniosłe, panujące nad okolicznymi nizinami, na południowy zachód od skały klasztornej, 250 m mierzącej, i wsi Tyńca; Wisła otacza je łukiem w odległości od 750 do 1500 m. Ze wszystkich stron chronią to «Grodzisko» wzniesienia dość strome: «Ostra góra», «Zagórze», «Podgóрки»; tylko w stronę Wisły widok jest otwarty, ale tu wzgórze najbardziej strome, a przed niem

1) K. Potkański: Kraków przed Piastami.



Bazy kolumn z katedry Bolesława Chrobrego na Wawelu.



Wawel w XIII w.
Rys. A. Szyszko-Bohusz.

moczary, które, niegdyś zapewne rozleglejsze i bardziej wilgotne, dawniej jeszcze bardziej utrudniały dostęp.

Szczyt wzgórza, obecnie porosły lasem, jest płaszczyzną niezbyt szeroką, ciągnącą się podłużnym pasmem i wcale rozległą. Mimo, że tysiąc lat i kilkadziesiąt pokoleń ludzkich przeszło nad tym kawałkiem ziemi, widać sztuczne zrównanie szczytu wzgórza, którego owal otacza po brzegach obwódka wału przez czas przyplaszczonego.

Przestrzeń dość znaczna platformy, świadczy, że ci, co się tu obwarowali, miejsca potrzebowali niemało, byli panami możnymi. Mogło tu pomieścić się dużo ludzi i stanąć dużo budynków. Po budynkach, oczywiście drewnianych, i ślad nie pozostał. Ale dziś jeszcze okoliczne pole lud nazywa «Podgrodziem». A pobliskie prastare osady: Piekary, Łagiewniki, Skotniki, Woźniki, Strzelce, może także Korabniki i Kuchary, świadczą już nazwami swemi, że musiała tu oddawna być organizacja rycerska. Gród zwierzchników okolicy otoczony był osadami dostawców żywności i ludzi, obowiązanych do różnorodnych posług: do dostarczania pieczywa, zwierzyny i łagwi czyli naczyń bednarskich, do pasania bydła i popędzania go na rzeź, do usług kuchennych, do furmanienia wozami i przewożenia «korabiami» czyli czółnami i promami.

Polska Akad. Umiejętności zamierza przystąpić do poszukiwań na tej górze, gdy nadejdzie turnus wyrębu lasu biskupiego na terenie grodziska. Poszukiwania te mogą przynieść plon bardzo obfity i są konieczne dla uchwycenia nici, które mogły łączyć grodziska ziemi krakowskiej. Grodzisko to było może owym Tynem, z którego wyszła na sąsiednim wzgórzu osada klasztoru, Tyńca. Burzliwe czasy wymagały zbrojnej opieki Tynu i usadowienia się na warownej z natury skale, wzmocnionej z innych stron wałami, ostrokołami i fosami w obrę-

bie których wzniosł się początkowo drewniany, a potem murowany kościół i klasztor pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Kościół, przebudowany w późniejszych czasach, nie zachował nic z epoki romańskiej prócz znalezionej jednego kapitulu romańskiego.

Już od XII wieku Tyniec posiadał drugi kościół, mianowicie parafjalny, fundowany jakoby przez Piotra Włosta, pod wezwaniem św. Andrzeja, i to murowany z kamienia, rozebrany na początku XIX wieku, mamy przeto prawo mniemać, że i kościół klasztorny był w XII wieku podobnego rodzaju, tj. kamienną budową.

ROZDZIAŁ III

Pierwszą historyczną wiadomość o Krakowie podał arabski geograf z XI w., Al-Bekri, cytując relację uczonego Żyda hiszpańskiego, Ibrahima-ibn Jakóba, który żył i pisał koło 960—965 r. Wedle tej relacji władcą Fragi i Krakowa był Bwisław (Bolesław czeski), władcą północy Mszko (Mieszko) i Nakur na najdalszym zachodzie. Co się tyczy ziemi Bwisława, to dzieli ją od grodu Fragi do grodu Krakowa trzytygodniowa podróż. Graniczy zaś ona z krajem Turków (Węgrów). Gród Fraga zbudowany jest z kamienia i wapna, jest on bardzo bogaty i kupiecki. Przychodzą do niego z grodu Krakw-a Rusy i Słowianie z towarami, a także przychodzą (do Pragi) ludzie z kraju Turków, Muzułmanie i Żydzi i Turcy z towarami i z bizantyńskimi mitkalami, a wywożą z niej mąkę, olów i różne futra. Kraków występuje tu jako naczelny gród większego obszaru. Jest brany w tem znaczeniu np., co i Praga. Kraków to stolica jakiegoś kraju, a więc można go wziąć przenośnie za kraj ów cały. Widać, że Kraków w połowie X wieku był znacznym grodem. Stanowił on rodzaj stacji handlowej dla kupców, idących z dalszej Rusi i na zachód.

W wieku IX do XI znajduje historyk wątpliwości co do przynależności całych prowincyj Moraw, Czech, Węgier i Polski. Niektóre kraje są jakby bez właściciela lub w wątpliwem i zmiennem posiadaniu tego lub owego państwa, tembardziej więc trudno wytyczyć jakieś granice

w owych czasach. To pewne, że one nigdy podówczas w ciągu kilkuset lat nie były stałe, lecz zmieniały się kilkakrotnie. Można jednak stwierdzić, że po upadku państwa wielkomorawskiego, w jakie pół wieku potem, Czesi opanowali Kraków¹⁾.

Następną historyczną datę przynosi kronikarz czeski Kosmas, podając, że w r. 999 zajął księżę polski Mie-

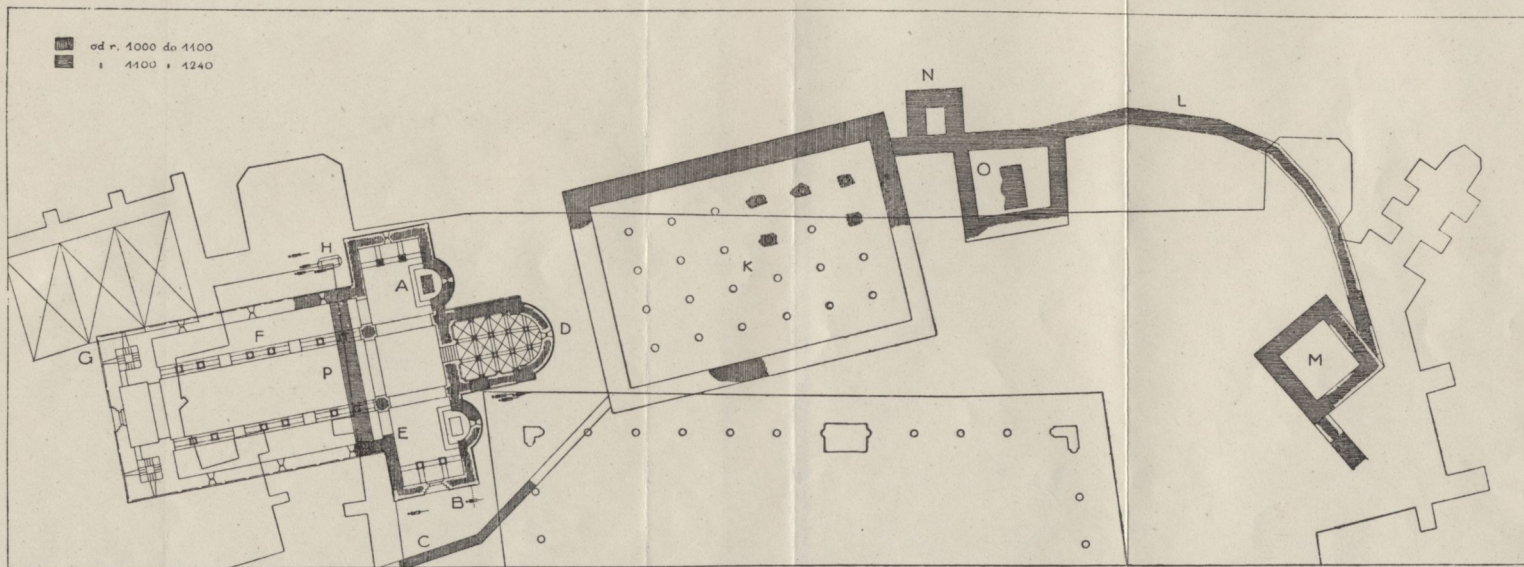
1) Potkański: Przywilej z r. 1086. Kw. Hist. T. XVII.

Stanisław Zakrzewski podaje w wątpliwość zajęcie Krakowa przez Czechów po upadku W. Morawji i ustala granicę wschodnią Czech w XI w., odszukując nazwy graniczne na południu Tatr, z którychby wynikało, że Śląsk Górny i Krakowskie nie należały do Czechów, a Kraków Ibn Jakóba leżał nad Wagiem. Poprzekręcanie dawnych nazw na arabskie pozostawia zawsze wątpliwości co do znaczenia ich. (Krakwa, Karakua itd. «Czeski charakter Krakowa za Mieszka I.» w Kwart. Hist. r. 1916).

Dr Wojc. Kętrzyński przyjmuje założenie biskupstwa krak. przez Mieszka I., przypuszczając, że tenże był już panem Małopolski. Nie daje wiary historykowi czeskiemu Kosmasowi, wedle którego Polacy odbili Czechom Kraków dopiero w r. 999. (Biskupstwa i klasztory polskie w X i XI w. Przegląd Powszech. 1889. T. XXIII i XXIX. Granice Polski w X wieku. Kraków 1892).

Argumentację Potkańskiego popiera znany dokument Dagome iudex z lat 986—996, w których granice państwa «gnieźnieńskiego» Mieszka I oznaczone są na południu po Kraków czyli po ziemię krakowską. Trzeba więc wnioskować, że wyłącznie, a nie włącznie, bo cały ten dokument określa granicę od morza do Prus i Rusi, od Rusi do Krakowa, od Krakowa do Odry — a więc Kraków nie należał wówczas jeszcze do Mieszka I.

Przy obecnych przekopywaniach kopca Krakusa, znaleziono w głębokości 4 m od szczytu, a 1 m od brzegu monetę, wybitą za panowania Bolesława II, brata Dąbrowki (980—999). Na ziemiach naszych znajdowano monety rzymskie, arabskie, anglosaskie, znalezienie więc monety czeskiej nie dowodzi jeszcze, aby Czesi tu panowali. W każdym razie wobec innych świadectw, że Polacy odebrali Czechom Kraków w końcu X w., moneta ta raczej za tym faktem przemawia. Pobyt Czechów musiał być krótkotrwały, bo nie zostawił po sobie żadnych śladów.



Historyczny rozwój zabudowań na północnej części wzgórza wawelskiego w epoce romańskiej.
 Rys. A. Szyszko-Bohusz.



szko (Kosmas bierze stale Mieszka i Bolesława Chrobrego za jedną osobę) podstępem Kraków i wszystkich Czechów, których tam zastał, pozabijał. Przyłączenie Krakowa do państwa Piastów musiało jednak nastąpić wcześniej. Na dokumencie klasztoru włoskiego Farfy z 2 grudnia 999 znajdujemy podpis «Gaudentius archiepiscopus S. Adalberti Martyris interfui et subscripsi», zatem już w roku 999 musiały być oznaczone siedziby sufraganów polskich, a skoro w marcu 1000 r., na zjeździe gnieźnieńskim wymieniono Kraków jako stolicę jednej z diecezji polskich. Najmniej więc rok przedtem lub wcześniej musiano tę sprawę zdecydować w Rzymie, czyli Kraków należał już wtedy do Polski, gdyż niemożliwem byłoby desygnowanie czeskiego Krakowa na siedzibę polskiego biskupa. Zresztą wiemy z Thietmara i Rocznika hildesheimskiego, że w r. 990 rozpoczął Mieszko wojnę z Czechami, w której go nawet Niemcy posiłkowali, a przyczyną miało być zabranie Bolesławowi przez Mieszka jakiegoś kraju (*regnum sibi ablatum*) — prawdopodobnie więc po tej wojnie dostał się Kraków pod władzę Polaków.

Obszar między Bałtykiem a Karpatami i Sudetami, na którym powstało państwo polskie, oddzielony od krajów piśmiennych wielką przestrzenią, był krajem nieznanym i dlatego, choć już w IX w. i na początku X w. konsolidował się tu silny organizm państwowy dokoła księcia gnieźnieńskiego. Nie wiemy o nim nic tak długo, póki za czasów Mieszka I nie zetknął się bezpośrednio z Niemcami i Czechami. Dopiero od tego czasu posiadamy nieco dat historycznych, od tego też czasu zaczęła się przyjmować dla tego obszaru nazwa od panującego szczepu Polan.

Państwo pierwszych historycznych Piastów — państwo Mieszka i Bolesława — nie

miało jeszcze ustalonej nazwy¹⁾). I syn Mieszka, Bolesław Wielki, jest dla obcych, a szczególnie dla dalszych, królem Sławonji, Sławji, t. j. królem Słowian; tak występuje np. w żywocie św. Romualda i w żywocie pięciu braci Polaków z początków XI wieku; co więcej, jeden dokument cesarza Ottona III, spisany w Gnieźnie w roku 1000, podczas owego sławnego «gnieźnieńskiego zjazdu», a więc w samej Polsce, nie wspomina o niej, ale mówi: «działo się in Slavonia». Spośród tych obszarów, nieznanych lub źle znanych, zaczęły się powoli dopiero wyłaniać i tworzyć państwa, nic też dziwnego, jeżeli nie znali obcy ich nazw i używali nazwy znanej już, ogólniej, Sławonja. Inaczej już poczynali sobie najbliżsi sąsiedzi. Dobrze obznajomiony Thietmar, biskup merseburski, w swej kronice mówi często o Mieszku, częściej jeszcze o jego potężnym następcy Bolesławie, a zawsze jako o władcach Polaków lub Polski: Poleniorum i Poleniae, jak mówi tekst. Raz nawet wprost nazywa Bolesława Polenus, t. j. Polakiem, jakbyśmy i dzisiaj powiedzieli; drugi raz wprawdzie nazywa go, jakby z przyciskiem, a w każdym razie ze złością, Słowianinem. Sąsiedzi przecież zawsze wiedzą o sobie i więcej i lepiej. Gdy zaistniało państwo polskie, bo istniał jego książę lub król, to najzupełniej wystarczało do nazywania Polską całego kraju, nad którym rozciągała się jego władza; na ile zaś i na jakie znowu części dzieliła się ona, to już sąsiadów mniej obchodziło. Czeski Kosmas mówi zawsze o Polsce (Polonia) i Polakach (Poloni), ile razy zaś zdarzy mu się mówić o Śląsku, graniczącym z Czechami, mówi o nim zawsze jako o Polsce. Gallus także mówi o Polsce jako o jednolitem państwie i przedewszystkiem ma

¹⁾ Potkański I, 395 i nast.

na uwadze państwo polskie, a nie poszczególne jego części.

«Rękopis kroniki Galla rozpoczyna się dedykacją: «Biskupom kraju polskiego» — w dalszym ciągu używa wyrażen, jak: kraj Polaków, Polska, jest północną częścią Słowiańszczyzny, Popiela nazywa «księciem Polski».

W skład tego to państwa Piastów weszła więc ziemia krakowska w końcu X wieku, a może i nieco wcześniej, aby się z niem zrosnąć już na zawsze. Rozwój wypadków historycznych, wymagających obrony granic zachodnich przed Niemcami i Czechami, spowodował niebawem przeniesienie się punktu ciężkości państwa ku południowi, a Kraków stał się koło połowy XI w. stolicą państwa. Energia dynastji Piastów ¹⁾ zdołała, mimo pewnych separatystycznych dążeń plemion, rodów lub ambitnych jednostek, złączyć naród w państwo jednolite, a równocześnie dokonała wielkiego dzieła zbliżenia zachodniej kultury przez wprowadzenie chrześcijaństwa, przekształcającego zgruntu pojęcia, obyczaje, wprowadzającego nowe instytucje i poglądy.

Koło 963 roku zetknęli się Niemcy z Polską w walce o kraje nad Odrą i jej dopływami i wtedy po raz pierwszy pojawił się w zapiskach historycznych nasz Mieszko, w walkach na pograniczu łużycko-śląskiem.

Niebawem potem, w 965 r., pojął za żonę księżniczkę chrześcijańską, czeską Dubrawę, i w rok potem przyjął chrzest. Legenda przypisuje to wpływowi Dąbrówki, ale krok o tak wielkiem znaczeniu politycznem na zewnątrz i wewnątrz musiał wynikać z realnego rozpatrzenia się w stosunkach i widokach na przyszłość.

Roczniki niemieckie zanotowały, że Mieszko I z sy-

¹⁾ R. Grodecki i S. Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej. I.

nem, Bolesławem, był na zjazdach w Kwedlinburgu w r. 973, 984, 985; w r. 986 darował cesarzowi Ottonowi wielbłąda i jakieś dary. Wcześniej spotykał się bezpośrednio z Niemcami nie tylko orężnie, przy zawieraniu układów po starciach z Wichmanem i margrabią Geronem. Zostając w stosunkach z cesarstwem, bywając na zjazdach książąt i wasali, miał możliwość rozeznania się w sytuacji i w znaczeniu duchowieństwa.

Panowanie swe oparł Mieszko na pokojowym współżyciu z cesarstwem; zapiski niemieckie wspominają go jako «amicus». Zapoznanie się późniejsze z sytuacją nie mogło pozostać bez wpływu na kroki jego w sprawie wprowadzenia chrześcijaństwa w jego państwie¹⁾. Prowadząc równocześnie walki o Pomorze oraz o granice czeskie, nie mógł ściągać na siebie jeszcze trzeciego nieprzyjaciela, Niemców, utrzymywał więc z nimi stosunki przyjazne i niewątpliwie znosił się z duchowieństwem Magdeburga, Kwedlinburga i klasztoru fuldajskiego, skąd najprędzej mógł sprowadzić duchownych i potrzebne im księgi, tablice paschalne i aparaty kościelne.

Dla panującego wprowadzenie chrześcijaństwa do

¹⁾ Pierwszym apostołem, t. j. biskupem misyjnym w Polsce był Jordan z siedzibą w Poznaniu, którego Thietmar nazywa «pasterzem klasztoru poznańskiego». Miał więc już do pomocy pewne kolegium. Thietmar, wspominając też pod r. 970 o wyświęcaniu przez arcybiskupa magdeburgskiego Adalberta pierwszych biskupów: merseburskiego, miśnieńskiego, cytyckiego i hawelburskiego dodaje: «w poczet owych spóldostojników wszedł jeszcze Thietmar, pierwszy pasterz brandenburski, już przedtem namaszczoney, i Jordan, pierwszy poznański biskup». Z tego wnosić należy że Jordan był Niemcem i zapewne w Magdeburgu uczył się po sławońsku. Prawdopodobnie Gniezno było główną siedzibą kultu dawnego pogańskiego i dlatego Mieszko, nie chcąc przezornie budzić nienawiści derigijnej, osadził narazie biskupa w pobliskim Poznaniu.

Polski przedstawiało przedewszystkiem ważny interes polityczny, bo odejmowało cesarstwu rzymskiemu pretekst do rozszerzania wiary katolickiej mieczem, co równało się ekspansji germańskiej na ziemię polskie. Jaką wagę do tego przykładał Mieszko, dowodzi fakt, iż starał się zawiązać kontakt z odległym Rzymem. Koło 973 r. przesłał do Rzymu włosy syna Bolesława, co było niejako symbolem poddania się władzy papieskiej. Z lat 985—996 pochodzi ów wielokrotnie omawiany akt, zaczynający się od słów: «Dagome iudex».

Mieszko mógł się słusznie obawiać niebezpiecznego wpływu zawisłości kleru od arcybiskupów niemieckich. Niewątpliwie suplika Mieszka do papieża Jana XV, podająca jego państwo opiece św. Piotra, znana tylko z treści skróconej, obejmowała i prośbę o utworzenie prowincji kościelnej. Nie było to łatwem, gdyż wedle ówczesnych stosunków, oprócz papieża, musiał się zgodzić na to i cesarz rzymski. Prowadzenie pertraktacyj z odległym Rzymem z Polski było trudne, bo pośrednikami mogli być tylko księża, władający łaciną. Być może, że za hojną zapłatą znalazł w niemieckim klerze pomocnika. Na zjeździe w Kwedlinburgu 991 r. był prócz Mieszka «margrabia Tuskulanji z innymi najwybitniejszymi Europy», Mieszko mógł więc i w tym klerze włoskim szukać protektorów. Prawdopodobniejszem jest, że pośrednikiem był biskup Jordan, a potem jego następca Unger, którym mogła świecić nadzieja osiągnięcia godności arcybiskupiej. Na suplice wymieniona jest Mieszkowa żona, Oda, Niemka, córka margrabi Dytrycha, więc i to wskazywałoby na użycie niemieckich księży do pertraktacyj z Rzymem.

Zamiar utworzenia polskich diecezji otwierał duchowieństwu niemieckiemu widoki awansu na biskupów, skoro Polska, mająca wtedy tylko jednego misyjnego bi-

skupa, nie miała wielu księży, a tem samem kandydatów własnych na biskupów. Stanowisko biskupa w tej epoce równało się prawie godności książęcej. Biskupi byli najbliższymi doradcami panujących, panujący, chcąc mieć poparcie dla swych celów w tak potężnym czynniku kościelnym, uposażali sownie biskupów, z których każdy posiadał rozległe dobra i dochody takie, że otoczenie jego podobne było do dworu udzielnego księcia, a nierzadko sam biskup prowadził swe rycerstwo na wojny.

Pasterz ogromnie bogatej diecezji, biskup, mógł pomagać księciu powagą dostojności kościelnej i stan duchowny po stronie księcia utrzymywał, mógł nadto w razie potrzeby wesprzeć go środkami materjalnemi, których dostarczały liczne posiadłości biskupstwa. Wprawdzie zaginęły dokumenty pierwotnego uposażenia biskupstw polskich, ale z tego, że w rękach biskupich spotykamy wkrótce potem wielkie obszary, można wnosić o bogactem ich zaopatrzeniu od samego początku.

Biskup, o ile już nie był członkiem magnackiego rodu, zyskiwał magnacką fortunę, wstępując na swą stolicę. Obok licznego kleru, otoczony był całym dworem ze stolnikami, podczaszym, koniuszym, łowczym i zbrojną drużyną. Włodarze zawiadywali dobrami, rozrzuconemi po wielkiej przestrzeni kraju.

Toteż niewątpliwie pewna część duchowieństwa niemieckiego w nadziei awansów ułatwiała panującemu polskiemu starania o utworzenie biskupstw polskich.

Niestety najdawniejsze akta papieskie są zdekompletowane.

Z całej epoki przed Innocentym III, t. j. przed r. 1198, posiadamy tylko 3 tomiki odpisów regestów, t. j. jeden z czasów Jana VIII i dwa z czasów Grzegorza VII.

Lukę tę, o ile chodzi o sprawę zobowiązań poszczególnych państw wobec Kurji, wynagradzają w części

zbiory praw stolicy apostolskiej, ułożone na podstawie nieistniejących dziś archiwaljów.

W XI w. kardynał Deusdedit (zmarły 1098 r.) przetłumaczył archiwum papieskie i wygotował streszczenie Zbioru praw. W tym zbiorze znajduje się streszczenie zaginionego dziś dokumentu Mieszka I z czasów papieża Jana XV (985—996 r.) tej treści:

«Dalej w innym tomie za Jana XV papieża czyta się, że Dagome sędzia i Ote senatorowa i ich synowie Misica i Labertus oddali św. Piotrowi całe jedno państwo, które nazywa się Schinesghe, ze wszystkimi swemi przynależnościami w tych granicach, jak zaczyna się od pierwszego brzegu długiego morza po Bruzze (Prusy) aż do miejsca, które nazywa się Russe, a granice Russe, rozciągając aż do Craccoa, a od tego Craccoa aż do rzeki Odery prosto do miejsca, które zwie się Alemure lub Alemuce (Ołomuniec?), a od tego Alemure aż do ziemi Milcze prosto przez Oddere i stąd prowadząc koło rzeki Oddera aż do wyż rzeźonego państwa Schinesghe»¹⁾.

1) Jan Ptaśnik: *Dagome iudex*, Kraków 1911 z podobiznami dokumentów. Item in alio tempo sub Johanne XV papa Dagome iudex et Ote senatrix et filii eorum Misicam et Labertum leguntur beato Petro contulisse unam civitatem in integro que vocatur Schinesghe cum omnibus suis pertinentiis infra hos affines etc.

W zbiorze Albinusa z r. 1187 i Cenciusa z r. 1192 zamiast Brusse podano poprawniej Prusse. W spisie diecezyj Albinusa wlicza tenże w Polsce Metropolis Kenesen, w Liber Censuum Cenciusa wymieniono Archiepiscopatus Kenesensis vel Quesnensis. W obu tych zbiorach dodano wyjaśnienie: in Polonia. W X w. jeszcze nie utarła się nazwa państwa polskiego i Mieszko nazywał je państwem gnieźnieńskim. Czesci nazywali stolicę Hnezem, tak zapewne wymawiał je i św. Wojciech. W łacinie trudno było obce brzmienia słowiańskie wyrazić.

Prawdopodobnie dokument opiewać miał na początku: Ego Mesco Dux et Ote sua coniux, a z notatki owej może uszkodzonej wypisał pisarz: Dagome iudex et Ote senatrix.

Krok Mieszka w kierunku Rzymu dowodzi szerokiego poglądu na ówczesne stosunki. Było to niejako dyplomatyczne zabezpieczenie państwa przez oddanie go pod opiekę Stolicy Apostolskiej, a leżało i w interesie papieżstwa zyskanie grosza św. Piotra z wielkiego, nowego państwa. Niewątpliwie przyjął więc papież tę ofertę, ustanowienie jednak prowincji kościelnej polskiej nie doszło wówczas do skutku. Dopiero starania Bolesława Chrobrego doprowadziły do tego, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że nie natrafił na opór ze strony cesarza.

«Młody jeszcze bardzo, bo zaledwie 20-letni cesarz Otto III rozwinął w sobie wrodzone skłonności mistyczne pod wpływem nauczycieli i przyjaciół, jak Gerbert i św. Wojciech, oraz mistycy wśród ascetów włoskich, z którymi wiele obcował, sam się nawet oddając osobliwej ascezie. W tych warunkach wyrósł na marzyciela, snującego fantastyczne plany urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi w idealnym zjednoczeniu Kościoła i państwa. Czując się z ducha w zupełności Rzymianinem, zatracił w sobie poczucie niemieckie niemal zupełnie, i jak u współczesników swoich, tak i wśród dzisiejszych historyków niemieckich, ściągnął żale spowodu zbyt małej czujności i gorliwości w strzeżeniu interesów niemieckich, zwłaszcza wobec słowiańskiego Wschodu».

«W r. 1000 w tych nastrojach, które nurtowały jego duszę, postanowił pomodlić się u grobu swego przyjaciela, św. Wojciecha. Przybywającego cesarza powitał u granic swego państwa Bolesław Chrobry, przeprowadzając go następnie z należnemi honorami ku Gnieznu».

«Utworzone arcybiskupstwo miało mieć siedzibę w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha; poddano mu biskupów krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzckiego (dla Pomorza). Być może, że bi-

skupstwa te nieco wcześniej już powstały, zwłaszcza w Krakowie, posiadającym tradycję o paru biskupach przed r. 1000. Wylączono zaś ze świeżo utworzonej organizacji metropolitalnej i pozostawiono na dawnym stanowisku biskupa podówczas poznańskiego, Ungera, który zaprotestował przeciw całemu aktowi, jako uszczuplającemu mu diecezję i zmniejszającemu dotychczasową rolę. Ponieważ sprzeciwu takiego nie podniósł żaden z arcybiskupów niemieckich, a w szczególności magdeburgski, widocznie więc prawa ich tu nie naruszono».

«Utworzenie jednolitej i niezawisłej od Niemiec organizacji kościelnej, pokrywającej się z granicami państwem Polski, oraz pozyskanie przez monarchę Polski prawa udzielania inwestytury na wszystkie biskupstwa polskie, stworzyły jedną z ważnych odtąd rękojmi politycznej jednolitości państwa i dały dogodną podstawę dla politycznej również emancypacji przez koronację królewską»¹⁾.

Wprawdzie pierwsi biskupi byli Niemcami, ale wysokie stanowisko ich i poważne, a zapewne i rentowne w Polsce, dawało ich ambicjom szerokie pole znaczenia w życiu publicznym, a tem samem łączyło ich z interesem państwowym polskim, a nie niemieckim.

Równie doniosłym było zaszczepienie chrześcijaństwa przez wpływ na stosunki wewnętrzne, dzięki otwarciu wrót kulturze zachodnioeuropejskiej i przeszczepieniu do nas wielu nieznanych dotąd urządzeń i instytucyj, nowych pojęć i poglądów, dotyczących różnych dziedzin życia społecznego i ustroju państwa. Przyczyniło się do podniesienia władzy zwierzchniej monarszej, która była twór-

¹⁾ R. Grodecki i S. Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej. Kraków 1926.

cą i wyobrazicielem państwowości. Nowokształtująca się warstwa duchowieństwa stała się z początku silną podporą panującego, jako czynnik zależny bezpośrednio od niego, korzystający z jego nadań i poparcia, łączący Polskę do grona narodów i państw cywilizowanych. Na miniaturze z czasu około roku 1000, przedstawiającej cesarza Ottona III w majestacie, wyobrażone są cztery postacie niewieście, niosące mu dary, z napisami nad ich głowami: Roma — Gallia — Germania — Sclavinia, jako państwa równorzędne, których głową jest wspólny cesarz.

I pod względem kształtowania się społeczeństwa nie pozostawał Kościół bez wpływu. Pod wpływem chrześcijaństwa tworzyła się rodzina, wydzielając się z rodu. Z konieczności miała rodzina tendencje indywidualistyczne także pod względem majątkowym. Nastawał koniec własności rodowej, a wyrabiała się własność indywidualna.

Najważniejszym nabytkiem cywilizacyjnym było zapoznanie się ze sztuką pisania.

Odprawianie nabożeństw w obowiązującym porządku kościelnym zmuszało do posiadania kalendarzy z dokładnym wykazem dni świątecznych. Jeżeli brak było kalendarzy, to trzeba było posługiwać się tablicami paschalnymi, według których można na szereg lat obliczyć zgóry termin Wielkiejnocy i wszystkich świąt ruchomych. Pod wpływem tych kalendarzy przyjął się u nas system rzymski z podziałem na miesiące i tygodnie.

Wśród przewrotów w czasach następnych, a także rozmaitych przypadkowych okoliczności, jak pożary, powodzie, przenoszenie ksiąg z miejsca na miejsce, samo ich chowanie przed wrogiem, napady wrogów, jak zwłaszcza Czechów w r. 1038, te pierwsze księgi zaginęły.

Sztuka pisania na owe czasy była trudna i ciężka.

Nie było jeszcze materiału do pisania, okazje do sprowadzania pergaminu bardzo rzadkie. Pisarze ówcześni — to bez wyjątku artyści i kaligrafowie w ciszy zgromadzeń klasztornych. Księgi były strzeżone jak skarb złoty czy srebrny.

Nie należy uważać za wykluczone, że na nieznanych nam księgach liturgicznych, w Poznaniu czy w Krakowie, zanotowano już w latach 965 i 966 wiadomości o przybyciu Dąbrówki do Polski i ochrzczeniu Mieszka. Byłyby to pierwsze noty rocznikarsko-historyczne, zapisane na polskiej ziemi; dostały się one później do roczników polskich, jako dodatek do roczników niemieckich, które, może z Fuldy, koło roku 980 przeszły do Polski.

Rozwój Kościoła, biskupstw, a potem klasztorów przyczyniał się także do przeobrażenia natury samego handlu, zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego; osoba kupca wędrownego znajdowała się pod opieką Kościoła. Pierwotny zatem handel karawanowo-rozbójniczy ustępuje miejsca stosunkom uregulowanym, opartym na poszanowaniu kupca przynajmniej w zasadzie. Handel z zagranicą ożywiał się także dzięki temu, że Kościół sam potrzebował mnóstwa rzeczy, sprowadzanych z zagranicy. W duchu pojęć ówczesnych musiano z Rzymu i z innych miast włoskich i niemieckich sprowadzać relikwie, księgi kościelne do odprawiania mszy i nabożeństw, szaty liturgiczne, sprowadzano także rzemieślników, umiejących budować kościoły i wyrabiać kościelne sprzęty.

Dawna organizacja grodowa nie pozostała bez wpływu na organizację kościelną, bo pierwsze siedziby biskupie powstały po najważniejszych grodach, które stały się potem stolicami diecezji. W miarę rozszerzania się Kościół wprowadził swój odwieczny porządek hierarchiczny. Podstawą wytworzenia się hierarchji kościelnej w obrębie każdego biskupstwa

(kapituł, probostw, dekanatów, kapelanij) były przede wszystkim przepisy co do udzielania sakramentów.

Pierwotnie udzielał chrztu tylko biskup w kościele katedralnym, który dlatego nazywał się baptisimalis i tylko w wigilję Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek. Stąd pochodzi, że dotąd w te dni święci się wodę, która ma służyć do chrztu przez cały rok. Przed chrztem dawano nauki religji. Diakon mężczyznę, diakonisa kobietę przedstawiali okrytych zasłoną biskupowi, który dokonywał chrztu i nadawał imię jednego ze świętych, aby ci byli ich patronami, t. j. wzorami i orędownikami. Ochrzczeni, okryci białą szatą, ze świecami wchodzili procesjonalnie do kościoła, zapalali świece, otrzymywali bierzmowanie, a po mszy komunję, poczem dostawali porcję miodu i mleka, jako zaręczenie ziemi obiecanej, t. j. królestwa niebieskiego. Po tym chrzcie «neofici» przez tydzień schodzili się do kościoła na nabożeństwo, a biskup «wykładał im» tajemnice wiary, ósmego dnia składali białe suknie i odąd wchodzili w poczet wiernych.

Taki ceremonjał mógł znaleźć zastosowanie w miejscowości ważniejszej, pod osłoną silnej władzy, mógł wreszcie być praktykowany co do wybitniejszych osób. Pierwszy w Polsce biskup, Jordan, zapewne zastosował uroczysty ceremonjał przy chrzcie Mieszka, jego dworu i drużyny. Zapewne z polecenia Mieszka uprzedzono załogi innych grodów i ludniejsze miejscowości, aby przyjęły biskupa i poddały się ochrzczeniu wedle jego wskazówek, ale w większości wypadków musiano się ograniczyć do gromadnego, sumarycznego chrztu.

«Narazie polegało «chrześcijaństwo» nawróconych na chrzcie, przy którym Kościół starał się wytepić prastare imiona pogańskie, zastępując je imionami świętych

chrześcijańskich, ale choć przy chrztach tłumnych dostawały się gromadkom Piotry i Pawły, lud własnych imion nie rzucał. U znacznych osób, np. u książąt, powstawały podwójne imiona: jedno rodowe niby, pogańskie, drugie chrześcijańskie; nasi Piastowcy najdawniejsi stale noszą imiona podwójne, Kazimir (Odnowiciel) Karolem się nazywał, syn jego Włodzisław, Hermanem i t. d., stąd to św. Wojciecha Adalbertem Niemcy zowią. Szcasem jednak kruczata księża przeciw imiennictwu słowiańskiemu celu dopięła¹⁾.

Cała «nauka» polegała na formie zewnętrznej, stawianiu krzyżów, żegnaniu się, od czasu do czasu na gapieniu się na aparaty kościelne, ornaty, kielich, jarzące świece czy łuczywa, dzwonek i księdza, odprawiającego jakieś ceremonje przed krzyżem lub obrazkiem w nieznanym języku łacińskim.

Gdy więc w pewnej okolicy lud ochrzczono, jechał biskup dalej na chrzty, odprawiając mszę gdziekolwiek, na pagórku, głazie spotkanym, pod starem drzewem, posługując się aparatami, wiezionemi w skrzynce podróżnej. Dopiero później mógł tu i ówdzie zastać w grodzie nową kaplicę, tu i ówdzie zapoczątkował biskup, ksiązę lub pan grodu budowę kościółka, oczywiście z początku z drzewa, potem, zwłaszcza po grodach, z kamienia. Były to tak maleńkie budowle, że zaledwie pomieściły celebranta z asystą, a lud stał przed otwartymi drzwiami podczas nabożeństwa.

W wypełnianiu obowiązków duszpasterskich pomagało biskupowi grono duchownych, które wraz z nim stanowiło coenobium, jakby klasztor, w którym miało wspólne mieszkanie i odprawiało wspólne modlitwy i nabożeństwa. Kiedy później chrześcijaństwo rozszerzać się

¹⁾ Aleks. Brückner: Dzieje języka polskiego.

poczęło także po wsiach i mniejszych miastach, zakładano tam kościoły, a biskup wysyłał kapłanów, którzy go w tych kościołach wyřęczali w sprawowaniu niektórych funkcjy duchownych, a z dalszym wzrostem ludności powstała konieczność poruczenia niektórym kapłanom więkskim także prawa udzielania chrztu. Chrztu biskupie stają się coraz rzadsze; nie można było zwlekać z tą ceremonją, gdyż śmiertelność dzieci była bardzo znaczna i nie można było pozbawiać ich zbawienia; zniesiono ograniczenie chrztu do pewnych świąt. Tak nazwa *ecclesia baptismalis* przeszła na wszystkie te kościoły, na których czele stanął wysłany od biskupa kapłan, co w przekazanym sobie kościele pełnić mógł wszystkie funkcje, które dziś obejmujemy wyrazem duszpasterstwa. Już w państwie rzymskiem byli tacy kapłani wiejscy, *presbyteri ruris*; ich opiece poruczona była gmina, plebs, a stąd sam kapłan otrzymał nazwę *presbyter de plebe*, *plebanus*. Terytorjum, do którego się odnosiło funkcjonowanie plebana, zwano *parochia*.

Prócz kościoła parochjalnego, były jeszcze tak zwane *oratoria*, *capellae*, powstałe mianowicie po siedzibach możnych, po *commentarzach*, a później najczęściej przy klasztorach. Te kaplice były częstokroć prywatną własnością, a ustanowieni przy nich kapłani mieli ograniczony tylko zakres działania, nie mogli mianowicie sprawować sakramentu chrztu.

Same stolice biskupie nie były dawniej podzielone na okręgi parafjalne. Biskup był zarazem parochem swego miasta. Zagranicą dopiero od XI wieku poczęto obok kościoła katedralnego ustanawiać osobne kościoły parochjalne dla poszczególnych okręgów miejskich¹⁾. W Polsce jednak jeszcze za Krzywoustego (1102—1138)

1) Rittner: Prawo kościelne katol. I. 214.

nie było podziału na parafje i okręgi plebanalne, dopiero w drugiej połowie XII w. zaczęły kapelanje przekształcać się na parafje, a podział na parafje dokonał się przed r. 1233, w którym już statuty synodalne zawierają postanowienie o parafjach¹⁾.

Fundowane przez prywatnych panów kaplice miały kapelanów i służyły tylko nabożeństwu, a nie duszpasterstwu. Zdaje się, że niektórzy pobożni porywali się na budowę kaplic i kościołów, nie zabezpieczając niczem uposażenia kapłana i nabożeństwa, bo protekcyjnalna bulla Urbana III z r. 1186 dla biskupstwa krak. stanowi, iż nikt w granicach parafji biskupa krak. bez zezwolenia biskupa nie może stawiać kaplic (oratoria) ni kościołów.

Istniejącym już kościołom nadano w XII i XIII w. większej części prawa kościołów parafjalnych, niektóre połączono z klasztorami, a klasztorom poruczono pieczę dusz.

Wpływ duchowieństwa na dusze ludności był przez długie jeszcze lata mało znaczący, bo kazania były przywilejem biskupa lub księdza do nich upoważnionego, odbywały się przeto nader rzadko, a ksiądz cudzoziemiec wygłaszał zanotowane na brzegu łacińskiego brewjarza słowa i zwroty słowiańskie, zapewne do niezrozumienia przekrecone.

Klasztory nie mogły w pierwszych dziesiątkach lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa nieść pomocy w duszpasterstwie, bo początkowo jedynym zakonem był benedyktyński, który miał na celu więcej naukę i ascezę.

O Bolesławie Chrobrym pisze Gallus, że «biskupów i kapelanów w takim zachowywał poszanowaniu, że nie ośmielił się siadać, gdy oni stali, inaczej też ich nie na-

1) W. Abraham: Organizacja Kościoła.

zywał, jak tylko księżdzami. Wielką gorliwość okazywał około służby Bożej, w budowaniu kościołów, oczywiście drewnianych przeważnie, i nadawaniu beneficjów kościelnych». Ale to popieranie Kościoła mogło rozciągać się tylko na większe grody, zamki i ludne osiedla, stykające się zbliska z urzędowem duchowieństwem — lud był pogański jeszcze.

Zabiegał więc Bolesław energicznie o sprowadzenie misjonarzy tam, gdzie św. Wojciech nawiązał już stosunki, w Rzymie, w otoczeniu św. Nila i Romualda, i u cesarza Ottona III. Zgłosiło się trzech eremitów reguły św. Romualda i szlchetnego rodu Brun z Kwerfurtu. Zgodnie z wolą Ottona III, Brun udał się do Rzymu, aby uzyskać od papieża licencję opowiadania ewangelji, a Benedykt i Jan mieli odrazu jechać do Polski, aby tymczasem uczyć się mowy słowiańskiej. Cesarz dał Benedyktowi fundusze na drogę, księgi i aparaty kościelne. Przybyłych do Polski 1001 r. Benedykta i Jana z jednym jeszcze mnichem osadził Bolesław w pięknym borze w diecezji poznańskiej i zbudował im cele pustelnicze, kościół drewniany ogrodził płotem z cierni, uposażył i wyznaczył im ludzi do posługi.

Do eremu wstąpili dwaj uczniowie Polacy, lecz już w r. 1003 wszyscy pięciu znaleźli śmierć męczeńską od dzikich pogańskich mieszkańców. Ocalało dwóch chłopców. Nie było komu odprawiać nabożeństwa, a więc biskup Unger przysłał świeckiego księdza żonatego i z dziećmi, zapewne Polaka. Ale przybył jeden z eremitów, który został opatem, a Bolesław zaczął budować nowy klasztor, do którego zaczęli wstępować krajowcy. Przybył też i Brun z licencją papieską i paljuszem arcybiskupa misyjnego. On to opisał dzieje tego pierwszego w Polsce klasztoru. Później, zdaje się, Kazimierz Odno-

wiciel przeniósł erem do miejsca od niego nazwę biorącego, Kazimierza, o 7 mil na południe od Gniezna.

Przedtem jeszcze, w r. 996, miał św. Wojciech założyć klasztor, co nie leżało jednak w jego mocy, więc zapewne przyprowadził tylko mnichów. Miejscowość tego klasztoru podano: ad mestre, a tradycja wymienia Trzemeszno.

Być może, że Chrobry był także fundatorem klasztoru benedyktynów w Tyńcu, za czem przemawiałyby zwierzchnictwo tego klasztoru nad innymi i pretendowana przez opatów Tyńca nazwa «archiabbas», które to zwierzchnictwo chyba na starszeństwie polegać mogło.

Za czasów więc Chrobrego opierało się chrześcijaństwo Polski tylko na arcybiskupie i czterech biskupach, na księżach przy dworze i po ważniejszych grodach, oraz na kilku początkujących klasztorach, a że ówczesna Polska obejmowała conajmniej 200.000 kilometrów kw., przeto liczba duchowieństwa na ten obszar była tak znikomą, że w konsekwencji musi się skonstatować, iż ogromne obszary nie widziały wówczas żadnego księdza, tkwiły w dawnych wierzeniach, czyli kraj był właściwie długo jeszcze pogański.

«Kult pogański zniknął wprawdzie odrazu z powierzchni zewnętrznie na rozkaz, ale lud pozostał pogańskim w życiu i duchu. Kwitły po dawnemu: krwawa zemsta rodowa, targi niewolników, napędzanie żon — poćpieg, małżeństwa w bliskim stopniu pokrewieństwa, kult bożków domowych i przodków, pogańskie wesela i stypy, nawęzy (amulety) i czary». (Brückner).

Dla wytworzenia kleru z ludności polskiej, powstały przy katedrach i klasztorach pierwsze szkółki, gdzie zbierano dzieci, często wykupywane z niewoli i uczono je na księży.

Nauka polegała głównie na pamięciowem przyswo-

jeniu sobie łaciny, używanej jako język potoczny. Uczono w tym celu modlitw, całych psalmów i ewangelij. Szkoła ta nie liczyła się z potrzebami świeckimi. Droga pozaurzędową niejako wnikął język narodowy, gdyż na stopniu elementarnym nie można się było obchodzić bez języka narodowego. Pomniki kaznodziejstwa zaczynają się dopiero w XIV wieku.

Śpiew wiernych w kościele był wówczas nieznany. Śpiewał tylko chór kościelny po łacinie, kantorowie i żacy kościelni — słuchacze powtarzali tylko *Kyrie elejson*, *alleluja*, *hosanna*, a dopiero bardzo późno, może w XII wieku, zabrzmiały krótkie, parowerszowe tłumaczenia wierszy religijnych łacińskich. Zdaje się, że najstarszą była pieśń «Chrystus zmartwychwstan jest», znacznie później powstała «Bogurodzica» (A. Brückner).

Niezmierne znaczenie miało przyniesienie przez duchowieństwo prawa kanonicznego, które było pierwszym fundamentem stosunku Kościoła do państwa, a zarazem łącznikiem duchowieństwa całej Polski, ujednostajnieniem jego hierarchji. Już w r. 1110 zanotowano między księgami kapituły krakowskiej «Collectio trium partium», zawierającą różne teksty prawa kościelnego, soborów, dekretów papieskich, wyjątki pism Ojców Kościoła i t. d. Synody prowincjonalne i diecezjalne wprowadzały pierwsze normy dla swych okręgów, z początku w znacznych odstępach czasu. Od XIII wieku dochowało się jednak już bardzo wiele statutów synodalnych. Duchowieństwo wraz z wiernymi w pewnej okolicy zlokalizowane zaczęło siłą faktu tworzyć niejako gminę kościelną. Taka gmina chrześcijańska w Krakowie wyprzedziła o jakie 100 lat organizację gminy administracyjnej, politycznej, która znacznie później wprowadzona została według prawa niemieckiego.

ROZDZIAŁ IV

Kiedy w prawięku rozradzająca się ludność zajmowała coraz nowe nadające się do użytkowania obszary ziemi, lewy brzeg Wisły pod Wawelem przedstawiał się jako równina, przecięta korytarzami Wisły, Rudawy i Białuchy, przeważnie moczarowata, z wyższemi tu i ówdzie kępami, które nadawały się na siedziby bezpieczne, bo mokradłami bronione. Bliskość wód zapewniała komunikację, rybołówstwo i użytkowanie wody na młyny; od północy poziom wznosił się, dając znaczny obszar rolnictwu, a bliskie lasy dostarczały materiału budowlanego.

Charakter i wygląd tej osady musiał z biegiem lat i warunków istnienia zmieniać się kolejno, przechodzić ewolucję od prymitywnego zajęcia gruntu, od pierwotnej wspólnoty plemiennej i rodowej do własności rodzinnej, a potem indywidualnej.

Połączenie ziemi krakowskiej z państwem Polan było ułatwione wspólnotą mowy i ustroju, prawdopodobnie wystarczyło obsadzenie grodów drużyną księcia Polan. Świadomość jednak przynależności rodowej ostaje się i nadal. Oznaką jej są wspólne rodowe hasła, t. zw. zawołania, pochodzące z pierwotnych czasów. Przejawia się łączność rodowa jeszcze długo w obowiązku zemsty rodowej, oraz w prawach do majątku krewnych, krepujących członków rodu w dowolnem rozporządzaniu ich własnością nieruchomą.

Wskutek rozpadania się rodów zaczęły powstawać różnice majątkowe. Większe znaczenie zacho-

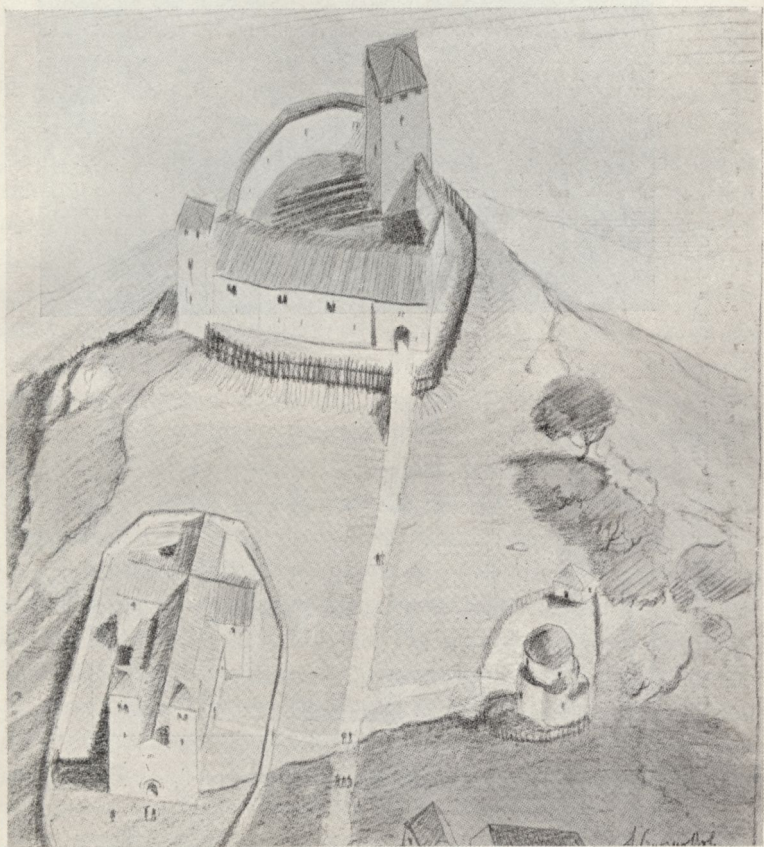
wali zapewne także potomkowie usuniętych książąt plemiennych. Wysługiwanie się książętom czy na dworze, czy po grodach kraju, albo na wojnie, pomagało również do tego, by wzbić się wyżej. W ten sposób powoli zaczyna się wytwarzać osobna warstwa ludzi, zwana «nobiles» po łacinie. Można ich określić po polsku jako możnych. Jak ich wówczas zwano, nie wiemy.

Książęta zaczynają rozdawać ziemię, a ziemi mają bardzo wiele, bo do nich należy ziemia niezajęta, bo oni przedewszystkiem mają niewolników (głównie jeńców), których mogą osadzać na roli. Ziemię tę rozdają władcy nie jako pełną własność, lecz «iure militari» — na prawie rycerskiem. Kto dostał od księcia ziemię, ten był obowiązany do służby wojskowej dla księcia na jego wezwanie. Prócz tego na tych ziemiach ciążył cały szereg obowiązków na rzecz władcy, nazywanych «prawem książęcym», a więc: obowiązek «stróży» czyli straży, dostarczania podwód dla władcy i jego urzędników, a nawet dla służby (podwody, przewod, powoz), zarębywanie dróg w lasach w razie napadu (przesieka), budowy względnie naprawy grodów, mostów i t. d., a również obowiązek świadczeń pewnych w naturze, a więc w bydłe i zbożu.

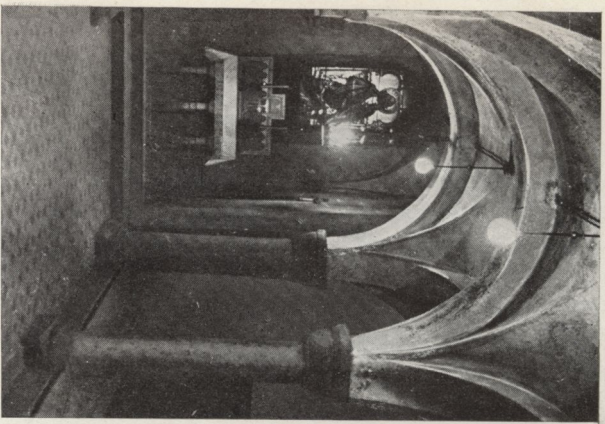
Nazwą łacińską dla określenia tych, co wchodzili w taki stosunek do władcy, był wyraz: miles — po polsku zapewne woj, albo może i witez. Z biegiem lat wprowadzają wojowie zasadę dziedziczności. Podlegają wyłącznie sądowi księcia. Zaczynają się też zwolna zbliżać do siebie pojęcia: nobilis i miles.

Do wolnych zato należeli spotykani od XII wieku t. zw. goście (hospites); tak zwano tych, którzy skądinąd przybywszy, na wsi osiadali¹⁾.

1) S: Kutrzeba: Historia ustroju Polski.



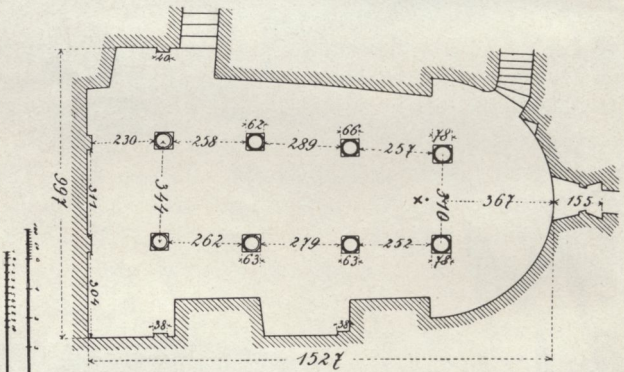
Wawel w XI wieku widziany z lotu ptaka.
Rys. A. Szyszko-Bohusz.



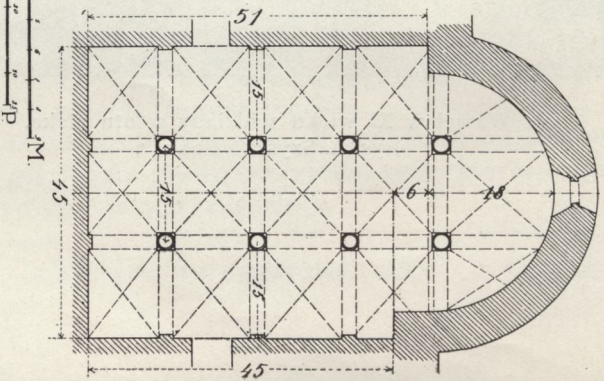
a) widok,

Krypta św. Leonarda pod katedrą na Wawelu:

b) plan stanu dzisiejszego,



c) stan pierwotny.



Liczniesze skupienia ludności na pewnym obszarze zależne były nie tylko od jakości i położenia gruntu, ale i od bezpieczeństwa osady. Tego zabezpieczenia dostarczał obwarowany gród plemienny lub rodowy.

Istnienie grodów w Polsce z doby przedpiastowskiej, pochodzących od VIII do XI w., jest powszechne na ziemiach słowiańskich i posiada bardzo wybitną, dobrze określoną charakterystykę, stwierdzoną badaniami archeologicznymi. Ogromna większość grodów późniejszych kasztelańskich powstała z dawnych grodów z doby przedpiastowskiej. Dawniejsze owe grody były miejscem, gdzie w czasie pokoju skupiało się życie religijne, gdzie stały może i świątynie, gromadziły się wiece; podczas wojny były miejscem schronienia i obrony. Zapewne wznosiły także i plemiona wspólnymi siłami grody, któreby można nazwać p l e m i e n n e m i, o ile łączyły się rody z sobą, zwłaszcza w celach wspólnej obrony. Służyły one także i administracji, bo pierwotnie książę objeżdżał sam kraj swój i wybierał daniny, a z rozrostem państwa osiedli po grodach urzędnicy książęcy zbierali daniny i przechowywali. Prawdopodobnie ustaliło się to za Bolesława Chrobrego. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa powstały kościoły przede wszystkim po grodach. Wawel, jako obszerna i miejscami niedostępna skała, był też od wieków grodem plemiennym, bo narzucił nazwę Krakowa conajmniej zachodniej części plemiennego obszaru.

Podgrodzie znajdowało się prawdopodobnie od południa, jak przypuszcza Szyszko-Bohusz, i to miejsce jest najprawdopodobniejsze, bo od północy leżało trzęsawisko i tędy gdzieś płynęła Rudawa. W dalszym promieniu istniały na wyższych, suchych miejscach gospodarstwa dawnych rodów, rozmnażające się w coraz szerszym promieniu swej pierwszej siedziby.

Trafnie określił ówczesną osadę podwawelską S. Estreicher¹⁾:

«Za pierwszych Piastów mamy na przestrzeni dzisiejszego Krakowa kilka osad, czyli można powiedzieć istnieje wówczas kilka Krakowów. Pierwszy, to *K r a k ó w w o j s k o w y*, czyli osada na samem wzgórzu Wawelu, drugi, *Kraków handlowy* czy *t a r g o w y*, t. j. osadnicy, rekrutujący się z przybywających w te strony kupców i handlarzy. Już wówczas podnóże Wawelu stanowiło wielką targowicę, gdzie splywała ludność handlowa z odległych okolic, pośrednicząca w wymianie towarów. Byli to przeważnie cudzoziemcy, Arabowie, Żydzi, Niemcy i Włosi. Najważniejszymi i najludniejszymi są jednak w wieku XI i XII istniejące pod Wawelem osady ludności rdzennie polskiej. Są to chłopci poddani, pracujący nie dla siebie, lecz dla panów, na których rzecz obarczeni byli daninami i robociznami. Ta ludność, to trzeci *K r a k ó w s ł u ż e b n y*; w tym znowu można rozróżnić kilka grup, z których każda stanowi oddzielną całość. I tak mieszka u stóp Wawelu najpierw ludność służebna samego księcia, następnie ludność poddana biskupowi i ludność zależna od klasztorów (jak np. zwierzynieckiego lub miechowskiego). Terytorjum przeto dzisiejszego Krakowa przedstawiało się jako napół bagnisty kawał ziemi, wciśnięty między dwie rzeki, na którym zamieszkiwała ludność różnego stanu, zawodu, godności, od dworu i druzyny królewskiej poczynając aż do najniższych niewolników (smardów). Niema więc jeszcze na tej przestrzeni osady jednolitej, któraby miała własne prawa i niemi się rządziła. Jednem słowem, niema Krakowa jako autonomicznej i samorządnej korporacji».

¹⁾ S. Estreicher, O założeniu Krakowa, odczyt ogłoszony w «Czasie» z 10. III. 1906 r.

Ta wczesnohistoryczna osada podwawelska mogła być tylko rolniczą i rybacką, a co najwyżej pośredniczką w handlu: soli wielickiej, ryb, futer, stacją dla wymiany tychże i może jeszcze kruszców na najniezbędniejsze narzędzia i wreszcie niewolników. Handel prymitywny, czyli bezpośrednia wymiana wzajemna wytworów pracy istniała i w osadach wyłącznie rolniczych, np. garniarstwem, kowalstwem nie trudnił się każdy, lecz jeden z mieszkańców osady zaopatrywał innych w te wytwory swej pracy, wzamian za inne. Taki wiejski rzemieślnik prowadził rzemiosło ubocznie przy uprawie roli, bo przy niskiej cywilizacji potrzeby wyrobów były tak małe, że nie mogły stworzyć osad wyłącznie rzemieślniczych i handlujących. Każdy kraj jednak, w miarę warunków przyrody, miał pewne przedmioty, których nie posiadał kraj inny, co prowadziło do wymiany wzajemnej, czyli do prymitywnego handlu zewnętrznego.

Rzymianie nabywali od Germanów konie, psy gończe, bydło, szynki niedźwiedzie, futra, skóry i niewolników, przynosząc wzamian wyroby metalowe. Podobnym jak Germanie towarem musieli handlować i Słowianie.

Graniczni Germanowie dostawali i podawali towary dalej innym szczepom, a bursztyn nadbałtycki musiał przechodzić z rąk słowiańskich do germańskich, nim się dostał do kupca rzymskiego.

Targowiska były zawiązkiem miast, nie miastami w prawnym znaczeniu, gdyż nie miały jeszcze swego odrębnego zarządu.

Napływający do Polski już od końca XI wieku Żydzi, zakładali sobie w tych osadach osobne kwatery, toż samo czynili później osadnicy, przybyli z Niemiec, a tak znaczniejsze podgrodzia, zbudowane z drzewa, ale w pewnym porządku, posiadające swoją stałą handlową i rzemieślniczą ludność, mogły się już za miasto poczytać,

choć nie posiadały żadnej odrębnej miejskiej organizacji.

Zainstalowanie w r. 1000 biskupstwa w Krakowie, przyspieszyło wzrost i rozwój osad podwawelskich. Kościół opiekował się bowiem do pewnego stopnia i handlem. Już król Pipin w r. 744 polecił biskupom francuskim czuwanie nad targami w mieście. Ściągając ludność na targi, zwiększano tem samem frekwencję w kościele, ułatwiano pokrycie zapotrzebowania towarów, przywożonych z innych okolic na targ, który zwykle odbywał się przed kościołem i dotąd nazywają w Niemczech wielkie targi perjodyczne «Messe», np. Leipziger Messe. Polska nazwa jarmarku powstała z niemieckiej Jahrmart, t. j. targ odbywany raz do roku na większą skalę; w mniejszych odstępach czasu odbywały się mniejsze targi, które też jarmarkami nazwano. Domostw, kramów, karczem, jatek, składów i mieszkań powstawała coraz większa ilość, liczba ludności wzrastała powoli.

Mianowany w r. 1000 biskupem krakowskim Poppo zajął mieszkanie niewątpliwie w bezpiecznym miejscu na Wawelu obok grodu. Następcy jego datowali dokumenty z kapitulacza katedralnego. (Dopiero w XIV w. słyszymy o pałacu biskupim w mieście, naprzeciw klasztoru oo. franciszkanów). Dość było na Wawelu miejsca, bo wzniesienie eliptycznego kształtu mierzy długości około 320 m., szerokości 120 m. w granicach podstawy dzisiejszych murów, powierzchni zaś około 63.000 metrów kwadratowych (wliczając stoki około 83.000 m. kw.). Długość wzgórza w granicach podstaw murów 350 m., szerokość 180 m. Format jest nieregularny, pełen załomów i spadków. Pierwotna skała miała oczywiście zagłębienia i podniesienia. Jak wykazało obecne przekopanie dziedzińca, teren spadał ku południowi łagodniej, od północy i wschodu najwyższa część skały jest bardziej przepaści-

stą. Obszar góry obejmuje około 9 morgów, dlatego w czasach wczesnohistorycznych nie było dość sił na ufortyfikowanie całego tego obszaru, lecz zbudowano zamek tylko na części wyższej północno-wschodniej i tę część zwano potem zamkiem wyższym w stosunku do części później zbudowanych.

Poza tym pierwotnym zamkiem było więc na górze jeszcze dużo miejsca.

Na środku góry stały dwa drewniane do XIV wieku¹⁾ kościoły, św. Michała i św. Jerzego, a więc o wezwaniach bardzo starych. Tradycja podawała, że one powstały na miejscu świątyń pogańskich. Musiało to nastąpić już dawno przed przybyciem Poppona, bo ziemia krakowska stykała się od wieku z chrześcijańskim państwem wielkomorawskim, które to państwo zdołało nawet utworzyć swój Kościół pracą apostołską św. Cyryla i Metodego w języku ludności, a w końcu IX w. rozszerzyło prawdopodobnie swe panowanie nad górną Wisłę i Odrę. Sąsiedztwo z tem państwem zaznajomić musiało ziemię krakowską z chrześcijaństwem. Katalog biskupów krakowskich wymienia przed Poppo-nem biskupów Prohora i Prokulfa, którzy może pracowali tu jako biskupi misyjni.

Nowego materiału do sprawy chronologii budownictwa na Wawelu, dostarczyło odkopanie w l. 1914—1917 w murach zachodniej oficyny pałacu — kamiennego, okrągłego kościółka o 4 absydach, co do którego odkrywca i badacz, Szyszko-Bohusz²⁾, wyraził opinię, że musiał powstać najpóźniej w X wieku. Mur tej rotundy zbudowany z łupku piaskowcowego, na czystej wapiennej zaprawie,

1) Kościoły te zostały za Kazimierza W. zastąpione mura-
wanami.

2) Rotunda św. Feliksa i Adaukta (N. P. Marji) na Wawelu.
Roczn. Krak. T. XVIII, r. 1918.

w warstwach, jednostajnie przez całą grubość murów układanych, nie jest ani murem rzymskim, ani bizantyńskim. Piaskowiec, którego użyto do budowy rotundy, łatwy do wydobycia i poręczny do murowania, nie wymagał pomocy kamieniarza. Wszystko to świadczy o małej kulturze tych, co rotundę stawiali.

Jest to prymitywna budowa dyletantów, nie mających ani odpowiednich rzemieślników, ani narzędzi, posiadających jedynie ogólnikowe pojęcie o budownictwie. Budować tak mogli jedynie przybysze z ziem o kulturze wschodniej, gdzie panował ogólnie typ kościoła centralnego. Takim zabytkiem wschodniej sztuki — z drugiej ręki — jest rotunda.

Drogi, którą ta forma dostała się nad Wisłę, trzeba szukać przez państwo wielkomorawskie. Rotunda powstać również mogła w X wieku, gdy schronić się tutaj mogło chrześcijaństwo od najazdu pogańskich Węgrów, lecz w każdym razie nie powstała później, po roku 1000. W roku 1241, została ufortyfikowana przez Konrada mazowieckiego, potem była do 1340 opuszczona i zaniedbana, w r. 1340 odrestaurowana przez Kazimierza Wielkiego, poświęcona jako kaplica zamkowa pod wezwaniem św. Feliksa i Adaukta. W roku 1517 została przerebiona na dwie mieszkalne izby. Dopiero w roku 1806, przy przebudowie oficyn, zburzyli Austriacy znaczną część górną zabytku, dolna została w murach, aż ją w r. 1917 odkryto i odsłonięto.

Ten kościółek zastał więc biskup Poppo na Wawelu. Na nabożeństwo przybywała załoga, służba zamkowa, mieszkańcy podgrodzia — prawdopodobnie więc kościółek ten, jako za mały, nie wystarczał biskupowi głównego grodu w kraju. Wybudowanie nowej katedry wymagało wielu lat, tymczasem z materiału drzewnego można było w niedługim czasie wystawić obszerny ko-

ściół. Długosz pisze, że kościół św. Michała, fundowany był w zaraniu wiary katolickiej przez Bolesława Chrobrego — być więc może, że ten kościół św. Michała chwilowo służył za katedrę biskupowi.

Biskup, niewątpliwie sownie uposażony, pragnął katedry okazalszej i obszerniejszej i w tym celu sprowadził zapewne plany, budowniczego i rzemieślników z Saksonji, którzy prowadzili mu budowę w bezpiecznym sąsiedztwie grodu.

Biskup Poppo przystąpił do budowy katedry takiej, jakie przywykł widzieć w krajach niemieckich, skąd niewątpliwie pochodził; prawdopodobnie został on w Magdeburgu lub Fuldzie imbutus lingua slavonica.

Katedra krakowska w obecnej formie gotyckiej, z XIV wieku pochodzącej, wykazuje pozostałości z budowli poprzednich na jej miejscu. Szczupłe wiadomości kronikarskie i lakoniczne, rzadkie zresztą zapiski rocznikarskie usiłowano zużytkować łącznie z dawnymi remanentami romańskimi dla skreślenia historii budowy katedry. Badaniu temu poświęcił T. Wojciechowski, uczone i pracowite dzieło, a ślady romańskie koło kaplicy Prandocińskiej (Wazów), krypta św. Leonarda i inne remanenty romańskie, kazały mu szukać pierwotnej katedry na północ od kaplicy Prandocińskiej, stawiając badacza co moment wobec zagadek chronologicznych i budowlanych; ostatecznie postawił przypuszczenie, że pierwotną, drewnianą katedrę, poświęcił biskup Poppo 20 kwietnia 1001 r., a następnie dopiero wybudowano na kilka zawodów kryptę i kamienny nad nią kościół, który w XIV w. przebudowano z gruntu w stylu gotyckim.

Tymczasem w r. 1914 i nast., zrobiono zupełnie niespodziane odkrycie: pod zachodniem skrzydłem pałacu znaleziono pokaźne reszty bazyliki romań-

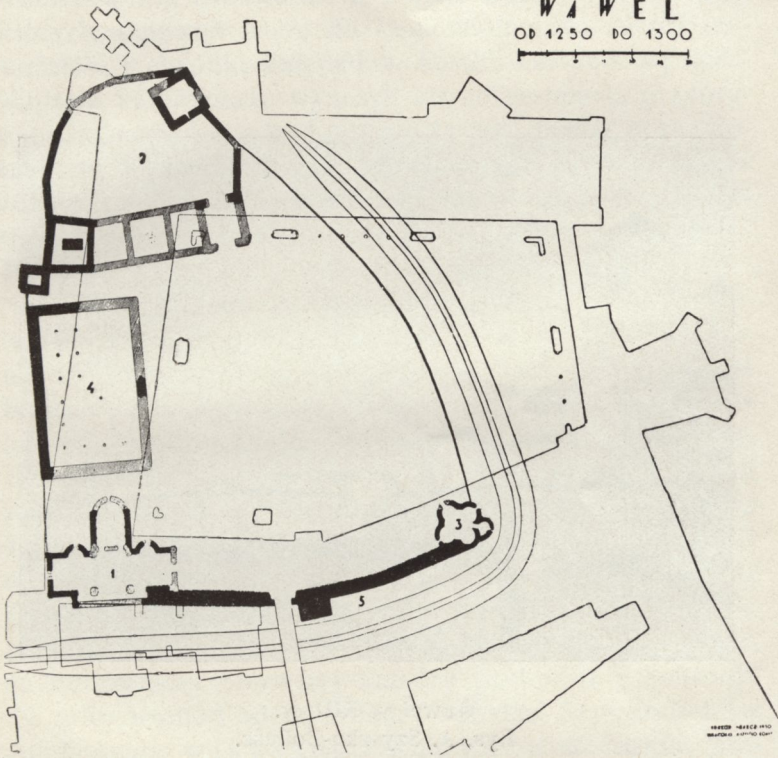
skiej, której tylko część korpusu przedniego mieściła się w miejscu prezbiterjum dzisiejszej katedry, a cały główny masyw pod zachodniem skrzydłem pałacu. Była to bazylika szeroka 14.40 m, miała od wschodu 3 absydy i transept, czyli nawę poprzeczną na 2 m długą, a na 7 m szeroką, oraz posiadała 3 nawy, z których środkowa była dwa razy szersza od bocznych. Nawy oddzielone były od siebie naprzemian filarem i 2-ma kolumnami. Pod chórem, czyli pod prezbiterjum znajdowała się krypta, wsparta na 8 kolumnach. Długość katedry mogła proporcjonalnie wynosić koło 30 m.

Nie wiemy, jak ta bazylika wyglądała od zachodu. Szyszko-Bohusz przypuszcza¹⁾, że prostokąt kończył się równą linią, obejmującą dwie wieże. Tenże badacz doszedł do wniosku, że ta właśnie bazylika jest pierwszą katedrą bolesławowską.

T. Wojciechowski dowodzi w uczonym wywodzie, że święto dedykacji katedry pod wezwaniem pierwotnem, św. Salwatora, należy według zapiski kalendarza katedry ustalić na niedzielę Quasimodo, przypadłą na 20 kwietnia. Ta niedziela 20 kwietnia przypadła w latach 1001 i 1012. Datę 1012 uważa T. Wojciechowski za zbyt odległą od fundacji katedry, «bo niepodobna, aby Bolesław Chrobry tak długo odwlekał». (Kościół kat. w Krakowie, str. 58 i nast.). W chwili, kiedy to pisał T. Wojciechowski, nie wiedziano nic o ruinie, odkopanej potem pod zachodniem skrzydłem pałacu, będącej niewątpliwie resztą zniszczonej przed wiekami bazyliki, pozostałością pierwszej katedry, której budowa mogła trwać kilka lat. Poświęcenie tej katedry nie mogło więc nastąpić w 1001 roku, prawdopodobniejszą zatem jest data 1012 r., w którym to roku niedziela Quasi-

¹⁾ Szyszko-Bohusz: Z historii romańskiego Wawelu. Roczn. Krak. T. XIX (1923), p. 5.

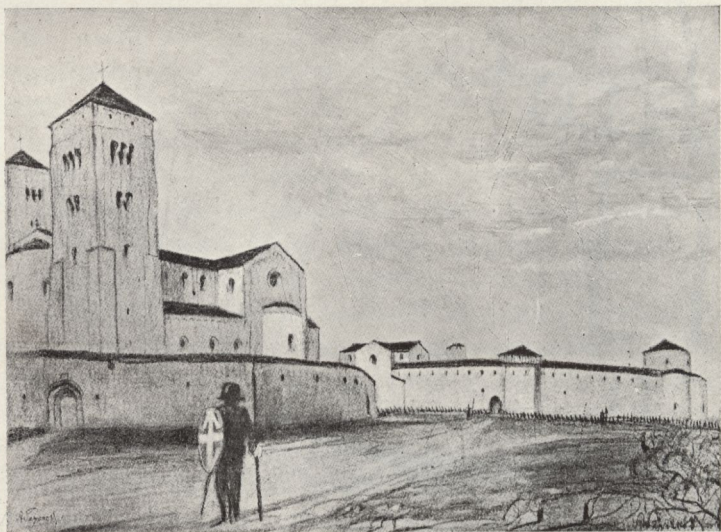
WAWEL
OD 1250 DO 1300



Wawel w drugiej połowie XIII w.

1) św. Gereon, 2) zamek, 3) rotunda, 4) świecki budynek romański,
5) mur obronny.

Rys. A. Szyszko-Bohusz.



Wawel w XIII w.
Rys. A. Szyszko-Bohusz.

modo wypadła również na 20 kwietnia. Okres budowy przeszło 10 lat był dostateczny, budowa z początków povolna wyrabiała kamieniarzy i murarzy. Jeńców i niewolników nie brakowało w owych burzliwych czasach, których zapewne użyto do kamieniołomów, zwozu materiałów i obróbki kamieni w kostki. Do budowy sprowadzeni kamieniarze wyuczili swego rzemiosła przybranych robotników, a budowa mogła postępować coraz dokładniej i raźniej. Poppo nie doczekał się więc końca rozpoczętego przez siebie dzieła, bo zmarł 1008 r., a dedykacji musiał dopełnić jego następca Gompo (1008—1016)¹).

Plan tej budowli jest uderzająco podobny do katedr w Naumburgu i Merseburgu, budowanych w początkach XI wieku. Z obu temi miejscowościami pozostawał Bolesław Chrobry w stosunkach, jednym z fundatorów katedry w Naumburgu był jego zięć Herman, margrabia miśnieński, który ma w tej katedrze pomnik, jak i córka Chrobrego, Regelinda. W Merseburgu odbywał Bolesław zjazdy z cesarzem i tu syn jego Mieszko II otrzymał pas rycerski — wreszcie w r. 1018, ożenił się Chrobry z Odą, córką margrabiego miśnieńskiego. Z zupełnem więc prawdopodobieństwem można przypuścić, że budowniczy pierwszej katedry pochodził z Saksonji.

Na wschód od tej katedry odnalazł Szyszko-Bohusz fundamenty większego budynku w formie prostokąta o znacznych wymiarach 19.50×28.50 m, mrowane w ten sposób, jak w murach bazyliki, ze skośnie

¹) Kolejność i daty pierwszych biskupów krak. ustalił T. Wojciechowski (Szkice hist. XI w.). Po legendarnych biskupach misyjnych Prohorze i Prokulfie pierwszym historycznym jest Poppo 1000—1008 r., następnie Gompo (1008—1016), Lambert (1016—1034), Rachelin (1034—1047), po nich Aron «arcybiskup» (1047—1059).

układanych warstw płaskiego kamienia; lico muru, ponad teren wystające, zbudowane było z dość dużych kostek wapienia, sądząc z małej zachowanej reszty muru. W obrębie tego prostokąta wyróżnia się siedem fundamentów luźnych, murowanych tą samą techniką, rozłożonych w równych od siebie odstępach w trzech rzędach. Są to prawdopodobnie fundamenta poszczególnych, zapewne drewnianych słupów, które dźwigały strop sali objętej prostokątem fundamentów. Jeżeli się przypuści, że powierzchnia tego budynku była jednolicie przez te słupy podzielona, otrzymamy cztery rzędy po sześć słupów. Jeżeliby się przyjęło hipotezę Wojciechowskiego, że przed ustanowieniem kapituły przez Władysława Hermana duchowieństwo biskupie było w połowie zakonnem, benedyktyńskim, to w sali tej możnaby się dopatrywać refektarza tych benedyktynów, którzy zapewne mieszkali w celach nad tą salą umieszczonych. Ruina przyległej katedry w r. 1038 pociągnęła za sobą oczywiście zniszczenie tego budynku i może z tego powodu także zostali benedyktyni przeniesieni przez Kazimierza Odnowiciela do Tyńca, budowę nowej katedry przesunięto na zachód, w miejsce, które dotąd zajmuje, a ruiny pierwszej katedry i owej sali, stały się miejscem rozbudowy zamku w kierunku zachodnim, wskutek czego wschodnia część zniszczonej katedry weszła w skład zamku, odnowiona na kościół św. Gereona — później złączona murem z rotundą P. Marji, przez co utworzył się zachodni front zamku z wjazdem dotąd istniejącym, nad którym ostrołuk zastąpiony został w XV w. renesansowym łukiem z rzeźbionymi kasetonami.

Szysko-Bohusz, ogłaszając rezultaty¹⁾ swych odkryć i badań, co do odkopanej katedry pod zachodniem

1) W Roczn. Krak. XIX z 1923 r.

skrzydłem pałacu i sali za nią niegdyś położonej, w dołączonym dodatku wyraził przypuszczenie, że rotunda św. Feliksa i Adaukta zbudowana znacznie wcześniej, niż katedra, mogła stanowić baptisterjum, chrzcielnicę, dla nawracanej ludności i przytacza plan odkopanej w Chersonesie Taurydzkim na Krymie bazyliki z baptisterium o planie zbliżonym do naszej rotundy, w bliskości owej bazyliki i z urządzeniem basenu, dopływu i odpływu wody — ale zarazem wyraża wątpliwość, aby rotunda nasza miała związek z katedrą odległą o 60 metrów, tem bardziej, że w rotundzie nie znaleziono żadnego śladu basenu. Przypuszczenie Szyszko-Bohusza co do charakteru baptysterjalnego rotundy poparł J. Muczkowski ¹⁾, odnosząc ją do czasów, gdy Kraków nie miał jeszcze fundowanego biskupstwa i gdy funkcje duchowne spełniali biskupi misyjni. Prof. R. Grodecki oświadcza się nieśmiało za hipotezą baptysterjalną ²⁾.

Prof. Abraham w Kwart. Hist. z 1920 r. przypuszcza zburzenie pierwszej katedry w czasie reakcji pogańskiej 1034 r. lub napadu czeskiego 1038. Gdy Władysław Herman przystąpił do nowej budowy, pozostały mu tylko zwaliska, z których mógł powstać kościół św. Gereona, tymczasem wybudowano kościółek w sposób prymitywny, t. j. rotundę za Kazimierza Odnowiciela, może według wzoru kolońskiego. Wyklucza, aby rotunda była baptisterium przy katedrze, leży bowiem na uboczu od pierwotnego kościoła katedralnego.

P. Tadeusz Dobrowolski w pracy: Sztuka romańska w Krakowie (Kraków 1925) pisze o rotundzie:

«Genetycznie wiążą typ budowy ze wschodem i państwem wielkomorawskim, z Czechami, Niemcami, Wło-

¹⁾ ²⁾ tamże.

chami, nawet z Armenją (prof. Strzygowski). Najprawdopodobniejsza wydaje się hipoteza, próbująca związać kościół z wpływami czesko-niemieckimi, przenikającymi do Polski wraz z Dąbrówką, żoną Mieszka I. W Czechach typ kościoła centralnego nie należy do rzadkich. Łatwiej więc ten typ mógł przeniknąć do Polski z Czech, jak przez państwo wielkomorawskie, którego kultury, ani dokładnego obrazu związków z krajem Wiślan zrekonstruować zresztą z braku źródeł nie możemy».

Hipoteza wpływu czesko-niemieckiego za czasów przybycia Dąbrówki do Polski jest mało prawdopodobną, gdyż ludność czeska była w X w. jeszcze przeważnie pogańska. Nawet u końca tego wieku wybrany biskupem praskim św. Wojciech, opuścił tę swą stolicę, zrażony pogańskim postępowaniem ludności. Biskupstwo praskie erygowano dopiero w 976 r., gdy w Poznaniu już od 10 lat przebywał biskup Jordan. Przedtem należały Czechy do diecezji ratysbońskiej, mającej bliższą komunikację z Włochami, wpływ więc kościelny mógł się p r z e z Czechy rozszerzać z południa, ale sami Czesi nie mieli na eksport ani misjonarzy, ani budowniczych kościelnych, a z Dąbrówką mogło przybyć co najwyżej paru księży.

Ostatnio prof. Uniw. praskiego, ks. Józef Cibulka, w dziele o rotundzie waclawowskiej św. Wita w Pradze ¹⁾, której resztki odnaleziono, zbudowanej koło 930 roku, przypuszcza, że była ona wzniesiona prawdopodobnie przez obcych murarzy i kamieniarzy sprowadzonych z krajów z zasięgu architektury karolińskiej. Rotunda św. Wita, również o czterech absydach, i krakowska były

¹⁾ Przegląd Hist. Sztuki Pol. Akad. Um. R. III. Referat W. Molęgo «Nowy pogląd na genezę rotundy św. Feliksa i Adaukta na Wawelu».

kościółami zamkowymi. Krakowska zaczerpnęła prawdopodobnie wzoru z praskiej, albo obie polegają na wzorach, spotykanych w obrębie architektury karolińskiej.

Wprawdzie godzą się wszyscy, że rotunda ta jest najstarszą budowlą na Wawelu, ale chronologia i zdania o wpływach, które taką budowę wywołać mogły, są nader sporne. P. M. G u m o w s k i¹⁾ sądzi, że była to najdawniejsza katedra aż do XII w., podobnie jak w Pradze i Ołomuńcu, gdzie małe okrągłe kościółki miały być pierwotnymi katedrami, i że tam trzeba szukać analogij. Odkopana pod pałacem katedra była, zdaniem Gumowskiego, zbudowana przez Władysława Hermana, a plac przed nią był niezabudowanym cmentarzem, koło którego stały dwie kaplice cmentarne (Prandocińska i św. Mikołaja) z trzecią podziemną św. Leonarda. Dopiero w r. 1320 zburzył biskup Nankier przednią część katedry hermanowskiej wraz z wieżami. W pozostawionem czasowo romańskim prezbiterjum odbywały się nabożeństwa przez czas budowy gotyckiej katedry. Starą katedrę przebudowano na kaplicę zamkową św. Marji Egipcjanki. Hipoteza aż trzech kaplic cmentarnych murowanych przed katedrą jest wysoce nieprawdopodobna. Gdyby przed starą katedrą był pusty cmentarz, to oś nowej, gotyckiej bazyliki byłaby prosta, tymczasem załamuje się w części przedniej, czego nie można inaczej usprawiedliwić, jak tem, że w tem miejscu włączono starą romańską katedrę z kryptą w nową gotycką budowlę. To wszystko dowodzi, że tam stała katedra romańska, t. j. już druga, prawdopodobnie rozpoczęta przez Kazimierza Odnowiciela i kontynuowana przez jego następców, na placu przed ruiną wcześniejszej katedry, wcielonej częściowo do zamku po jej zniszcze-

¹⁾ Dr Marjan Gumowski: Problemy wawelskie, Kraków 1927 str. 35 i Najstarsze bazyliki romańskie w Polsce, Kraków 1927.

niu przez Czechów w r. 1038. Wreszcie przeoczył Gumowski zapiskę Kalendarza kapitulnego, że w r. 1320 zaczyna się p r z e b u d o w a (ecclesia incipit r e a e d i f i c a r i) katedry, a katalog biskupi wyraża się, że biskup Nankier począł p o w i ę k s z a ć (d i l a t a r e) kościół, z czego wynika jasno, że katedra gotycka nie była zbudowana na cmentarzu, lecz była przebudową starej katedry z przedłużeniem jej ku wschodowi.

Katedra, której resztki odkopano, dzięki temu, że stała na najwyższym punkcie swego otoczenia, przedstawiała się wcale okazale, a także i bezpiecznie, gdyż była otoczona murem kamiennym obejmującym mały cmentarz między tym murem a katedrą. Ten mur wskazuje, że katedra ta nie miała żadnej łączności z rotundą P. Marii, hipoteza więc, że rotunda stanowiła baptysterjum tej katedry, nie wydaje się prawdopodobną. Z tego muru pozostały dolne resztki od strony południowej. Był to mur silnie i starannie zbudowany; nie mógł to być więc znak graniczny cmentarza, ale mur warowny, obronny. Bolesławowska ta katedra była objawem rozwoju i postępu siły twórczej ludności, podnoszącej się w pracy cywilizacyjnej ku poziomowi zachodnich sąsiadów. Niestety klęski, które niebawem dotknęły państwo polskie, odbiły się i na tej katedrze.

ROZDZIAŁ V

W niecałe pół roku po koronacji zmarł Bolesław Chrobry, dnia 3 kwietnia 1025 r., przeznaczając na następcę średniego syna, Mieszka II, który ukoronował się bezzwłocznie wraz z żoną.

W rodzinie królewskiej powstały niebezpieczne intrygi: nasamprzód starszy brat Bezprym i młodszy Otto, niewiadomo jak uposażeni, zapewne odrazu intrygowali przeciw królowi Mieszkowi II, skoro zapiski z lat następných wymieniają ich po stronie Niemców i Rusinów.

Panowanie Mieszka II było epoką ciężkich zmagañ z Niemcami¹⁾, które musiały wyczerpać zasoby kraju

1) Rocznik hildesheimski pisze: iż «cesarz Konrad w jesieni 1031 r. wyprowadził się na Słowian i otrzymawszy od Mieszka zwrot Łużyc z łupami zawarł z nim pokój, zmuszając Mieszka do zaprzysiężenia pokoju, lecz Mieszko w miesiąc potem nagle przez brata Bezbriema napadnięty, uciekł do Czech, a ten Bezbriem koronę i inne regalia, które brat jego niesłusznie sobie przywłaszczył, odesłał cesarzowi i przez posłów swych pokornie przyrzekał się poddać. W 1032 r. Bezbriem powodu tyraństwa zabity został nie bez machinacyj braci, a Mieszko powrócił i przez posłów przyrzekł cesarzowi zadośćuczynienie, a następnie przybył do Merseburga, poddając się cesarzowi, puściwszy koronę w niepamięć, a cesarz królestwo, które posiadał pierwiej sam Mieszko, podzielił między niego i brata stryjecznego Thiedrika, lecz Mieszko potem sam zagarnął całe państwo». Według innych źródeł obok Mieszka i Dytrycha dostał trzecią część młodszy brat Mieszka, Otto. Ten zmarł w 1033 r.

W roku następnym zanotowano krótko, że król Mieszko II

i ludności. Zabiegi braci króla, pretendentów do tronu, pomnażały zamęt. Najwięcej cierpiała niezawodnie ludność pracowita a ciemna, w gruncie rzeczy jeszcze pogańska, która też w roku 1034 podniosła bunt.

Gallus opowiada, że Polska najśromotniej dręczona była wtedy przez własnych mieszkańców, albowiem niewolnicy powstali na panów, wyzwolenicy przeciw szlachetnie urodzonym, sami się do rządów wynosząc, nadto porzucając wiarę katolicką rozpoczęli bunt przeciw biskupom i księżom, niektórych z nich mieczem zgładzili, innych ukamienowali. Wkońcu doprowadzona została Polska tak przez obcych jak przez własnych mieszkańców do takiego spustoszenia, że w zupełności obrana została z bogactw i ludzi. Był to więc odruch pogański.

Spustoszenie spowodu tej zawieruchy było tak wielkie, że doszło do wiadomości zagranicy, bo Rocznik Hildesheimski zapisał pod 1034 r. «Mieszko, polski książę, zmarł przedwczesną śmiercią, a chrześcijaństwo dobrze tam przez jego przodków zaprowadzone i przez niego lepiej umocnione, o biada, zaginęło!»

Głównem ogniskiem zawieruchy były zachodnie części, Wielkopolska i Śląsk, bliższe pogańskich Lutyków i Pomorzan.

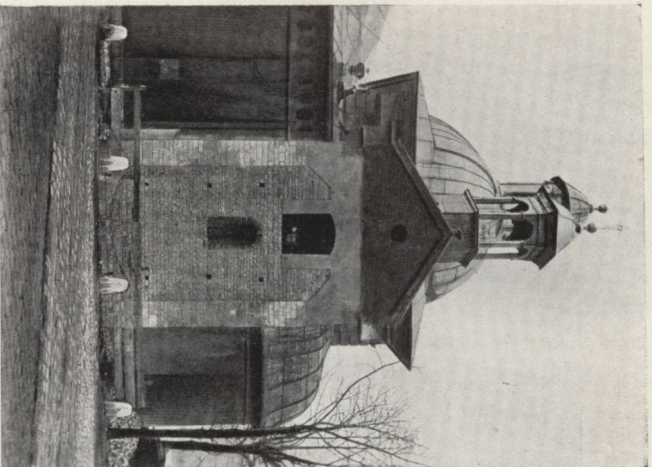
«Znienawidzono nową wiarę — pisze A. Brückner — bo nakładała ciężkie jarzmo. Nietylko dla dziesięcin, boć te zastąpiły tylko dawne potrzeby t. j. objaty dla bogów i żerców; nierównie bardziej gorszyło, że nowa władza (bo tylko z tego policyjnego punktu na nią patrzono) wdzierała się w życie tak, jak tego dawna nie znała. Zakazywała przecież pokarmów, np. koniny i nieczystych

zmarł przedwcześnie 17 maja 1034. Pochowany podobno w Poznaniu. Jeden z historyków niemieckich XII w., Gotfryd z Witerbo, podaje, że Mieszko zabity został przez swojego miecznika. (A. Lewicki: Mieszko II. — W. Kętrzyński: Kazimierz Odnowiciel).

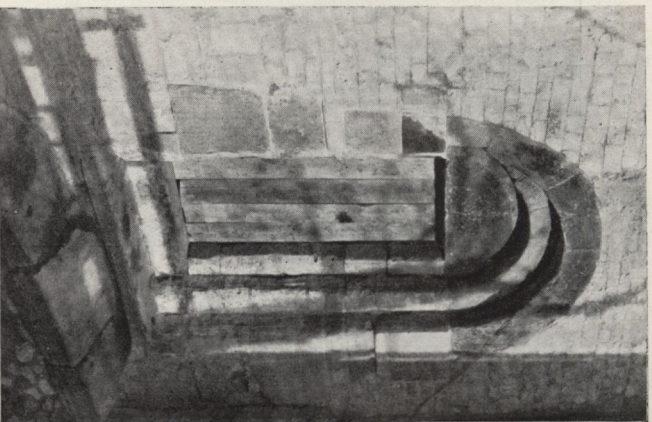


Kościół św. Andrzeja.

Wydawnictwo "Polska" w Krakowie
ul. Krakowska 100, 31-111 Kraków



Kościół św. Wojciecha,
widok od strony wschodniej.



Romański portal
kościółła św. Wojciecha.

zwierząt nazawsze, a na pewne dni, ba, tygodnie, to mięsa, to nabiału; zakazywała pracy w polu i w lesie w pewne dni, a władza świecka czuwała nad tem, zabierała poprostu bydło czy siekierę temu, co w niedzielę orał, czy rąbał. Cieszył się lud, że duchownych było niewielu, a kościołów jeszcze mniej, więc nie było ścisłego nadzoru ani nauki obfitej i długi czas nie wiedział lud, w co wierzył; jeszcze w XIII wieku po ustroniach nie było inaczej».

Chrześcijańską była właściwie tylko wyższa część społeczeństwa, rycerstwo grodowe i ludność podgrodzia, pod bokiem biskupów siedząca. Ogromne obszary nie widziały wówczas żadnego księdza, tkwiły w dawnych wierzeniach.

«Kult pogański — pisze A. Brückner — zniknął wprawdzie odrazu z powierzchni zewnętrznie, na rozkaz, ale lud pozostał pogańskim w życiu i duchu».

Właściwa chrystianizacja, wpojenie zasad w duszę, wpływ duchowy i etyczny, nie istniały dla braku dostatecznego kleru, władającego językiem ludu. Ciemne masy, znękanę wojną, niechętnę dobrze uposażonym księżom, łatwo uległy podburzeniu i wybuchły przeciw nim i ich sprzymierzeńcom, możnym panom.

Królewicz Kazimierz bawił, zdaje się z matką, w Niemczech, zabiegając o pomoc, w kraju zaś brakło władcy, z czego skorzystał książę czeski Brzetysław i w r. 1038 — jak pisze Kosmas — «pociągnął w kraj polski, który nie miał żadnego księcia, spustoszył wieś mordem, ogniem i rabunkiem i wtargnął w umocnione miejsca. Gdy zaś przyszedł do Krakowa, stolicy kraju, zburzył go do gruntu i zabrał łup bogaty. Oprócz tego zabrał skarb, który dawni książęta w swoim skarbcu przechowywali, mianowicie niezliczoną moc złota i srebra¹⁾).

¹⁾ Zdołano jednak ukryć insygnjum królewskie, «włócznię św. Maurycego», której nie zdołał Bezbriem zabrać i oddać ce-

Taki wzrost potęgi Brzetysława czeskiego nie był na rękę Niemcom. Nie mieli oni dość sił i ludności, aby podbić bezsilną chwilowo Polskę, więc woleli osadzić w niej przychylnego sobie i uległego panującego, użyli zatem pomocy Kazimierzowi, który, wróciwszy do ojczyzny, zajął się zaprowadzeniem porządku i uzyskał nazwę «Odnawiciela».

Z zaprowadzeniem pewnego ładu przez Kazimierza ludność rozpoczęła oczywiście odbudowę, wrócili biskupi do zniszczonych siedzib.

W Krakowie zanotowano w tych czasach biskupów, w latach 1032—1046 Rachelina, 1046—1059 Arona, którego bardzo stara tradycja mieni opatem tynieckim i arcybiskupem, zapewne spowodu odznaczenia go paljuszem.

Kazimierz zastał katedrę zniszczoną przez Czechów w r. 1038. Z części jej wschodniej znaleziono jeszcze w r. 1914 w gruzach kawałek kolumny z bazą, tkwiącą w podstawie, reszty mens kamiennych ołtarzowych w absydzie, kapitel romański jednej z kolumn z ornamentem plecionkowym sznurowym, ściany z typowych w kostkę obrobionych kamieni, używanych w budowlach romańskich XI i XII w. «Do dzisiaj są widoczne ślady ognia na resztkach muru bocznego naw przodkowych, zaczerwienionych pod działalnością płomieni». Część przodkowa zachodnia, po transept, była bardziej zniszczona. Część wschodnią, prezbiterjalną, odcięto murem, który się dotychczas dochował, i utworzono w ten sposób kaplicę

sarzowi z koroną, bo dotąd znajduje się w skarbcu na Wawelu. Włócznia ta, zrobiona na wzór niemieckiej włóczni św. Maurycego, darowana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu (dedit ei lanceam pro vexilo triumphali), była umieszczona na końcu drążka, a u tegoż umocowywano drążek poprzeczny, na którym wieszano sukno, naszywane godłem. Na chorągwi cesarskiej był wizerunek anioła, jaki był na polskiej — niewiadomo.

zamkową, prawdopodobnie pod wezwaniem ś w. G e r e o n a, jednego z patronów Kolonji. Jest więc rzeczą wysoce prawdopodobną, że Kazimierz Odnowiciel zrezygował z odbudowy tak gruntownie zniszczonej katedry, część wschodnią odrestaurował jako osobny kościół, a zakreślił budowę nowej katedry w oddaleniu około 100 m na zachód od dawnej. Tu, pod późniejszą gotycką budowlą, mieści się romańska krypta.

K r y p t a ś w. L e o n a r d a jest przykryta sklepieniem opartem na kolumnach, z których część stoi wolno, dzieląc kryptę na trzy nawy o czterech polach krzyżów, zasklepionych na podstawie kwadratów, z półkolistą absydą od zachodu. Kolumny mają kapitele kostkowe z prostymi pokrywami, znad nich wychodzą gurty półkoliste, wiążące kolumny wolnostojące z płaskosłupami ścian. Między absydą a korpusem krypty zachodzą pewne różnice, które świadczą o dwukrotnym czasie budowy. W korpusie gurty oparte są na pilastrach, w absydzie niema pilastrów, a gurty opierają się na samych kapitelach, które pełnią funkcje wsporników. Słupy absydjalne są grubsze, nie zwężają się ku górze. Również bazy słupów absydjalnych różnią się od korpusowych, a nadto mają liście narożne, muszą więc być późniejsze, niż bazy korpusu, robione przez innych kamieniarzy¹⁾. Zdaje się, że w budowie krypty nastąpiła dłuższa przerwa, może spowodowana podjęciem robót nad kryptą koło samej nowej katedry, lub spowodowana reorganizacją kleru katedralnego za Władysława Hermana. Na tej podstawie dochodzi T. Wojciechowski do uzasadnionego użycia wniosku, że kryptę rozpoczęto budować jeszcze za czasów Kazimierza Odno-

¹⁾ Część absydjalna krypty została zezspecona w XVIII w. przez wbudowanie dwóch fundamentowych filarów dźwigających nowozbudowany w r. 1758 chór muzyczny, który poprzednio nie stał na filarach, lecz był zawieszony na kroksztynach.

wiciela pod wpływami Kolonji, gdzie rezydował możny arcybiskup Herman, wuj Kazimierza, i skąd Kazimierz otrzymał pomoc do powrotu na tron. Kronika śląsko-polska podaje tradycję, że Kazimierz sprowadził mnichów benedyktyńskich z Leodjum, miasta, mającego za patrona św. Leonarda, którego wezwanie nosi krypta wawelska.

Niestety niema w źródłach żadnych zapisków, dotyczących budowy katedry i krypty, toteż jedynie drogą analizy zabytku można stawiać przypuszczenia. Zanotowano tylko śmierć Kazimierza 28 listopada 1058 r.

Dzieje Polski i Krakowa w XI w. należą dla szczupłości źródeł pisemnych do najciemniejszych. Reakcja pogańska, jak się zdaje, nie objęła tej dzielnicy, jako oddawna już uległej wpływom kościelnym, natomiast najazd Brzetysława dokonał tego, co gdzieindziej zrobiły owe rozruchy pogańskie.

W każdym razie widocznie już w tym czasie zaczął się przenosić punkt ciężkości państwa z Gniezna ku Krakowowi, bo Kosmas nazywa Kraków już stolicą. Nie można do tego przywiązywać dosłownego znaczenia, albowiem w wiekach średnich panujący przeważnie nie mieli stolicy, lecz naogół przebywali wśród rycerstwa. O ile nie mieli do zwalczania jakiego buntu wewnętrznego, to z pewnością na którejs granicy toczyli walki z sąsiadami, a od czasu do czasu zjeżdżali do pewnych znaczniejszych miast, odbywając zjazdy, sądy i narady z możnymi i z posłami sąsiadów.

Podobnie pierwsi Piastowie nie mieli właściwie stolicy, bo osobiste wykonywanie sądownictwa, ciągłe czuwanie nad grodami, które były jedyną podporą skonsolidowanego państwa, wymagały ciągłego przenoszenia się

¹⁾ S. Kętrzyński: Kazimierz Odnowiciel i o paliuszu biskupów pol. w XI w.

panującego z miejsca na miejsce, by zapewnić ład i porządek w czasie pokoju, by zebrać zbrojnych na wojnę i zaopatrzyć grody w załogi. Dopiero w miarę ustalenia się politycznego bytu i społecznego ładu wyrastają stalsze siedziby panującego. W każdej z nich musi być gród, bo on jest podstawą panowania i ochroną. Od łacińskiej jego nazwy «castellum» powstaje nazwa dawniejszego urzędnika królewskiego, dowódcy grodu, kasztelana. Spośród wszystkich, kasztelan krakowski aż po koniec Rzeczypospolitej uchodził za pierwszego dygnitarza, co wskazuje na dawność i ważność grodu na Wawelu. Widocznie był już w pierwszych dziesiątkach XI w. najmocniej obwarowany, skoro według Kosmasa stąd zabrał Brzetysław w 1038 r. skarb książęcy. Wprawdzie tradycja stołecznego charakteru Gniezna przetrwała do czasów Długosza, który powiada, że Gniezno jest starą metropolją Polski, wszystkich miast polskich matką, jednak do przetrwania tej pamięci przyczyniło się niewątpliwie posiadanie przez Gniezno kościoła metropolitalnego na całą Polskę.

Gniezno było niewątpliwie stolicą stosunkowo małego związku plemiennego, a zaród wielkości państwa stanowiło przeniesienie chwilowe stolicy do Poznania, nad Wartę. Było to rozszerzenie sfery działania na całe dorzecze Warty i na kraj nadodrzański. Miejsce Gniezna zajął jednak niebawem Kraków, a nie Poznań. Wielkopolska stała się ogniskiem pogańskiej reakcji, a najazd czeski w r. 1038 zniszczył Gniezno i Poznań. Konieczność utrzymania niezawisłego od Niemców Kościoła spowodowała utrzymanie samoistnego arcybiskupstwa. Wobec zniszczenia Gniezna biskup krakowski Aron otrzymał paljusz arcybiskupi. Względy na konieczność opanowania żup krakowskich, jako najdonioślejszego środka sfinansowania odbudowy państwa, i strategiczne znaczenie Krakowa, z którego najskuteczniej można było zagrozić pa-

nowaniu czeskiemu w Wielkopolsce i na Śląsku przez pochód wzdłuż Odry dla odcięcia drogi przez bramę Morawską i Kładzką, podniosły znaczenie Krakowa. Stolicą kościelną Polski prawnie pozostało Gniezno, Kraków zaś stał się tylko faktyczną stolicą polityczną¹⁾.

Stosunki kościelne w połowie XI w. były zarówno w Rzymie, jak i w Niemczech i w Polsce w silnym zawichrzeniu. Była to epoka t. zw. walki o inwestyturę i o reformę wewnętrzną Kościoła, o podniesienie oświaty, usunięcie symonji i wprowadzenie celibatu. Ośrodkiem dążeń do naprawy stosunków wewnętrznych Kościoła stał się klasztor benedyktynów w Cluny, gdzie przywrócono dawną surowość reguły i rozpoczęto pracę nad podniesieniem oświaty kleru, oraz naprawą obyczajów.

Duchowieństwo żonate, oglądające się na swoje rodziny, a temsamem bratające się ze społeczeństwem świeckim w życiu codziennem, potrzebowało reformy w kierunku zwrócenia księży ku pracy duchowej i wprowadzenia w tym celu celibatu. Nie była to łatwa reforma i szła bardzo powoli. Jeszcze przez cały wiek XII małżeństwa świeckich księży były u nas rzeczą dosyć pospolitą. Benedyktyni lubińscy, lubo sami ślubem czystości związani, zaciągając imiona swoich dobrodziejów do księgi bractwa klasztornego, obok książąt, biskupów, opatów, wpisują do niej bez zgorszenia «Radulfa prezbitera z żoną Małgorzatą i córką Radosławą, Filomena kapłana z żoną Bogodarą i córkami». Zasiada na katedrze kujawskiej żonaty biskup Ogierz. Wincenty, kanclerz Władysława Łaskonogiego, a potem arcybiskup gnieźnieński, liczniejszej doczekał się pociechy, a jego synowie, Mirosław i Boguchwał w aktach urzędowych wyraźnie mianują się «synami arcybiskupa». Celibat szerzył się jednak stopniowo.

¹⁾ Franc. Bujak: Studja geograficzno-historyczne.

Z Rzymu bez przerwy głośzono, że być synem kleryka, jest «plamą urodzenia».

W Polsce nie było systemu feudalnego, niewiele było biskupstw i opactw, kwestja więc inwestytury nie była tak aktualna, jak w Niemczech, natomiast Kościół polski, zdezorganizowany częściowo przez reakcję pogańską z r. 1034 i przez najazd czeski 1038 r., nieliczny, potrzebował odnowienia. Następca więc Kazimierza, Bolesław Śmiały (1058—1079) zwrócił się w r. 1074 do papieża Grzegorza VII z prośbą o przysłanie legatów w celu uregulowania zachwianych stosunków kościelnych. Z korespondencji Bolesława Śmiałego z papiestwem dochował się tylko jeden list Grzegorza VII z 20 kwietnia 1075, a więc na rok przed koronacją Bolesława, zredagowany «dyplomatycznie», aby w razie przejęcia listu, konkretne postanowienia papieskie okryć ogólnikami. Na początku listu podano motyw, że «Wasza Wyniosłość uczcił św. Piotra swojemi nadaniami (oblationes), zatem papież pragnie udzielić opieki swego urzędu w sprawach, które są dla Was konieczne i chwalebne, i że wysłał swych legatów, aby omówiwszy rzeczy należące do Kościoła, orzekli, co należy poprawić, życząc, aby Bóg, po złamaniu pychy Waszych nieprzyjaciół, dał Wam używać radości pokoju; dodaje, że wysłał legatów dla tych spraw i i n n y c h, o których zaniechaliśmy pisać na tem miejscu». Legaci mieli więc ustne wskazówki. Owocem ich podróży była reorganizacja Kościoła, wznowienie metropolji w Gnieźnie, pomnożenie biskupstw i koronacja Bolesława w 1076 r.

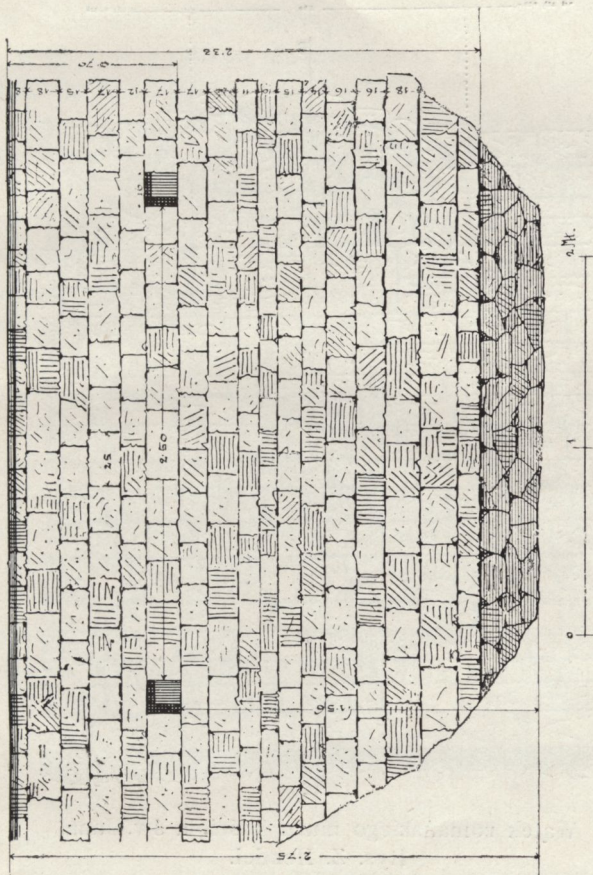
Powodzenie króla nie trwało długo, bo z przyczyn bliżej nieznanych wybuchnął w trzy lata potem bunt przeciw niemu, a król nie widział innego ratunku dla siebie, jak ucieczkę na Węgry (1079) z żoną i synem — następcą tronu, Mieszkiem. Tam zginął 3 kwietnia 1081 r.

Przebieg buntu jest nieznan. Prawdopodobnie brat Bolesława, Władysław Herman, sięgnął po władzę przy poparciu części możnowładców.

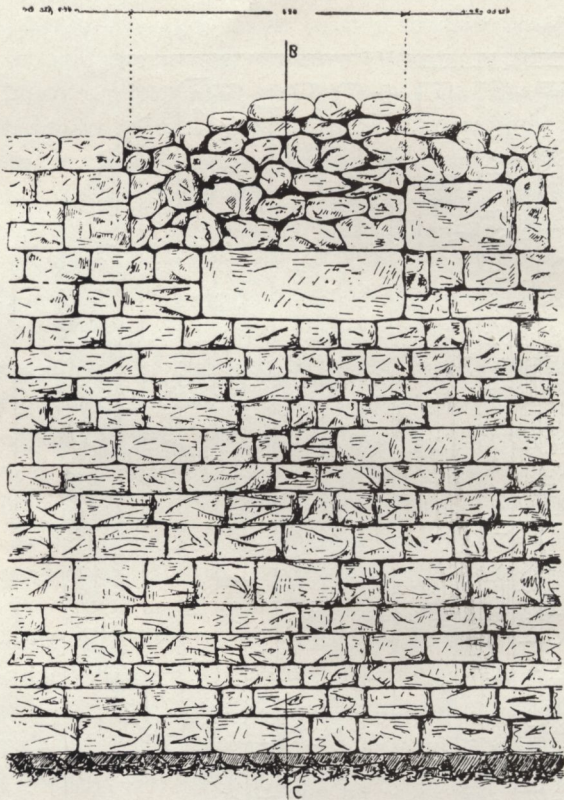
Kronikarz Gallus pisze, że Bolesław skazał na śmierć biskupa krakowskiego, i że to mu bardzo zaszkodziło. Z tego wnosić można, że duchowieństwo, w początkach oparte tylko na powadze panującego i uposażone przez niego, zmieniło stanowisko z biegiem czasu, gdy zaczęło się składać z elementów polskich, t. j. z członków rodzin możnych, i zaczęło wchodzić w układy z możnowładcami, pragnącymi ograniczać władzę panującego, wzbic się na wyższe stanowisko i wyciągnąć stąd dla siebie korzyści. W średniowieczu powtarzała się stale sprawa pretensyj młodszych książąt do tronu, a stąd spiski i bunty. Prawdopodobnie brat królewski, Władysław Herman, spowodował z pomocą możnowładców i duchowieństwa wygnanie Bolesława i tron po nim zajął, ale nie miał odwagi koronować się. Aby utrzymać dla siebie przychylność duchowieństwa, przyczynił się Władysław Herman koło 1090 r. do budowy katedry i do zorganizowania kapituły¹⁾ i jej uposażenia. Kler, otaczający biskupa, który pomagał mu w pracy duszpasterskiej, zorganizowany za przykładem zachodniego Kościoła w kapitułę, rozdzielił swą pracę więcej systematycznie. Nazwy, przyznane pewnym kanonikom, wskazują ich zakres działania. Tak np. scholastryk musiał czuwać nad seminarjum i szkołą katedralną, kantor opiekował się śpiewem liturgicznym.

Członków kapituły nazywano kanonikami, t. j. księżmi, żyjącymi wedle kanonu (reguły). Kapituła żyła pierwotnie z dochodów i stołu biskupiego, ale już w ciągu

1) Zachorowski: Rozwój i ustrój kapituł.



Wątek romańskiego muru kościoła św. Wojciecha.



Wątek romańskiego muru kościoła św. Jana.
Rys. Z. Hendel.

XI w. wyodrębniła się w swojej organizacji i dochodach, które jej z wyposażenia biskupa wydzielano.

Dokumenty stwierdzają, że w XIII w. biskup mianował kanoników spośród swego kleru. Kapituła nie miała prawa obsadzania opróżnionych kanonikatów, tembardziej więc i w epokach dawniejszych nominacja zawsze należała do biskupa.

Wojciechowski postawił hipotezę, że kapituła krakowska była początkowo złożona z kleru świeckiego i zakonników ¹⁾, że arcybiskup Aron wydzielił mnichów i osadził w Tyńcu. Inni badacze nie podzielają tej hipotezy.

S. Zachorowski przyznaje wprawdzie, że majątek katedry pokrywał wspólnie potrzeby biskupa i jego kleru, ale przypuszcza, że Władysław Herman, ustanawiając, oczywiście w porozumieniu z biskupem, 20 kanoników katedralnych, zapewne obdarzył ich pewnym majątkiem jako uposażeniem, że więc majątek kapitulny nie pochodził z samego tylko podziału dóbr biskupich.

Faktem jest jednak, że na terytorjum Krakowa spotykamy jeszcze w późniejszych czasach częste sąsiedztwo posiadłości benedyktynów tynieckich i biskupich, lub potem kapitulnych, czy jednak te grunta były pierwotnie tylko biskupiemi, a potem dopiero z podziału przeszły częściowo na benedyktynów — niema najmniejszego dowodu.

Już więc w XI wieku stwierdzić można osobny majątek na utrzymanie kapituły, zarządcą jednak był, jak się zdaje, biskup, czyli był to majątek fundacyjny, a nie korporacyjny. Dopiero potem wyodrębnił się jako własność korporacji.

W XII w. kapituły występują wyraźnie jako podmioty prawne, korporacje, majątek kapitulny rozdziela się w XIII w. jako prebendy między pojedynczych kanoników. Prof. Abraham przyjmuje również pierwotną spół-

¹⁾ «O rocznikach polskich» i «Kościół katedralny».

ność majątku biskupiego i kleru: «Okoliczność znowu, że dopiero za Władysława Hermana przyszło do fundacji na rzecz kapituły, dozwala przypuszczać, że przedtem majątek był wspólny, a przytem istniała również wspólność pożycia duchownych katedralnych we wspólnem claustrum lub monasterium». Prawie wszędzie jednak wówczas dokonał się rozdział majątku między biskupem a kapitułą. Następnie rozpadł się wspólny majątek kapituły na poszczególne prebendy, a wraz z tem upadło i wspólne pożycie. Gdy się stosunki kościelne w Krakowie ustaliły, gdy zaczął wzrastać majątek biskupstwa, przykład stosunków istniejących na Zachodzie oddziałał i tutaj, a panujący fundacją swą przyczynił się do ugruntowania zmienionych stosunków. Oznaczono liczbę kanoników na 20 i wyznaczono im odpowiednie prebendy z jednej części dotacji, podczas gdy druga pozostała masą wspólną.

Biskup z kapitułą stanowili ośrodek cywilizacyjny dla całego okręgu tem więcej znaczący, że Kraków wysuwał się coraz więcej na stolicę, do której zjeżdżali dostojnicy państwowi, wojskowi, ziemscy i duchowni, a w związku z tem interesenci rozmaici i kupcy. Biblioteka katedralna była jednak bardzo uboga, co widać ze spisu jej z r. 1101 i 1112. Niektóre z owych ksiąg, cennych swą daleką przeszłością, dochowały się dotychczas. Rękopis kompilacji prawnej, zwanej «Collectio trium partium», z końca XI w., świadczy, z jakich źródeł czerpał Kościół polski znajomość prawa kościelnego.

«Collectio trium partium» zachowała się do dziś w dwóch rękopisach, będących własnością kapituł: gnieźnieńskiej i krakowskiej. Powstała w końcu XI wieku, lub na początku XII w., gdyż rękopis krakowski znajdował w Krakowie conajmniej w r. 1110; w rękopisie są jeszcze zacytowane dekrety Urbana II (1088—1099).

W krakowskim rękopisie, zawierającym «Collectio

działo: 20 ksiąg encyklopedji scholastycznej i dwie księgi, które, jako do praktycznych celów służące, najwięcej zapewne były używane: t. j. Reguły gramatyczne i Dialectica, obie, rozumie się, łacińskie.

Skarbiec nie był zbyt bogaty. Ze spisu z r. 1101 i 1112 dowiadujemy się, że oprócz szat kapłańskich, jak kapy, dalmatyki, ornaty, opony, w ogólnej liczbie sztuk 170 zgórą, między którymi były i złotą frendzlą obszyte, znajdowało się 6 kielichów, jedna korona, jedna tablica, 3 krzyże — wszystko ze złota; przedmiotów zaś srebrnych znacznie więcej, bo 12 kielichów, 10 kandelabrow, 5 trybularzy, 3 nalewki, 2 korony wiszące (świeczniki), 2 tablice, 4 skrzyneczki do relikwii, 7 krzyżów i dwie do nich «nogi», jedno naczynie do wina, oraz puszka do komunikantów. Pomijamy rzeczy z tańszego materiału, ale wspominamy taką osobliwość, jak dwa jaja strusie, 3 rogi z pokrywkami srebrnymi, choraągiew w złotem zdobioną, zapewne przy włóczni św. Maurycego, 7 dywanów, 2 plenarja oprawne w złoto, a 3 w srebro. Jednakże w czterdzieści lat skarbiec znacznie zubożał: liczba kielichów zmalała więcej niż o połowę, został bowiem jeden tylko złoty, a sześć srebrnych. Wojny o Kraków lub pożar kościoła mogły te straty spowodzić.

W Żywocie św. Stanisława z początków XIII w. zapisano, że w skarbcu kościoła katedralnego przechowuje się wszystkie insygnja królewskie, mianowicie koronę, berło i włócznię «póki nie przyjdzie ten, którego Bóg powoła jak Dawida, dla którego się je przechowuje». Koronę Chrobrego wydał Bezprym Niemcom, była to więc korona, którą sprawił i przywdział Bolesław Śmiały.

W ciągu XII i XIII w. wzrasta w diecezji krakowskiej liczba kościołów i klasztorów, rośnie liczba duchowieństwa i przygotowuje się podział na parafje, a przez

to i ściślejszy nadzór nad dyscypliną kościelną. Praca duszpasterska staje się wydatniejsza. Długosz opowiada że biskup Iwo, lokując klasztor dominikanów w r. 1223 «koło drewnianego kościoła św. Trójcy, który był parafją dla całego Krakowa, przeniósł parafję na inne miejsce do N. P. Marji»¹⁾. Wiadomość ta jest bardzo ważna, bo wynika z niej, że w tym czasie kościół św. Trójcy miał już być charakter «ecclesiae baptismalis» dla całego Krakowa, że inne kościoły jeszcze nie miały tego charakteru parafjalnego, i że musiał istnieć jakiś kościół N. P. Marji, kamienny czy drewniany, skoro do niego przeniesiono jedyną dla całej osady parafję. Trudno bowiem przypuścić, aby biskup przeniósł parafję do nieistniejącego, lecz dopiero wybudować się mającego kościoła. Wszczęta w końcu XIII w. budowa wspaniałego kościoła P. Marji, zniszczyła wszelkie ślady dawniejszego, nie mamy zatem żadnych dowodów, kiedy i jaki pierwotnie był ten kościół, do którego przeniesiono parafję z kościoła św. Trójcy. Wynika dalej z tej relacji Długosza, że osada musiała być najludniejsza w okolicach kościołów św. Trójcy i P. Marji, skoro tu ustalono centrum parafji, za czem też przemawia bliskość innych kościołów w tej okolicy, t. j. św. Wojciecha i św. Jana. Ponieważ targi odbywały się zwykle przed kościołami, przeto w tej okolicy musiało być targowisko, prawdopodobnie między kościołami N. P. Marji i św. Trójcy, w okolicy późniejszego Małego Rynku, zabezpieczonego od północy gródkie m. Koło gródka, na spadku południowym wzniesienia, leżały gospodarstwa, których wachlarzowaty plan dotąd jest podstawą zabudowań koło ulicy Mikołajskiej i św. Krzyża. Tędy też musiała iść droga ze wschodu

¹⁾ Długosz: Liber benef. III. 449. Zofja Kozłowska: Założenie klasztoru oo. dominikanów w Krakowie. Rocznik Kr. T. XX.

trium partium», znajduje się na kilkudziesięciu kartach pergaminowych przepisany także inny jeszcze zbiór prawny. Rozpoznano w nim ostatecznie Regulę akwizgrańską z r. 816, którą ułożył prawdopodobnie diakon Amalarjusz z Metz, a którą synod akwizgrański przepisał jako obowiązującą kongregacje kanoniczne czyli zawiązki kapituł.

Jeżeli w kodeksie krakowskim, zawierającym «Collectio trium partium», wpisano jako dodatek do tej kolekcji regulę akwizgrańską, to najprawdopodobniejszy jest wniosek, że uczyniono to dla celów praktycznych, gdyż chciano mieć zbiór reguł i przepisów, które mogły mieć praktyczną doniosłość. Reguła akwizgrańska mogła służyć potrzebom i interesom kapituły jako zbiór reguł prawnych, źródło rady i wiadomości w konkretnych wypadkach. «Collectio trium partium» obchodziła cały Kościół polski, reguła akwizgrańska tylko kapituły¹⁾.

Do najcenniejszych pamiątek Biblioteki Kapitulnej należy «Ewangeljarz» pergaminowy z lat 1070—1095 z miniaturami współczesnych niemieckich królów i cesarzy oraz opatów klasztoru Emmeramskiego w Ratyzbonie, z którego zapewne dostał się do Krakowa²⁾.

Ewangeljarz ten kryje się prawdopodobnie w spisie Biblioteki Kapitulnej z r. 1101 wśród pięciu ksiąg podanych pod ogólnikową nazwą «quinque lectiones».

Biblioteka Jagiellońska posiada pergaminowy rękopis z XII w., pochodzący z Biblioteki Kapitulnej, a będący prawdopodobnie najstarszym pontyfikałem biskupim³⁾, który w spisie z r. 1102 figurował zapewne

1) Stan. Kutrzeba: Źródła prawa polskiego.

2) Józef Szujski: Ewangeljarz XI w. Biblj. Kapituły Katedr. Sprawozdania Kom. Hist. Sztuki Akad. Um., T. I.

3) Władysław Abraham: Pontyfikał biskupów krakowskich z XII w. Kraków 1927.

pod nazwą «Benedicale»; sporządzony według wszelkiego prawdopodobieństwa w diecezji leodyjskiej, obejmuje 152 kart pergaminowych. Pismo z końca XI lub pocz. XII w. zawiera między innymi *benedictio księcia*, z której wynika, że przy namaszczeniu podawano mu *chorągiew i uzbrojenie*, t. j. *miecz, włócznię, pancerz i hełm*, przyczem treść modlitw zbliża się do brzmienia angielskiego pontyfikału Egberta. Co do nominacji biskupów, pontyfikał ten podaje ceremonjał, uwzględniający stosunki wówczas w Polsce istniejące, kiedy stolice biskupie nadawał sam książę, który to ceremonjał utrzymał się w Polsce do początku XIII w., t. j. do czasu upadku inwestytury książęcej i wejścia w jej miejsce wolnych wyborów biskupa przez kapitułę¹⁾.

Biblioteka katedralna zawierała tylko 46 książek, z których, jeśli wyłączymy psalterze, mszały, brewjarze i inne podobne księgi, służące wyłącznie do obrzędów kościelnych, jeśli potrącimy duplikaty, niewielki zaprawdę pozostanie skarb wiedzy. Pięć książek w dziale teologicznym, jedno dzieło filozoficzne: Boecjusza o pociechach filozofji. Salustjusz samotnie przedstawia tu całą historję; gałąź nauk jurydycznych reprezentują «Prawa Longobardów». Znajdujemy zato czterech poetów: Stacjusz dostarczył tu napuszoną i ciemną epopeję Thebis, Persjusz w dwóch egzemplarzach satyry; z utworów Owidjusza są tylko Listy z Pontu; wreszcie komedje Terencjusza, odznaczające się pięknym językiem, a płaskimi conceptami, i dla obu tych przymiotów zapewne tak upodobane w średnich wiekach i bez końca wtedy przepisywane. Ubóstwu poszczególnych działów biblioteki zaradzało jedno dawne, ale cenione jeszcze temi czasy

1) W. Abraham: Początek biskupstwa i kapituły katedr. w Krakowie. Roczn. Krak. T. IV.

ku jądra osady, a potem dalej odgałęziać się lub łączyć z innymi drogami.

W r. 1223 dominikanie rozpoczęli zaraz budowę nowego wielkiego kościoła ceglanego pod wezwaniem św. Trójcy. Sądził Długosz, że pierwaj był tu tylko drewniany kościół. Tymczasem remanenty okazują, że klasztor dominikański powstał obok dawnego kamiennego kościoła, który potem przemieniono na refektarz klasztorny, i który dotychczas w głównym zrębie istnieje. Pisząc o kościele św. Trójcy, musimy więc odróżnić w pozostałych dotąd budynkach dawną farę sprzed czasów osiedlenia się dominikanów i kościół przez nich zbudowany.

Dzisiejszy refektarz murowany, to pozostałość dawnej fary, jednak zapewne tylko jej prezbiterjum, zapewne ze schyłku XII wieku. Długość wynosi 15.80 m., przy szerokości 8.95 m., wysokość 3.30 m. Dominikanie zamienili to prezbiterjum w dolnej części na refektarz, ponad refektarzem wybudowali sypialnię wspólną, czyli dormitarz. W dzisiejszym refektarzu i jego murach wyczuwa się ślad pierwotnego prezbiterjum fary. Zachowały się okna w kształcie strzelnic, podobne jak w innych kościołach romańskich, i ocalała krypta, czyli kościół podziemny. Krypta ta, długości 14.80 m., a szerokości 8.5 m., podzielona jest słupami na dwie nawy. Łączyła się pierwotnie z górnymi nawami; z chóru można było wchodzić jednym wejściem do krypty, wychodzić drugim. Trzymano się wzoru kościoła brandenburskiego w Jerychowiu, pierwszej wielkiej budowli ceglanej. Nietylko bowiem wzorowano się na tym kościele, wprowadzając do Polski cegłę, ale także budując dwuchórową kryptę. W kryptach, jak wiadomo, znajdowały się tak podówczas czczone relikwie świętych. Wierni

wchodzili do krypty jednym otworem, a oddawszy cześć relikwjom, wychodzili drugim. Dziś jest ta krypta piwnicą.

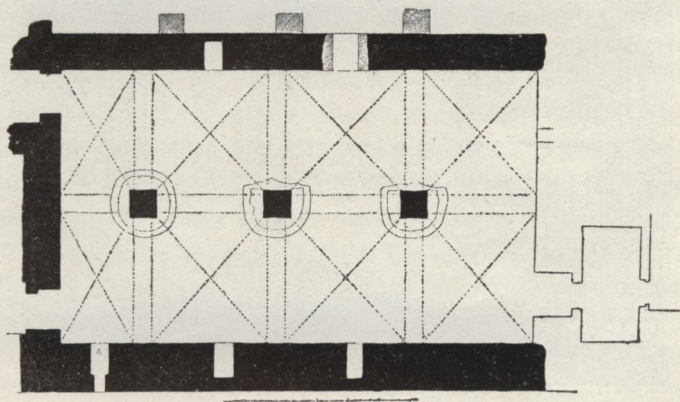
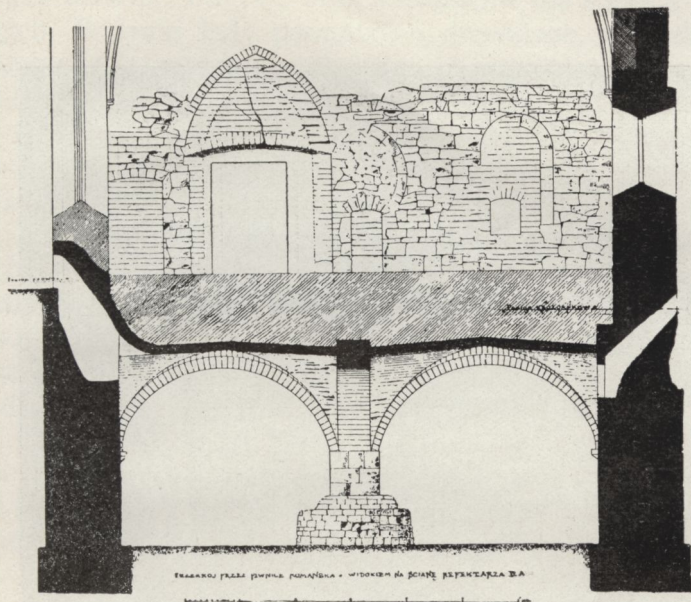
Kiedy dominikanie stawiali obok nowego kościoła, wybudowali i w nim także kryptę, mimo że w XIII w. krypty były już przeżytkiem. Widocznie krypta w dawnej farze była tak uczęszczana i tak potrzebna, że dominikanie musieli ją stworzyć dla wiernych i w nowym kościele. Niestety, krypta ta, dziś niedostępna, bo zniszczona przez wprowadzenie fundamentów pod nowy ołtarz, nie może być oddana na użytek tego kultu, na jaki przeznaczili ją najstarsi dominikanie. Przodkowa część fary była budowlą prawdopodobnie drewnianą¹⁾, a z tej części czyli z nawy przodkowej schodziło się do krypty.

Ołtarz i miejsce dla duchowieństwa znajdowały się na podwyższeniu murowanej części, a pod nią był kościół podziemny czyli krypta.

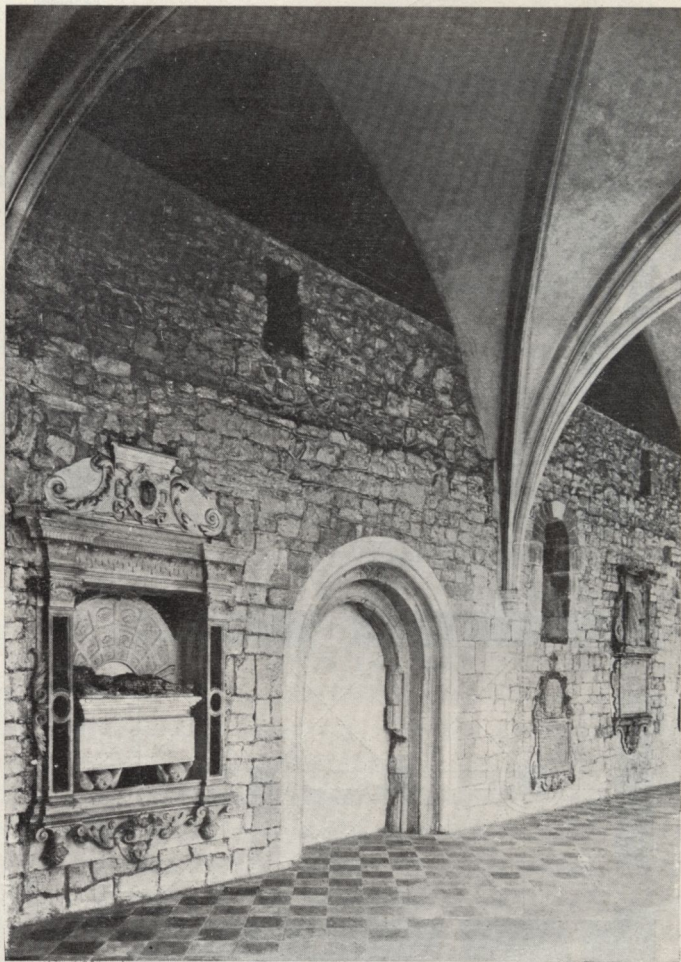
Przed lokacją erygowany został jeszcze w północnej części osady kościół św. Krzyża. Podobno założył go biskup Pełka koło 1200 r.

W r. 1220 biskup Iwon Odrowąż założył dla Krakowa szpital w Prądniku i powołał do sprawowania w nim rządów braci szpitalników zakonu św. Ducha de Vienna sive de Saxia, których odpowiednio uposażył, a biskup Prandota przeniósł w r. 1244 ten szpital i klasztor do Krakowa i oddał im kościół parafjalny św. Krzyża, którego był patronem, składając duszpasterstwo w tej parafji na barki przełożonego i całego zgromadzenia zakonnego, a za to przekazując zakonnikom uposażenie probostwa. Wystawił dla zakonników

1) Feliks Kopera: Średniowieczna architektura kośc. oo. dominikanów. Roczn. Krak. T. XX.



Przekrój poprzeczny refektarza dominikańskiego i krypty pod nim
oraz rzut poziomy tejże krypty.



Mur romański refektarza dominikańskiego.

ków klasztor, oficyny, oraz schronienie dla kalek i ubogich. Budynki były początkowo drewniane, później zastąpiono je murowanymi, które zburzono niepotrzebnie koło 1890 r., aby zrobić tu miejsce dla nowego teatru¹⁾.

Z powyższych zapisków dowiadujemy się, że kościół św. Krzyża istniał przed rokiem 1244 jako parafjalny, powstać więc musiał znacznie wcześniej.

W obecnym budynku kamienne prezbiterjum pochodzi z XIV w., a nawa główna ceglana z XV w., nie znaleziono zaś żadnych remanentów, z którychby można wnioskować, że powstał on na starszych murach romańskich. Kościół ten był zatem w epoce poprzedniej drewniany.

Jeszcze do roku 1838 istniał kościół, fundowany w pierwszej połowie XIII wieku pod wezwaniem *W. S. w i ę t y c h* przy ulicy Grodzkiej, między kościołem dominikanów a franciszkanów.

Z dochowanych rysunków widać, że zburzony ten kościół miał prezbiterjum gotyckie, ceglane, a dalej tynkowaną nawę. Po rozebraniu kościoła w r. 1838 przeniesiono parafję do kościoła św. Piotra. Niema żadnych śladów, aby kościół ten zmurowano w epoce romańskiej.

Do uposażenia tego kościoła należały posiadłości drobne w okolicznych wsiach na północ od miasta koło Białego Kościoła, dom wymurowany koło cmentarza św. Franciszka na rogu i dwa obok, dalej domy przy ulicy Szerokiej, zaczynając od narożnika przed klasztorem św. Trójcy aż do ulicy Grodzkiej, dom drewniany w ulicy naprzeciw kościoła św. Franciszka położony i czynsze ziemne z pięciu domów z drugiej strony ulicy Grodzkiej aż po dom plebański, wreszcie dochody z gruntu w Przegorzałach, staw, kędy niegdyś Wisła płynęła, las, pasieka

1) Stan. Tomkiewicz: Szpital św. Ducha.

koło Bielan i las z łąkami i jeziorami między Kostrzem a Tyńcem.

Z tego uposażenia dawnego wnosićby można, że kościół fundowany był przez osoby ze stanu rycerskiego, mające posiadłości pod Wawelem i w okolicy. Według Długosza miał on być postawiony i uposażony przez Jakóba Bobołę, zdaje się jednego z przodków Leliwitów. Spowodu sporów o prawo patronatu między jego potomkami a możnymi pana Melsztyna, Tarnowa i Jarosławia rozdzieliło się potem posiadanie tej parafji na dwóch plebanów.

Po ustanowieniu parafij krakowskich na początku XIII w. kościół WW. Świętych stał się parafjalnym i obejmował całą ulicę Grodzką, zaczynając od Rynku, i Szeroką aż do muru miejskiego koło kościoła św. Franciszka, Franciszkańską, włączając dworzec biskupi; później dołączono do tej parafji cały Stradom z przyległościami dokoła zamku.

Tak więc w jądrze osady podwawelskiej, które w r. 1257 uregulowano i ufortyfikowano, czyli w dzisiejszem ś r ó d m i e ś c i u, istniały na początku XIII w. poza katedrą trzy kościoły parafjalne: N. P. Marji, św. Krzyża i WW. Świętych.

P o z a t y m o b r ę b e m otrzymały charakter kościołów parafjalnych kościoły św. Mikołaja, św. Florjana i św. Salwatora, oraz nad Wisłą św. Wawrzyńca i św. Michała na Skałce.

Duchowieństwo katedralne i parafjalne łączyło się z sobą wspólnością zawodową i wspólnymi obchodami wielkich świąt, w czasie których występowały procesje. Zanim osady podwawelskie zorganizowane zostały w gminę, już się faktycznie zbliżyły do siebie w związek, który w końcu XII w. stał się parafjalnym.

Nadzór, jaki biskup z kapitułą wykonywał pierwot-

nie sam nad kościołami, poruczał potem jednemu z duchownych, zwanemu dziekanem. Dziekanat krakowski był prawdopodobnie pierwszym łącznikiem rozrzuconych osad pod Wawelem w pewien organizm ogólny. Nazwa Kraków, która obejmowała gród z całą okolicą jemu podległą, zaczęła teraz być widomem topograficznym oznaczeniem obszaru związku kościelnego, zanim ten obszar został zorganizowany administracyjnie jako gmina według prawa niemieckiego, najprzód, za Leszka Białego, wiejska z sołtysem, a następnie miejska, za Bolesława Wstydliwego w r. 1257.

ROZDZIAŁ VI

Władysław Herman osiągnął wprawdzie tron po wygnaniu Bolesława Śmiałego, ale popadł w zależność od swych pomocników, możnowładców świeckich i duchownych. Wisiała nad nim groźba pretensyj, w szczególności pozostałego po wygnanym królu syna jedynaka, Mieszka, wychowywanego pod opieką króla Węgier.

Opinia społeczeństwa upatrywała w Mieszku Bolesławowiczu, jako pierworodnym synu zmarłego króla, właściwego następcę tronu. Musiały te nadzieje i życzenia być dość głośno i szeroko wypowiedane w Polsce, skoro stryj Władysław Herman, jakgdyby do nich się stosując, odwołał młodzieńczego wygnańca do ojczyzny (1086 r.). Tu jednak rychło otruto go przy uczcie. Sprawców oznaczył kronikarz ogólnie jako rywali, którzy obawiali się, by Mieszko nie pomścił krzywd ojca. Ale tem określeniem niedwuznacznie wskazywał i sprawców wygnania ojca, t. j. Władysława Hermana i oddany mu bezwzględnie obóz. W ten sposób utwierdził Władysław Herman swe rządy w Polsce: był już teraz jedynowładcą bez rywali. Tego rodzaju zbrodnie rodzinne przepelniają dzieje innych ówczesnych dynastyj, np. czeskiej, ruskiej i węgierskiej, gdzie mordy i okrutne kaleczenia, oślepienie, wrywanie języka i t. p. były czemś powszedniem. Wypadki w Polsce nie były więc bynajmniej wyjątkowe ¹⁾).

¹⁾ Grodecki — Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej. Kraków 1926.

Najpotężniejszą podporą Hermana był wojewoda Sieciech, podejrzewany o zamiar osiągnięcia tronu, co zjednoczyło synów Hermanowych, Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego do wystąpienia przeciw ojcu, wymuszenia na nim usunięcia Sieciecha i podziału kraju między nich. Ze śmiercią Hermana 1102 r. rozpoczęła się walka między braćmi. Krzywousty utrzymał jeszcze jedynowładztwo i całość jednolitą państwa polskiego. Starania jego jednak, aby wobec panującego zwyczaju dzielenia państwa między spadkobierców, zapewnić jednolitość państwową nazewnątrz (testament) przez przyznanie pryncypatu panującemu w dzielnicy krakowskiej nad innymi ksiąźętami dzielnicowymi, nie zapobiegły rozpadowi państwa na dzielnice, podobnie jak w innych państwach średnio-wiecznych, który to stan rozdrobnienia trwał w niektórych państwach nawet dłużej, niż w Polsce. Polska osłabła jako państwo, ale główny jej nieprzyjaciel, Niemcy, również popadły w anarchję wewnętrzną, dzięki czemu utrzymała Polska mniejwięcej granice, pojedyncze zaś dzielnice rozwijały się dalej, choć powoli, pod rządami ksiąźęt dzielnicowych. Krakowowi przyznawano jednak zawsze pierwszeństwo i zwierzchnictwo. Wpływ możnowładztwa i duchowieństwa obalił dawne zasady następstwa tronu i tron ten faktycznie stał się elekcyjnym, jednak przewaga możnowładcza nie zmieniła ani treści władzy ksiąźęcej, utrzymującej się nadal w swych dotychczasowych uprawnieniach, ani koncepcji państwa pias-towskiego. Utrzymało się znaczenie Krakowa jako punktu centralnego w Polsce z władzą zwierzchniczą monarchy krakowskiego nad innymi dynastami polskimi. Mimo podziału na dzielnice, Polska nie zmieniła się na luźne zbiorowisko, ale zarówno w poczuciu dynastji, jak i narodu, tworzyła dalej jedno państwo, aczkolwiek podzielone na szereg jednostek administracyjnych. Stąd histo-

rja wykazuje ciągle wyteżające zabiegi książąt o tron krakowski, t. j. o pryncypat.

Widocznie jednak warunki gospodarcze osady krakowskiej były tak korzystne, że pomimo długotrwałych walk książąt o tron krakowski, mimo zmian tych książąt, osada faktycznie się rozrasta i stabilizuje, budują się kościoły murowane, widocznie więc przybywa ludności. Tego przybytku nie można położyć tylko na karb naturalnego wzrostu rodzin; powodem był też przyływ zewnętrzny. Widocznie rozwinął się pewien handel zamiejscowy i wzmogło się zapotrzebowanie osady i jej okolic na rozmaite przedmioty przemysłu, co rozszerzyło koło pracujących w rękodziele i handlu.

Niewątpliwie ludność niemiecka już w XII w. przybywała do Polski, gdy jej tu zapewniono używanie własnego prawa i nadanie ziemi z pewnemi swobodami. Niestety pisemne źródła do tego okresu zaznaczają ledwo parę dat. «Krakowski kler katedralny był — pisze T. Wojciechowski — Niestety jaknajmniej piśmienny, byli to po większej części młodzi panicze, zajęci raczej polityką, niż kościołem, i tylko jeszcze wikarzy zaciągali do kalendarza gołe nekrologi kolegów i dobrodziejów». W pierwszych wiekach zanotowano w roczniku ledwo parę wypadków państwowych i lokalnych, pomijając najważniejsze milczeniem. Rocznik krakowski notuje krótko w porządku chronologicznym: 1016 Kazimierz urodził się, 1018 Bolesław zwyciężył Ruś; 1025 Bolesław Wielki zmarł; 1026 Kazimierz oddany na naukę; 1034 Mieszko, król polski, zakończył życie; 1045 Mieszko urodził się; 1058 Kazimierz, książę, zszedł ze świata; 1069 Mieszko, syn Bolesława, urodził się; 1077 Bolesław II został koronowany; 1082 Bolesław, król, zszedł ze świata; 1089 Mieszko zszedł ze świata; 1092 Bogumił, arcybiskup, zmarł; 1102 Władysław, książę, zmarł; 1103 Bolesław trzeci po-

jął żonę; 1105 Władysław drugi urodził się; 1109 Bolesław trzeci pod Nakłem zwyciężył Pomorzan; 1110 Bolesław trzeci wkroczył do Czech; 1115 Nakło i inne zamki zdobył, Prusy spustoszył, 1116 podbił Pomorze i zdobył dwa zamki; 1118 przeciw temu Bolesławowi zbuntował się jego comes i palatyn, a za to pozbawiony został wzroku; 1119 tenże Bolesław zwyciężył w wojnie dwóch książąt pomorskich, jednego uwięził; 1121 Hektor (?) zabity został; 1122 Zwentopolk książę odrzański zabity został; 1136 Zofja zmarła i t. d.

Te krótkie zapiski, w znacznych odstępach czasu robione, uzupełniają inne roczniki swojemi notatkami. Kapitulny, kompilowany, zaczyna od 965 r.: Dubrawka przyszła do Mieszka; 966 Mieszko, książę, ochrzczony; 999 ordynacja Gaudentego; 1033 Otto, książę, zeszedł ze świata; 1059 król Rusinów w bitwie zabity został; 1082 ordynacja Lamberta na biskupa krak.; 1086 Mieszek, syn Bolesława drugiego, powrócił z Węgier; 1088 Mieszko ożenił się; 1089 Mieszko, króla Bolesława syn, zeszedł ze świata; 1091 Władysław nazywany Hermanem, książę, zwyciężył Pomorzan pod Rechen; 1102 zmarł tenże; 1104 Gualo, biskup belowaceński, legat apostolski, przybył do Polski i dwóch biskupów usunął z urzędu; 1125 Kraków spalił się; 1146 Władysław uciekł, a Kraków został spustoszony; 1157 cesarz wkroczył do Polski; 1159 Władysław, książę polski, zmarł; 1162 Jaksa udał się do Jerozolimy; 1173 Bolesław Kędzierzawy, książę krak., zmarł; 1176 Jaksa zmarł; 1177 Kazimierz obejmuje Kraków; 1189 kardynał Jan, zwany Malabranca, przybył do Polski; 1191 Kraków spustoszony przez Mieszka; 1195 między Mieszkiem i Leszkiem, synem Kazimierza, przyszło do wielkiej bitwy pod Mozgawą, a zwyciężył Mieszko, ale Bolesław, syn jego, został pobity; wtedy książę Mieszko zajmuje Kraków; 1197 kardynał Piotr, legat Stolicy

Apost., przybył do Polski i zarządził, że małżeństwa należy zawierać w obliczu Kościoła i zakazał księżom mieć żony; 1202 ksiązę Leszko, syn Kazimierza, obejmuje Kraków i t. d.

Z powyższych lakonicznych zapisek przekonuje się czytelnik, jak niewiele w nich wiadomości o samym Krakowie. Zapiski te tworzą jednak niejako stos pacierzowy historii, gdyż opowiadania kronikarskie pozbawione dat, dają się uporządkować chronologicznie jedynie dzięki nim i dzięki coraz częściej występującym datowanym dokumentom.

Schyłek XII w. i początek XIII w. były epoką ciągłych walk pretendentów o tron krakowski. Jeżeli mimo tego nie można zauważyć zmniejszenia się rozwoju osad podwawelskich, owszem, spotykamy prowadzące się w tym czasie budowle kościelne i klasztorne na Wawelu, w mieście i okolicy, to wnosić z tego można, że walki toczyły się między drużynami pretendentów, możnowładców i rycerzy, a ogół ludności nie brał w nich udziału. Oczywiście jednak od czasu do czasu wycierpiał dość od rabuśniczych i niekarnych żołnierzy. Przypuszczać trzeba, że główne jądro osady otoczyło się wałami i palisadami między sąsiednimi bagnami i bramami obronnymi na drogach, aby ochronić się od niespodzianego napadu przynajmniej przed luźnymi oddziałami wojowniczymi.

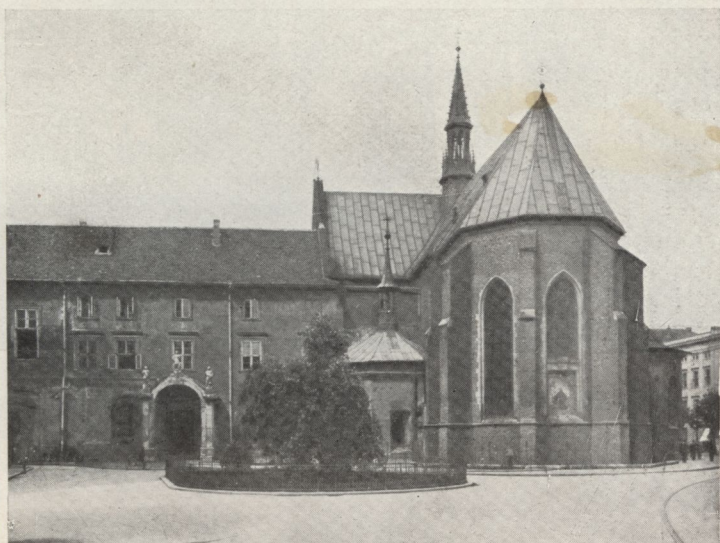
W jednym roku, 1202, panowało po sobie w Krakowie aż trzech legalnie uznanych władców (Mieszko Stary, Władysław Laskonogi i Leszek Biały) ¹⁾.

W r. 1211 zawładnął znowu Krakowem ks. raciborski Mieszek, lecz zmarł niebawem, toteż fakt jego krót-

¹⁾ O. Balzer: Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210/11. Krotoski-Szkaradek: Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego. Tenże: Walka o tron krakowski 1228. S. Zachorowski: Studja do dziejów XIII w.



Fryz arkadowy z połowy XIII w. na kościele dominikanów.



Kościół franciszkanów.



Kolegata Wszystkich Świętych (rozebrana w r. 1837).

kiego panowania przeszedł bez żadnego wpływu na dalsze losy Krakowa.

Małoletność Leszka Białego, a po jego śmierci w 1227 r. małoletność jego syna Bolesława Wstydliwego, powodowała zabiegi o zdobycie rejencji. Obok matki, księżnej Grzymisławy, ubiegali się o «opiekę» ks. mazowiecki Konrad i senjor śląski, Henryk Brodaty.

Henryk Brodaty (1229—1238) objawszy pod koniec r. 1228 dzielnicę krakowską, nie ograniczył się do zajęcia Wawelu, ale celem umocnienia swego panowania wznosił przede wszystkim lub umocnił szereg zamków, jak w Przegini, Skale i Międzyborzu, sam zaś, pozostawszy w Krakowie, spełniał w nowej swej dzielnicy zwykle czynności panującego, opierając się zresztą w swych rządach wewnętrznych na tych samych żywiołach możnowładczych, które popierały Leszka i pozostałą po nim wdowę. Tymczasem Konrad, w porozumieniu z częścią sprzyjającego mu stronnictwa możnych krakowskich napadł na bezbronno Henryka, odbywającego zjazd z rycerstwem w Spytkowicach pod Zatorem, pojmał go w niewolę i uwiózłszy czempredzej na Mazowsze, osadził w murach zamku plockiego (początek r. 1229), sam zaś objął panowanie w Krakowie. Henryk Brodaty wskutek pokojowego pośrednictwa swej żony Jadwigi odzyskał wolność za cenę zrzeczenia się praw do księstwa krakowskiego (1229), co musiał zaprzysiąc. Henryk nie uważał się jednak za związanego wymuszoną przysięgą i postarał się, że go papież od niej uwolnił, poczem, pod koniec roku, odzyskał Kraków.

Brodaty dokonał dzieła ogromnego, skupiając pod swemi rządami oprócz poważnej części Śląska wraz z jego najznaczniejszym grodem i siedzibą biskupstwa, Wrocławiem, ziemię krakowską i całą zachodnio-południową Wielkopolskę. Używał oparcia panowaniu Grzy-

misławy i Bolesława Wstydlwego w Sandomierzu. Projektował też, podobnie jak król czeski, przywdzianie korony z rąk cesarza a nie papieża. Jako senjor Piastów podniósł wysoko znaczenie swoje i umocnił jednolitość Polski jako państwa.

Wspomniany powyżej pewien wzrost Krakowa w tej burzliwej epoce możnaby po części przypisać gospodarce Henryka Brodatego, który już na początku XIII w. sprowadzał kolonistów Niemców na Śląsk i osadzał ich na ziemiach książęcych, przeważnie pustych i odwiecznym jeszcze zarosłych borem. Ułatwiał też różnym instytutom kościelnym ich sprowadzanie do dóbr kościelnych. Uwzględniając stosunki prawne osad niemieckich, w nadawanych hojnie przywilejach, uchylał wszystkie postanowienia prawa książęcego, mogące krępować byt i rozwój gminy niemieckiej. Toteż kolonizacja niemiecka na Śląsku szybkie czyniła postępy. Pojawiła się zaś ona nietylko na wsi, lecz i w miastach, gdyż Henryk Brodaty założył też na prawie niemieckiem i pierwsze miasta w Polsce: w r. 1211 Goldberg, a w r. 1235 Środę (Neumarkt), której prawo służyło potem za wzór dla wielu wsi i miasteczek polskich (prawo średzkie). Być może, że Henryk, połączywszy Śląsk z ziemią krakowską, ubezpieczył stosunki handlowe Wrocławia i rozwijających się osad niemieckich z Krakowem, co powodowało liczniejszy napływ ludności do Krakowa.

Po śmierci Henryka Brodatego objął panowanie syn jego, H e n r y k P o b o ż n y (1238—1241). Była to epoka, w której wzmogło się niezmiernie znaczenie Kościoła. Książęta utracili wpływ na obsadzenie kościelnych dostojęństw, kapituły katedralne chwyciły w myśl ustaw kanonicznych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nietylko biskupi przestają się na książąt oglądać, ale łączą się z partjami możnowładcami i wywierają wpływ

polityczny. Henryk Brodaty był nieustępliwy, natomiast Henryk Pobożny zajął wobec Kościoła stanowisko pojednawcze. Zakończył spór kościelny, zawiązał przyjazny stosunek z arcybiskupem Pełką i biskupem wrocławskim. To zaniechanie oporu wobec dążeń politycznych Kościoła, opuszczenie stanowiska nieprzejednanej obrony praw książęcych wobec Kościoła, można uważać za dowód, jak dalece Kościół był już wówczas zwycięski, jak beznadziejnymi wydawać się musiały wszelkie próby, aby utrzymać nad nim nieuszczerplone zwierzchnictwo.

W tym okresie zaczynają się zjawiać obok włościan-poddanych, ludzie wolni (*liberi*). Klasa ta, rosnąc coraz więcej, w pierwszej połowie XIII w. odgrywa już znaczną rolę w pracy ekonomicznej. Składają się na nią rozmaite czynniki, częścią koloniści obcy, przybywający z zagranicy: rolnicy, rzemieślnicy, kupcy, częścią włościanie polscy, uwolnieni od poddaństwa lub zbiegający od panów, częścią wreszcie synowie niższego duchowieństwa i rycerstwa. Ludzie ci wolni, jeśli nie nabyli własności, brali zwykle od książąt i od panów duchownych lub świeckich grunta w czasową lub wieczystą dzierżawę na zasadzie osobnej umowy lub zajęć rzemieślniczych. Niektórzy wreszcie osiadali w podgrodziach i oddawali się handlowi. Podnosiły się też owe osady, u stóp warownych grodów leżące, w których istniały komory celne i perjodycznie odbywały się targi. Gromadziła się na nie ludność okoliczna, a z dalekich nieraz stron zjeżdżali kupcy.

Napływający do Polski już od końca XI wieku Żydzi zakładali sobie w tych osadach osobne kwatery, toż samo czynili później osadnicy przybyli z Niemiec, a tak znaczniejsze podgrodzia, zbudowane z drzewa, ale w pewnym porządku, posiadające swoją stałą handlową i rzemieślniczą ludność, otoczone osobnem obwarowaniem

z wału ziemnego i częstokolów, mogły się już za miasto poczytać, chociaż nie posiadały żadnej odrębnej miejskiej organizacji.

Równocześnie z faktycznym wzrostem ludności i z jego różnicowaniem się, z podziałem majątków rodowych i wyrabianiem się własności indywidualnej, ze wzrostem możnych, duchowieństwa i rycerstwa, z przybywaniem przybyszów obcych i gości, postępuje od końca XII wieku przemiana gospodarstwa naturalnego w pieniężne, przemiana, która dała podniecie do dalszego rozwoju targów.

Stosunki pieniężne w Polsce układały się podobnie, jak w krajach zachodnich. Bity od czasów Mieszka I pieniądz polski opanował z wolna dla siebie cały targ wewnętrzny, usuwając zeń monetę obcokrajową. Prawo bicia monety jest jednym z t. zw. regalij. Zaczęto u nas mennictwo od puszczenia w obieg pieniądza o wysokiej stopie, ale w ciągu XI w. pieniądz ten bardzo spodłał, tracąc zarówno na wadze, jak i na jakości kruszcu. Tym sposobem na wzór zachodni monarchowie nasi ciągnęli zyski z mennictwa. System częstego odnawiania monety bieżącej, nawet bez pogarszania jej jakości, przynosił zysk menniczy księciu, wynikający z odpowiednio ustalonego, a zawsze krzywdzącego dla ludności stosunku wymiennego starych denarów do nowych. Że zaś te częste wymiany równały się ograbianiu społeczeństwa, przeto obawiając się strat, starało się ono ograniczyć użycie pieniądza do niezbędnych wypadków. Tego rodzaju funkcjonowanie mennictwa wpływało zatem hamująco na rozwój stosunków pieniężnych w kraju, a więc w pierwszym rzędzie na rozwój handlu. Ale pomimo tych nadużyć, zwyciężała konieczność organizacji, zbiorowej egzystencji coraz liczniejszej ludności, skupiającej się w miejscowościach targowych.

W końcu XII w. władza książęca zaczyna powoli ustępować swoich praw na rzecz pewnych warstw, a więc duchowieństwa, rycerstwa (milites), które się zaczyna przetwarzać w szlachtę, i na rzecz nowopowstających miast. Władca określa swobody tych, na których rzecz wydaje przywileje i sam zobowiązuje się nie wkraczać w granice tych swobód (immunitety).

Pierwsze miasta zakładali obcy, Niemcy, którzy ze sobą przynosili obce instytucje. Przy późniejszych lokacjach brał udział i żywioł polski; warstwy kierownicze pozostały dłuższy czas niemieckie w większych miastach, zwłaszcza bliższych zachodu. Wzorem dla urządzenia miast polskich był Magdeburg.

Ludne targowiska stały się zaczątkiem miast, dla których przeniesiono do Polski już znacznie więcej wyrobione formy miasta, przez co rozwój, zamiast iść przez kolejne szczeble naprzód, przeskoczył kilka szczebli, tak, że miasto pojawiło się w Polsce jako twór prawny prawie wykończony¹⁾

Pierwsze miasta pojawiły się na Śląsku w końcu XII w. Miasta większe wszystkie były książęcemi. Kościół lub rycerz do założenia miasta potrzebował pozwolenia ze strony księcia. Każdy z osadników dostawał siedlisko, na którym się miał budować za czynszem wieczystym, który nabierał szcześnie charakteru ciężaru realnego.

Znaczny przybytek ludności, w postaci niemieckiej kolonizacji i niemieckiej gminnej organizacji, zjawiał się dopiero w XIII w.

Usiłowania książąt polskich, mające na celu ściąganie kolonistów, spotykały się z dążeniem do emigracji, które podówczas z nieznaną siłą wystąpiło u ludności niemieckiej. Ludność ta wśród zamętu, powstałego w cza-

¹⁾ S. Kutrzeba: *Historja ustroju Polski*.

sie bezkrólewia po śmierci cesarza Fryderyka II-go Hohenstaufa, traciła opiekę prawa, a wystawiona na szalony ucisk ze strony rozbójniczego niemieckiego rycerstwa i gniojących ją panów, oglądała się za jakimkolwiek zakątkiem ziemi, gdzieby mogła znaleźć opiekę państwa i swobodę w pracy wewnętrznej. Gdy jej to książęta polscy zapewnili, nic dziwnego, że się do ich krajów licznie rzuciła.

Znaleźli się pośrednicy pomiędzy książętami a ludnością, przybywającą na osiedlenie. W roli tej wystąpiło wielu z tych Niemców, którzy już przedtem pojedynczo lub mniejszemi gromadami do Polski przybyli, ze stosunkami polskimi się obznajomili, a w Niemczech zachowali jeszcze związki i znajomości. Oni to zawierali z książętami liczne umowy o zakładanie osad niemieckich w Polsce, a umowy takie, spisane na pergaminie, zwały się przywilejami lokacyjnymi.

Ciężary ludności określone były dokładnie w każdym przywileju lokacyjnym, a temsamem uchronione od dowolnej na gorsze zmiany. Daniny poddańcze w naturaljach i usługi osobiste były bardzo ograniczone, natomiast został ustanowiony czynsz pieniężny. Ciężary publiczne polegały na usługach wojennych i na podatku pieniężnym od łanów, zwanym kolektą lub poradnem. Gospodarstwo naturalne zamieniało się w pieniężne. Główną przynętą dla zgłaszania się kolonistów stanowiło zaś postanowienie przywilejów, że osadnicy otrzymają na początku wolność od ciężarów poddańczych na lat kilka do kilkudziesięciu w miarę tego, czy objąć mieli grunta poprzednio już uprawione, czy też mieli je dopiero zdobyć przez karczunek lasów.

W ten sposób obok dawnych książęcych grodów, powstały w połowie XIII w. i zabudowały się liczne miasta: Wrocław, Poznań, Kraków, Sandomierz, Lublin,

Płock, Kalisz i t. d. W podobny sposób zakładano osady wiejskie.

Samorząd polegał na wyjęciu kolonji spod prawa polskiego i spod władzy urzędników książęcych. Koloniści rządili się swoim własnem prawem, magdeburkiem, niemieckiem. Na czele każdego miasta stał w ó j t, na czele w s i s o ł t y s. Oni przewodniczyli radzie miejskiej i sądowi ławniczemu. Sprawowali swą władzę w imieniu księcia. Urzędy te dostawały się przedsiębiorcom kolonizacji w dziedzictwo.

Postępy kolonizacji były tem szybsze, że kolonie niemieckie nie zamykały się przed przyływem ludności polskiej miejscowej. Do osad niemieckich zaczęła się też garnąć i osiadała w nich cała klasa ludzi «wolnych», która wytworzyła się w ostatniem stuleciu, a w dawnej organizacji polskiej nie miała dla siebie właściwego miejsca. Ludzie ci osiadali za kontraktem pojedynczo na gruntach książęcych i prywatnych. Także drobne rycerstwo, nie mogące się utrzymać na swoich gruntach, garnęło się licznie do miast i miasteczek, a przedewszystkiem na stanowiska wiejskich dziedzicznych sołtysów. Nierzadkie też były przypadki, że i szlachcic, tracąc własny majątek, nabywał sołtysostwo lub do miasta przechodził.

Szujski i Piekosiński, wydawcy «Najstarszych ksiąg»¹⁾, zrobili co do lokacji Krakowa uwagę, że skoro już w roku 1228 spotykamy Piotra s o ł t y s a k r a k o w s k i e g o, a w roku 1240 innego sołtysa krakowskiego Salomona, urząd zaś sołtysa, jako polegający na wykonywaniu sądownictwa z prawem egzekucji, żadną miarą nie mógł mieć podstawy w uzurpacji, lecz tylko w przywileju; gdy nadto w przywileju Bolesława Wstydlivego, wydanym dla Podolińca w r. 1244 jest wyraźnie wspom-

1) Stary Kraków, 1901, pag. 32.

niany postępek prawny niemiecki krakowski, przeto zachodzi słuszne p o d e j r z e n i e, że przed lokacją miasta Krakowa na prawie niemieckiem w r. 1257, gmina niemiecka w Krakowie musiała już mieć dawniejszy przywilej książęcy, może Leszka Białego, zastrzegający jej używanie prawa niemieckiego oraz swoich własnych sołtysów, który to przywilej, po wydaniu przywileju w r. 1257 został skasowany i wycofany.

Spostrzeżenie to, nazwane skromnie «podejrzeniem», należy jednak uważać nie za hipotezę, lecz za logiczną konsekwencję istnienia przed lokacją Bolesława z r. 1257 obszernej osady, posiadającej sołtysa i postępek niemiecki. Spotykamy się nadto z tradycją, że «antiquum privilegium» sprzed roku 1257 zaginęło.

Ten zaginiony, czy po wydaniu nowego przywileju z r. 1257 zniszczony dokument musiał pochodzić od Leszka Białego, gdyż bez zezwolenia książęcego nie mogła w latach koło 1228 roku istnieć pod Wawelem osada, rządząca się prawem obcem. Ponieważ osada ta miała sołtysa nie wójta, przeto była jeszcze wiejską, a nie miejską.

Prof. S. Zachorowski¹⁾ wykazuje drogą analizy współczesnych dokumentów, że sołtysem Piotrem był członek rycerskiego rodu Odrowążów, krewniak biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża. Z takich faktów dysponowania przez biskupa gruntami w obrębie osady podwawelskiej, jak np. oddanie dominikanom kościoła św. Trójcy z przyległymi gruntami (koło 1223), jak osadzenie braci szpitalników i budowa szpitala na gruntach przyległych do kościoła św. Krzyża (1244) lub budowa kościoła św. Florjana (1184 r.), ma wynikać, iż biskupstwo posiadało znaczną część gruntów, na których potem wybudowało się miasto (podobnie jak w innych stolicach

¹⁾ W rozprawie: Kraków biskupi. Roczn. Krak. T. VIII.

biskupich: Gnieźnie, Poznaniu, Płocku). Możliwym jest, powiada Zachorowski, że biskup Iwo, który kolonizował Niemcami dobra kieleckie i tarskie, zorganizował ludność na obszarze podwawelskim, mogącym należeć do pierwotnego uposażenia biskupstwa, i zrobił sołtysem swego krewniaka Piotra, bo sołectwo przynosiło dochody sołtysowi. Że biskup Iwo mógł dysponować do pewnego stopnia gruntami, należącymi do uposażenia biskupstwa, zaprzeczyć nie można, ale nie mogła w żadnym razie nastąpić lokacja gminna z mocy własności prywatnej. Ludność osiadła na tych gruntach podlegała prawu książęcemu i musiała ponosić na rzecz księcia ciężary, powszechnie na ludności ciężące, a na uwolnienie lub zmianę tych ciężarów, na zrzeczenie się lub ograniczenie praw administracyjnych, sądowych i skarbowych, musiałby się książę zgodzić, czyli wydać dokument immunitetowy, sam biskup więc nie mógł zezwolić na lokację, zezwolić na «postępek prawny niemiecki», wspomniany w przywileju dla Podolińca z r. 1244, lecz j e d y n i e p a n u j ą c y m ó g ł wydać taki przywilej. Być może, że biskup Iwo zaprotegował lokację u panującego, że poddał pod lokację pewne swe grunta, ale zezwolenie i bliższe określenie obszaru, praw i t. d. musiał dać panujący. Dodać przytem trzeba, że grunta biskupie w obrębie Krakowa nie mogły być zwarte, nie stanowiły jednego terytorjum, lecz mieściły się między gruntami książęcymi i prywatnymi. Koło 1220 r. Kraków stanowił już silny związek kościelny kilku parafij, toteż biskup występować mógł ich imieniem, co jednak bynajmniej nie upoważnia do uważania gruntów kościelnych za prywatną własność biskupią. Można jedynie przypuścić, że w interesie wzrostu osady i spożytkowania garnącej się ludności niemieckiej, biskup Iwo skłonił księcia do wydania przywileju lokacyjnego na stworzenie osady wiejskiej według wzoru niemieckiego i wy-

protegował przytem swego krewniaka na sołtysa. Z faktu tej pierwszej lokacji, czyli urządzenia gminy administracyjnej, wynika, że osada musiała już być liczna i do pewnego stopnia uporządkowana, że miała parafje, kaplice, cmentarze.

Zmarłych grzebano w poświęcanej ziemi koło kościołów, wybitniejszych pod posadzką kościoła, innych pod murami zewnątrz. Nie dochował się z tej epoki ani jeden nagrobek. Przy przekopywaniu gruntów w bliskości starych kościołów napotyka się w ziemi masami szkielety pogrzebanych.

Zastanawiającem jest, że podczas gdy w grobach przedhistorycznych spotyka się różne przystawki do ozdoby, stroju lub uzbrojenia, jak naramienniki, szpile, wisiorki, noże, ostrze, włócznie, siekierki z krzemienia, z brązu lub żelaza oraz drobne wyroby z rogu lub kości i t. p., to na cmentarzach kościelnych nie znaleziono — o ile mi wiadomo — nigdy nic prócz szkieletów, z czego wnosić można, że zmarłych grzebano tylko w zwykłych okryciach płóciennych lub sukiennych, które w ciągu wieków zbutwiały i żadnego po sobie śladu nie pozostały. Tak wielcy i mali równali się z sobą po śmierci, jednako tonąc w niepamięci...

Ludność prawdopodobnie jeszcze przed lokacją zabezpieczyła swe posiadłości rowami i palisadami w miejscach, gdzie bagna nie chroniły dostatecznie osady. Przy wejściu dróg do miasta postawiła bramy lub zapory do zamykania i ustanowiła odpowiednich strażników.

Z chwilą pomnożenia się ludności powstały gospodarstwa, produkujące pewne przedmioty ogólnie potrzebne, a więc osiedlali się młynarze, piekarze, rzeźnicy, cieśle, garncarze i inni rzemieślnicy oraz kramarze i kupcy.

Obok głównych arteryj komunikacyjnych z resztą

kraju, musiały być drogi miejscowe między pojedynczymi grupami gospodarstw. Kościoły zbudowane w końcu XI i XII w.: św. Florjana, św. Jana, św. Wojciecha, św. Trójcy, WW. Świętych i św. Andrzeja wskazują, że drogi te musiały biec koło nich przede wszystkim, łącząc się tu i ówdzie ze sobą i odgałęziając do pojedynczych grup domostw.

G r ó d na Wawelu, jako warownia-zamek i siedziba kasztelana, był oczywiście centrem, do którego, lub koło którego zbiegały się drogi z obszaru podlegającego jego władzy i obronie, a więc droga śląska wpadająca ulicą zwaną Długą, mazowiecka wpadająca koło kościoła św. Florjana i biegnąca ku kościołowi św. Wojciecha i Andrzeja, sandomierska koło kościoła św. Mikołaja, N. P. Marji i św. Trójcy. Musiała też istnieć jakaś droga nadwiślańska od zachodu przez Zwierzyniec i najważniejsza droga od Wieliczki ku przewozowi na Wiśle; nie mogło też brakować drogi sądecko-węgierskiej od południa.

Domostwa przy drogach były drewniane, więc po nich nie pozostał ślad, bo w ich miejscu powstały nowe drogi, sprostowane i podwyższone gruzem stosownie do ówczesnych potrzeb; gdy skolei nastąpiła prawidłowa regulacja miasta z chwilą lokacji z 1257 r., zostały zatarte ślady dawnych drewnianych gospodarstw, tak, że z czasów dawniejszych przetrwały jedynie murowane budynki, t. j. kościoły wyżej wspomniane.

Do wytworzenia sobie obrazu prastarego «grodu» słowiańskiego przyniosły wiele szczegółów wykopaliska w Opolu na Śląsku, gdzie w r. 1930 i 1931, biorąc fundamenta pod nowy wielki budynek rządowy na gruncie koło romańskiej, kamiennej Piastowskiej wieży grodowej, odsłonięto niespodziewanie reszty drewnianych zabudowań z XI lub XII wieku. Okazało się, że była to osada gęsto zabudowana, z wąskimi uliczkami. Pewna plano-

wość w rozłożeniu budynków, zdaje się wskazywać, że działa się to z polecenia jakiejś wyższej woli, a więc pana tej miejscowości, czy jego dowódcy, lub też naczelnika rodowego. Domy były prostokątne bez podmurowania, lecz w narożnikach miały white grube pale, połączone poprzecznymi belkami, na których układane były podłogi. Dokoła izby biegły ławy, palenisko mieściło się zwykle na prawo od wejścia, całą zaś osadę otaczał wał i odnogi Odry. Wśród nielicznych wykopalisk znaleziono parę oszczepów żelaznych, ostrogi, brązowe naramienniki, wędki, naczynia gliniane, rękojeści z ozdobami o typie skandynawskim, trzewik, wskazujący sposób szycia obuwia ¹⁾).

Niewątpliwie podobny do opolskiego wygląd miały grupy zabudowań krakowskich koło najstarszych kościołów, które potem stały się parafjami. Pożar przypadkowy, lub w czasach walk pretendentów do grodu wawelskiego, zniszczył domostwa z tą samą łatwością, z jaką je rychło nanowo odbudowywano wobec dostatku materiału budowlanego, drzewnego. Niedopałki i gruzy po pogorzelsku przyczyniały się do wyrównania i uporządkowania sąsiedztwa i dróg. Wobec groźnych napadów, jak czeski Brzetysława z 1038 r. lub potem tatarski z r. 1241, ludność uciekała w lasy a częściowo chroniła się do murywanych kościołów i na Wawel. W czasie mniejszych niebezpieczeństw, jak np. podczas walk między pretendentami o władzę, ludność zostawała prawdopodobnie w domostwach, cierpiąc rabunki i kradzieże zbrojnych, okupując się darami i posługami, a przed mniejszemi watahami broniła się zamknięciem bram na drogach, wiodących do miasta.

1) Odczyt Jerzego Raschkego z Raciborza, w Krakowie 1932. P. Raschke brał udział w poszukiwaniach powyższych.

Główny zrab miasta, położony między Kleparzem a Wawelem, względnie między Wisłą a Prądnikiem, broniony był od zachodu bagnistym terenem, od wschodu stawiskami i moczarami, od południa grodem wawelskim; od strony północnej wznosił się prawdopodobnie gród mniejszy, gródkiem potem zwany.

Gródek ten nazwany jest w r. 1317 «nowym zamkiem miejskim» (*novum castrum civitatis*), a pod r. 1340 znajdujemy wzmiankę w aktach miejskich o «rowie starego zamku» (*fossatum antiqui castris*) przy Gródku. Można te zapiski tłumaczyć w ten sposób, że koło 1317 r. zamek uchodził za nowy, lub nanowo został przez wójtów przerobiony, a w r. 1340 uchodził już za stary. Mojem zdaniem punkt ten, podwyższony znacznie nad moczarami okolicznymi, był od przedhistorycznych czasów gródkiem, broniącym osadników od północy, a z chwilą lokacji został jeszcze umocniony lub rozszerzony, tak, że odróżniano «na Gródku» nowy zamek i stary zamek, przy którym było *fossatum antiqui castris*.

Chociaż zabudowania Gródka w późniejszych wiekach zmieniły zupełnie jego postać, to jednak z pewnością odbicie tynków i poszukiwania w głębi przyległego gruntu, przyniosłyby interesujące wyjaśnienia co do tego punktu miasta.

Na wjazdach do tej pierwotnej osady, były zapewne bramy, odpowiednio ubezpieczone.

Właściwie jedyny dostęp do osady krakowskiej prowadził przez równinę między Kleparzem (kościółem św. Florjana) a rzeczką Prądnikiem; jedynie ta równina nadawała się do gospodarstwa rolnego. Od wschodu spada teren między kościołem św. Mikołaja a pagórkem dźwigającym kościół św. Andrzeja i budynki między tym kościołem ku oo. dominikanom. Jest to brzeg koryta przedhistorycznej Wisły, stwierdzony żwirem rzeczonym,

wykopywanym w tej okolicy. W tem zagłębieniu były bagniska, a niżej wielka sadzawka św. Sebastjana.

Od południa kończyła się osada cmentarzem św. Trójcy, poza którym był zdaje się jeszcze blok domostw, kończący się ulicą półkolistą, zwaną dziś św. Józefa, a za nią widział jeszcze w XV w. Długosz błotnisko, które tak opisuje:

«Dawnemi czasy była duża i rozległa przestrzeń między zamkiem a miastem Krakowem, która kończyła się z granicami klasztoru św. Franciszka, a przestrzeń ta dawała obraz wiecznego błotniska, była niezamieszkaną i opuszczoną, a katedra i zamek miały trudny i uciążliwy dostęp po deskach i belkach, położonych po wierzchu, a kościół św. Andrzeja liczył się do zamiejskich, co zmuszało prałatów, kanoników i wikarych, że, otrzymawszy mieszkanie na zamku, ciągle tam mieszkać musieli. Gdy zaś miasto z zamkiem połączono (gdy w XIV w. mury miejskie względnie wały i fosę od miasta do zamku przedłużono), prałaci i kanonicy, oddawszy swe mieszkania i grunta na zamku wikarym spowodu małej ilości wody i ponieważ uciążliwe było donoszenie żywności i potrzebnych rzeczy na zamek, przenieśli się nadół do miasta i skupując grunta nie odrazu, lecz potrochu, albo zamieniając je za dziesięciny, zajęli place przy drodze bezpośrednio do zamku prowadzącej, nie w całości, lecz po bokach, ponieważ wiele z tych gruntów posiadała szlachta... zaczęli domy murować i ulicę błotnistą, dziką niegdyś i pogardzaną, Kanoniczą nazwali i okazałą zrobili».

Dopiero po 1300 r. zaczęto porządkować te grunta między domami, stawianemi przez kanoników, a kościołem św. Andrzeja, ulicą św. Józefa i Poselską i tę część miasta zaczęto zwać Okołem.

Poza domami kanoników od strony zachodniej, a na północ od Wawelu, było błotnisko zwane Żabikruk (do-

tań zmuszające budujących w tej okolicy do zabezpieczania fundamentów podszwami betonowymi lub palami), które ciągnęło się, jako coraz płytsze, prawie po ulicę Szewską. Tak więc osada miała obronę od południa przez gród i obronny klasztor św. Andrzeja, od wschodu i zachodu w moczarach. Potrzebowała jedynie od strony północnej bronić łuku, poczynającego się koło ulicy Szewskiej, i biegnącego na północ, a stąd skręcającego za kościołem św. Krzyża ku gródkowi. Gródek, prawdopodobnie przedhistoryczny, został wtórnie umocniony i stał się ważnym punktem obrony osady od północnego wschodu. W granicach tych obwarowań biegły ulice przed kościołami i domostwami.

ROZDZIAŁ VII

Podjęciu budowlu chrześcijańskiej rotundy M. Boskiej i katedry na Wawelu zawdzięcza Kraków zaznajomienie z nieznaną dotąd sztuką trwałego budownictwa z kamienia na zaprawie; sztukę tę przynieśli sprowadzeni z zachodu duchowni i rzemieślnicy, pod których kierunkiem uczyli się miejscowi pracownicy. Trudny początek musiał być zapewne powolny; trwać musiało to czas jakiś, zanim nauczono się odpowiednio wylamywać kamień, obrabiać go i sprowadzać na miejsce budowy, układać według planu i miary, łączyć celowo kamienie zaprawą i wznosić w miejsce dotąd praktykowanych drewnianych ścian belkowych, mury, mające otoczyć miejsce kultu i utrwalić je przed ogniem, a zabezpieczyć przed ewentualnym wrogiem. Budowy takie, przy użyciu prymitywnych narzędzi i niedoświadczonych pracowników, trwały bardzo długo. Zazwyczaj data poświęcenia kościoła była świadectwem oddania go, lub przynajmniej jego części, do użytku wiernych, wykończenie szczegółów następowało jednak nieraz dopiero po wielu latach. Pierwsza katedra na Wawelu poświęcona została prawdopodobnie w r. 1012; po jej zniszczeniu przez Czechów w r. 1038 brak wszelkich dat co do napraw, budowy lub przebudowy aż do czasów Władysława Hermana, który koło 1090 r. prowadzi budowę. Wojenne czasy nie sprzyjały pokojowej pracy budowniczej, toteż dopiero biskup

Maur poświęcił w r. 1110 częściowo odbudowaną katedrę. Ukończono ją w 30 lat potem, a poświęcenia całości dokonał biskup Robert w r. 1142. Kościół ten, już drugi, miał dwie wieże; wiemy o tem z okoliczności pożaru kościoła w r. 1230, gdyż kronikarz zanotował pod datą 1247 fakt krycia ołowiem spalonego kościoła, dodając, że pokryto wszystko oprócz wież, których krycie przed Tatarami (1241) jeszcze skończono. Trzecią wieżę przybudować miał wówczas biskup Wisław.

Budowy kościelne na Wawelu miały nadto dalszy bardzo ważny wpływ na całe otoczenie. Sztukę budowlaną kamienną zastosowano niebawem do świeckiego użytku, niezmiernej wagi dla katedry i dla dalszej całej okolicy, a mianowicie do obwarowania i budowy zamku.

Miejsce dla warowni, zamku, wyszukiwano w średniowieczu ile możności już z natury nieprzystępne, aby sztuce mniej zostawić do czynienia, a rachować więcej na nieprzystępność terenu. W nisko położonych, płaskich okolicach Wielkopolski korzystano z wód i bagien, sypiąc suche wzniesienie sztuczne, jak w Gieczu i Łęczycy; w okolicach górzystych szukano wzgórza odosobnionego nad brzegiem większej rzeki, iżby zamek dostępnym był z jednej strony, i tę sztuka umacniała. Takie wzgórze skaliste, t. j. Wawel, znalazło się jako pozostałość odwiecznego grodziszcza. Zadanie architekta średniowiecznego ograniczało się więc do obrony sztuką wejścia do zamku i otoczenia wałami i palisadami z basztami i hurdycyjami».

«Skaliste wzgórze Wawelu, dostępne przez ścieżkę w skale kutą, rodzaj drogi tak urządzonej, iżby tylko jeden rycerz konny mógł nią postępować, i by przebieg drogi straż spod bramy mogła obserwować. U wierzchu Wawelu dokoła wznosić się musiał jużto wysoki wał ziemny z palisadami, lub silne drewniane ściany, ziemią spodem obsypane, które w miejscach mniej od natury

bronionych poprzedzała głęboka fosa. Wysokość ścian była taka, by strzala wypuszczona z łuku nie przeniosła ich. Aby nieprzyjaciela w krzyżowym strzale utrzymać, stawiano w ścianach «baszty». Odległe one są od siebie na strzał z kuszy, wysokie dwa razy jak ściana. W naszym zamku być musiała z grubych bloków drewnianych. Zależało wiele na tem, aby urządzeniem obrony przedłużyć oblężenie; baszta po baszcie, brama po bramie musiały być zdobywane, w ostatku, oblężeni uciekali do najwyższej wieży, tak zwanego donjonu, bergfriedu, u nas stołpu. W stołpie był skarbiec, a w piwnicach więzienie, inne piętra dzielono pułapami».

«Urządzenie mieszkania grodzierzcy na Wawelu musiało być podporządkowane pod względy forteczne; stajnie, spichrze, obory i mieszkania, znaleźć się musiały na górze od strony Wisły. Pańskie mieszkanie z drzewa, piętrowe, z dostępem na piętro przez schody zewnętrzne, z gankiem, na którym siadywali rycerze; pod schodami wejście do dolnych lokalności. Dach budynku występował od zamkowego podwórca naprzód, wsparty na słupkach, jak u podcieni naszych domów małomiasteczkowych. Mamy prawo utrzymywać na podstawie zapisów czeskich, ruskich i polskich, że w XII w. była w tym dworcu ogromna, długa sala z izbami po bokach, mogąca zgromadzić tłum szlachty i kanoników. W niej odbywały się biesiady, narady przed wyprawami. Szerokie ławy biegły w niej dokoła w kształcie długich skrzyń, przed ławami stały tapczany biesiadnicze. Jedno miejsce, osobne na wzniesieniu, przeznaczone było dla księcia i pana domu. Było to scabellum, krzesło przykrywane poduszką. Nad tym podestem wznosił się wysoki baldachim, a przed nim w czasie biesiady stawiano osobny stolik, na którym pan jadał. Na półkach do ścian przybitych błyszczwały naczynia i rogi do picia o ozdobach grubych i ciężkich, a na

podłodze, na ławach i ścianach leżały i wisiały wschodnie powłoki. Sufit w takiej sieni był z modrzewiowych belek, a olbrzymi komin mieścił w sobie ogromne kłody drzewa, żarzące się zimą. Obok głównego dworu wznosiły się osobne piętrowe izdbice, przeznaczone na pomieszczenie załogi, jak i służby, na sypialnie rodziny i dzieci»¹⁾).

Taki prymitywny gród mieścił się na Wawelu prawdopodobnie na najwyższej części, t. j. północno-wschodniej.

Poza obwarowaniem tego grodu wznosiła się rotunda N. P. Marji, a na środku wzgórza kościół drewniany św. Michała, dalej ku zachodowi św. Jerzego. Koło nich stały mieszkania drewniane duchowieństwa i zabudowania użytkowe: stajnie, spichrze, obory. Okazałszy zapewne dwór wybudowano w tej okolicy Wawelu dla biskupa. Wzgórze opadało ku południowi, tam więc można domyślać się podgrodzia.

Na zachód od tego grodu powstała, jak poprzednio mówiliśmy, otoczona murem pierwsza katedra, zniszczona w czasie najazdu Czechów w r. 1038. Prawdopodobnie w owym czasie gród nie był jeszcze murowany, gdyż czas od zapoznania się ze sztuką murowania był za krótki, aby wykształcić większą ilość kamieniarzy i murarzy, którychby można było użyć do budowy kamiennego zamku. Ale sposób wykonania znalezionych resztek obwarowania zamkowego wskazuje na wiek XI lub XII. Po zniszczeniu katedry a zapewne i grodu, część jej od transeptu zamknięto kamiennym murem i przerobiono na kościół św. Gereona, który prawdopodobnie przyłączono do obrębu obwarowania zamkowego.

¹⁾ Wład. Łuszczkiewicz: Trzy epoki sztuki na Zamku krak. Kraków 1881.

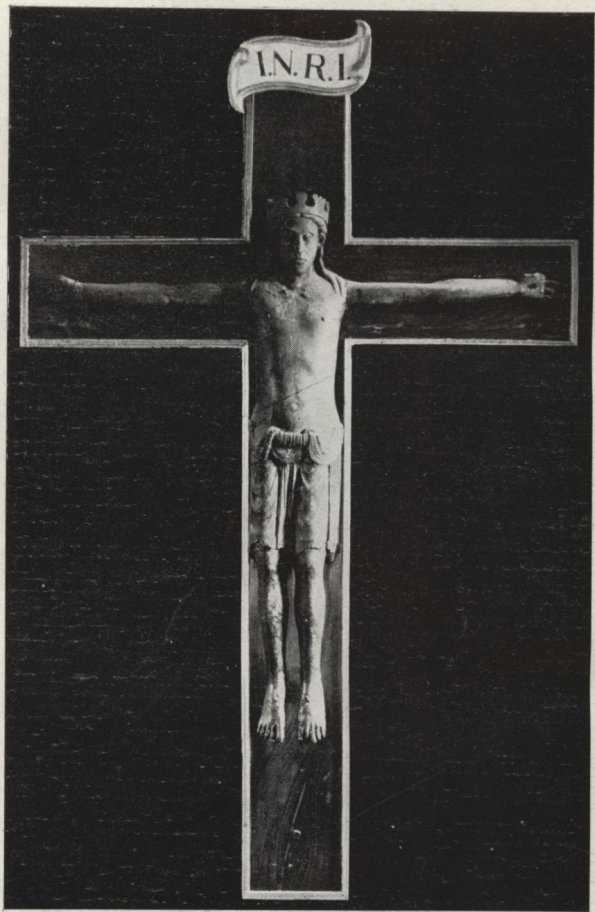
Poszukiwania archeologiczne Szyszko-Bohusza odkryły reszty kamiennego muru z epoki XI i XII w., biegnącego od północy i wschodu Wawelu, z małą, prostokątną wieżyczką od północy i dużą, kwadratową, w górnych piętrach mieszkalną wieżą, z traktatem mieszkalnym przy zachodniej polaci muru obwodowego, przed którym spotyka się w terenie głęboki rów. Od tej więc strony oddzielony był zameczek od reszty góry fosą, oczywiście wzmocnioną palisadami, i tędy prowadził wjazd wgłąb zameczku, który nie był reprezentacyjną rezydencją książęcą, lecz tylko najobronniejszą częścią, mogącą stanowić ostatecznie schronisko, może zarazem rodzaj skarbcza książęcego i katedralnego. Całość tej warowni ma kształt trapezoidalny. Między tym zameczkiem a katedrą, rotundą N. P. Marji i kościołami św. Michała i Jerzego było dość miejsca na budynki drewniane, z których w razie niebezpieczeństwa uciekano do murowanego zameczku.

Szczupłość zamku wyższego dowodzi, że było to tylko ostateczne refugium, w którym obleżeni, o ile mieli dość zapasów, mogli się długo bronić i oczekiwać odsieczy. Ponieważ bez wody obejść się nie mogli, przeto przypuszczać trzeba, że na skale tak zwanej Kurzej Stopki wysunięto ganek, początkowo z drzewa, potem z kamienia, komnikujący z Rudawą, która u stóp Wawelu tędy przepływała ¹⁾).

¹⁾ Zaopatrzenie Wawelu w wodę szwankowało i w późniejszych czasach. Długosz podaje, że kanonicy głównie spowodu małej ilości wody zaczęli się przeprowadzać do miasta i budować swe domy, które stworzyły ulicę Kononiczą. Za Zygmunta I pobierano także wodę ze studni pałacu arcybiskupa pod św. Idzim; prawdopodobnie była gdzieś pod Kurzą Stopką furtka w murze a z niej wiodła ścieżka po zboczu ku owemu pałacowi. W rachunkach z XVI w. zapisano w latach po 1533 r. wydatki na rurmus (wodociąg). W r. 1565 sprowadzono do Zamku wodę nową i sprawiono «paleczne koło nowe, którem ciągnie się wodę z nowej kamiennej



Wątek romańskiego muru (wschodniego)
kościola św. Salwatora na Zwierzyńcu.



Krucyfiks z Sirolo, obecnie w Numanie.

Przestrzeń, jakąby można wyznaczyć w XI i XII w. na Wawelu na mieszkanie książęce, była stosunkowo szczupła. Wiemy, że południowa część góry nie była wówczas ufortyfikowana, bo dopiero Bolesław Wstydlivy w r. 1265 objął całą górę obwarowaniem, narazie ziemnym i drzewnym, t. j. wałem i palisadami. Łuszczkiewicz przypuszcza, że koło kościoła św. Andrzeja był obronny przygródek, i że tu mieściło się mieszkanie książęce. Kościół ten był największym i najokazalszym w Krakowie przez wiek cały i mieścił między wieżami empore odpowiednią dla dworu. Sytuacja topograficzna nie pozwala jednak przypuszczać faktycznego połączenia z zamczkiem na Wawelu, powodu znacznej różnicy wysokości. Raczej więc możnaby przypuścić, że ten przygródek stanowił odrębną ufortyfikowaną siedzibę. Przyjmując nawet najskromniejszą miarę, musiała siedziba księcia mieścić jego rodzinę, dwór, gospodarstwo i zbrojną drużynę, stajnie, wszelakich rękodzielników i służbę.

Należałoby przypuszczać, że na Wawelu były także siedziby wojewody i kasztelana. W XVI w. znajdujemy szczegóły o domu Rabsztyn, po stronie zachodnio południowej pałacu, który to dom nabył Zygmunt August od pana z Tęczyna w r. 1517. Tęczyńscy od wieków bywali wojewodami lub kasztelanami krakowskimi, a wywodzili się od Sieciecha, wojewody Władysława Hermana. Nic

studni dwiema rurami do Zamku». Wspomina o tym przyrządzie Sarnicki: «jako pompą wysoczką folują wodę ku górze, jako kołem skrzynczastem (t. zw. paternoster) albo kafarem, w Krakowie na Zwierzyńcu i pod Zamkiem masz tego przykłady żywe». W zamkach włoskich i niemieckich bywały gdzieniegdzie murywane cysterny, do których gromadzono wodę deszczową, podziemne lub otwarte. (Otto Piper: Burgenkunde, Lipsk 1900).

więc dziwnego, że uważano ich już za właścicieli, skoro siedzieli od tylu lat i pokoleń w tym dworze, i że król odkupił tę posiadłość, włączając ją do kompleksu pałacu.

Obszar Wawelu jest tak znaczny, że budowle zamkowe i kościelne nie zajęły całości. Spotykamy wzmianki historyczne, że pretendenci do posiadania Krakowa, nie mogąc zdobyć zamku koło katedry, budowali na Wawelu naprędce drugi zamek drewniany. I tak Długosz opowiada, że gdy Mieszko Stary zajął był Kraków w r. 1191, Fulko biskup krakowski razem z wojewodą krakowskim, będąc jego przeciwnikiem, zapobiegł, by zamek nie wpadł w jego ręce. Wtedy Mieszko wystawił nowy zamek z blankami drewnianymi i wprędce bardzo silnymi kłódami obwarował. Oddalając się potem po posiłki do Poznania, osadził w tym nowym zamku załogę z synem swoim i rycerzem Kietliczem na czele. Kazimierz Sprawiedliwy zamek ten obległ, zdobył, spalił i zniósł do szczętu. Kietlicz, na którego jako na doradcę Mieszka uwziął się był zdobywca, uciekł do katedry i skrył się w jej krypcie. Gdy sprzymierzeńcy Kazimierza, Rusini, zaczęli po zdobyciu zamku rabować katedrę, Kietlicz, korzystając z zamieszania, uszedł z kościoła, lecz niebawem poznany dostał się do niewoli i skazany został na wygnanie.

Sztuka murowania, zastosowana na Wawelu, rozszerzyła się w XI i XII wieku znacznie i zstąpiła także na obszar podwawelski. Podobną technikę budowania z kostek kamiennych, wykazują najdawniejsze kościoły krakowskie: św. Andrzeja, św. Wojciecha i św. Jana. Te budowle, wzniesione na wyższych punktach pozazamkowego terenu, który stał się potem miastem Krakowem, wskazują, że okolica Wawelu zaludniała się i rozwijała w ciągu XI i XII w. mimo walk politycznych między pretendentami do tronu.

Najwybitniejszym zabytkiem murowanym tej epoki jest kościół św. Andrzeja.

Długosz, wyliczając uposażenie klasztoru tynieckiego, dodaje: «kościół św. Andrzeja przed Krakowem dawno wyszedł z posiadania opactwa tynieckiego». Długosz miał więc wiadomość z aktów tynieckich, że tamtejsi benedyktyni posiadali niegdyś kościół św. Andrzeja i wyjaśnia potem, pisząc o klasztorze sieciechowskim, że król Bolesław (a właściwie książę Bolesław Krzywousty) inkorporował do tego klasztoru kościół kolegiacki św. Andrzeja (1110 r.).

W innem miejscu pisze Długosz, «że kolegiacki kościół św. Idziego uważa za jeden ze starożytnych kościołów, chociaż nie co do miejsca, lecz co do fundacji i erekcji, mówią bowiem, że pierwotne miejsce miał nie tu, gdzie teraz pod zamkiem nad Rudawą jest z cegły wymurowany, lecz w kościele św. Andrzeja, ale po przeniesieniu zakonnicy św. Klary ze Skały do św. Andrzeja (1316 r.) kościół ten także przeniósł się do (obecnego) św. Idziego. Kto zaś i kiedy pierwszy kościół budował i uposażył, nie mogłem się dowiedzieć, to tylko jest pewnem, że patronat, prezenta i każda dyspozycja tego kościoła kolegiackiego, czy go nazwiemy starem wezwaniem św. Andrzeja, czy nowem św. Idziego, należała do opata i klasztoru sieciechowskiego, którzy dopuścili do współpatronatu Toporczyków».

Z powyższego faktu wynika, że kościół św. Andrzeja był pierwotnie pod wezwaniem św. Idziego, albo obu świętym był dedykowany. I jedno i drugie przypuszczenie jest możliwe. Zmiana wezwania nastąpiła np. w katedrze krakowskiej, która pierwotnie miała wezwanie św. Salwatora, a potem św. Wacława. Potkański podaje, «że opactwo łączyckie było pod wezwaniem Najśw. Ma-

rji Panny, a potem nosiło jeszcze drugie wezwanie, świętego Aleksego».

Były w Krakowie i inne kościoły o dwóch wezwanjach, jak kościół św. Michała Archaniola i Józefa, dziś przerobiony na Sąd Karny, św. Macieja i Mateusza, zburzony na placu Szczepańskim, Zwiastowania P. Marji i św. Scholastyki, przerobiony na szkołę itd.

Stoi pod Wawelem pod Kurzą Stopką nieduży kościół o gotyckiej szacie, pod wezwaniem św. Idziego. Tradycja niesie, że rzekomo wybudował go Władysław Herman koło 1087 r. z wdzięczności, że modły jego do tegoż świętego o potomka zostały wysłuchane. Fakt ten nie jest żadnym dokumentem stwierdzony.

Naukowe badania Z. Hendla i F. Koperzy nie znalazły tu najmniejszego śladu budowy romańskiej, a budynek jest bezwarunkowo dziełem z początku XIV w.

Tradycję Hermanowej fundacji tego kościółka załatwiono przypuszczeniem, że pierwszy budynek był drewniany, i że w XIV w. murowany został zastąpiony. Ten drewniany surogat służy często za wymówkę dla nieudowodnionych rzekomych starych fundacji. Wepoce Hermana było tu pustkowie, przez które przepływała Rudawa ku Wiśle, a na północ ciągnęły się bagna, nie było więc żadnej potrzeby do stawiania kościoła w tem miejscu.

Z dochowanych aktów fundacyjnych różnych kościołów i klasztorów wiemy, że obok głównego fundatora, uposażają fundowaną instytucję krewni fundatora, często książę i jego rodzina, biskup, rozmaici pobożni comites i milites. Zupełnie więc byłoby możliwe, że potężny palatyn Władysława Hermana, comes Sieciech, któremu Toporczykowie przypisywali fundację kościoła św. Andrzeja, starając się utrzymać w łaskach Władysława Hermana, przyczynił się do budowy jego kościoła św. Idziego i może stąd postarał się o to, aby ten kościół otrzymał

drugie wezwanie św. Andrzeja, które szcześnie wyparło zupełnie pierwotne wezwanie św. Idziego. Imię Andrzej powtarza się raz za razem u potomków Sieciecha, Tęczyńskich.

Fundując kościół św. Idziego, musiał Władysław Herman postarać się dla niego o duchowieństwo. Nie było to łatwą rzeczą, bo Polska dopiero od kilkudziesięciu lat organizowała Kościół. Istniały wtedy jedynie klasztory benedyktynów, ich więc powołał Władysław Herman do służby Bożej w tym kościele.

Choćby Sieciech przyczynił się do budowy tego kościoła, to w każdym razie był to kościół wyłącznie książe i tylko książe nim dysponował. Była to z początku kolegiata benedyktynów tynieckich, a dopiero po fundacji sieciechowskich w r. 1110 współpatronat przeszedł na tychże.

Kościół ten, jedyny spośród krakowskich romańskich zabytków budownictwa, dochował odzewnątrz pierwotną romańską facjatę, ściany główne, wieże i absydę, widoczny zewnątrz układ kamieni kostkowych jako wątek murów. (Wewnątrz jest on całkowicie przekształcony pod koniec XVII w.).

Plan przedstawia nawę główną prostokątną z wąskiem prezbiterjum, zakończonem półkolistą absydą. Na przodzie z węglów kościoła wyrastają dwie wieże, w spodzie kwadratowe, powyżej wysokości facjaty ośmiokątne. Przestrzeń oddzielająca je od siebie stanowiła kruchtę, która weszła dziś w skład kościoła. Dach nie ma gzymsu okapowego; na prezbiterjum i absydzie fryz arkadkowy. Szerokość kościoła wynosi 14.96 m, długość 19 m; prezbiterjum ma 4.90 m szer., a 5.75 dług.; nawa główna 10.96 m szer., a 9.25 m dług. Wysokość wież wynosi 25.90 m.

W wytrawnem studjum architektonicznem doszedł

Wład. Łuszczkiewicz drogą analizy budynku do wniosku, że brak bocznych apsydek obok tęczy, zamykających od wschodu nawy boczne, świadczy, że kościół św. Andrzeja nie miał bocznych ołtarzy, nie służył tłumom pobożnych mieszkańców sąsiedztwa, ale, jak w grodowych kaplicach, miał jeden ołtarz naprzeciw książecej empory ustawiony. Kościół św. Andrzeja posiadał nad nawami bocznymi także galerje dla pomieszczenia pobożnych kolatorów kościoła lub dostojników świeckich, rodzaj empor. Dodatkowe badania kościoła, przeprowadzone w ostatnim roku, wykazały, że prócz empor posiadał transept¹⁾. Empora przodkowa istniała w kościele pierwotnym św. Andrzeja i nietrudno widzieć ją w dzisiejszem oratorium zakonnem, wiążącym się z emporami nad nawami bocznymi. Wprowadzały na nią schody jasne, sklepione, o kamiennych stopniach, pomieszczone w wieżach. Dwie wieże mają nasze romańskie kościoły tylko wtedy, gdy wymaga tego ich wyższe hierarchiczne znaczenie. Miał je i kościół św. Andrzeja. Poświadcza to i obszerne jego prezbiterjum, dowodzące wymownie wielkiej liczby księży.

Pod prezbiterjum tego kościoła, podniesionem o trzy stopnie nad poziom nawy głównej, niezawodnie mieści się k r y p t a. Można więc stawiać hipotezę, że kościół podziemny miał inne wezwanie, a mianowicie św. Idziego²⁾. Podobnie pod katedrą krakowską św. Wacława istnieje krypta pod wezwaniem św. Leonarda.

1) Kronika konserwatorska inż. B. Tretera w Roczniku Krak. T. XXV.

2) Na początku XIV w. spotykamy wiadomości, dotyczące sprawy przeniesienia zakonnicy św. Klary ze Skąły do kościoła św. Andrzeja w Krakowie, rzucające światło na to, kiedy wybudowany został kościółek św. Idziego pod Kurzą Stopką.

W pracy o założeniu klasztoru klarysek u św. Andrzeja, pisze B. Ulanowski pod koniec: «Możną opiekunkę miały klaryski

Co do sytuacji kościoła św. Andrzeja, pisze Wład. Łuszczkiewicz:

«Musimy dziś uważać jako pewnik na podstawie topografji, że cała część miasta między zamkiem na Wawelu aż do kościoła św. Piotra była w pierwotnej dobie wą-

w małżonce Władysława Łokietka, Jadwidze. Niedarmo była matką królowej mniszka gnieźnieńskiego klasztoru, księżna wielkopolska Jolenta; niedarmo nosiła i jej siostra Anna habit franciszkański. Wśród klarysek w Skale była także Jolenta, córka księcia lignickiego Henryka. Opieka nad klaryskami przeszła na dworach piastowskich niejako w tradycję.

Ostatnie lata XIII w., zapełnione ciągłymi wojnami, wykazały dobitnie, że w razie domowych rozterek lub wojen z książętami zachodnimi, były prawie zawsze okolice Krakowa teatrem walki. Skala zaś, o trzy mile tylko od stolicy Małopolski odległa, narażona była na ustawiczne niebezpieczeństwa. Uznano też tak na dworze Łokietka, jak i w samym klasztorze konieczność zmiany. Jakież zaś miejsce mogło większe przedstawiać bezpieczeństwo, jak mocno obwarowany Kraków.

W r. 1306 zajął Wład. Łokietek tron krakowski, po tym dopiero roku więc mogły rozpocząć się pertraktacje o siedzibę dla klarysek w Krakowie. Władysław Łokietek chciał pewnie uniknąć kosztów budowy dla nich nowego kościoła i budynków, a że miał kościół św. Idziego-Andrzeja, a przy nim niewątpliwie jakiś budynek dla mnichów sieciechowskich, obsługujących wówczas ten kościół, więc z łatwością mógł zdecydować się na oddanie tego kościoła klaryskom.

Ale z tego wyłoniła się inna kwestja, że prebendy tego kościoła obsadzał opat i klasztor sieciechowski, a ci dopuścili do tego współpatronatu ród Toporczyków, potomków Sieciecha. Łokietek musiał więc zaspokoić apetyt prebendowy patronów, a więc przenieść te prebendy do innego kościoła».

Kościółek św. Idziego pod Kurzą Stopką zbudowany więc został za czasów Łokietka dla tych prebend, co umożliwione zostało przez rozszerzenie się miasta po 1300 r. ku Wawelowi i uporządkowanie tu placów.

Przypuszczam, że Łokietek wogóle nie miał czasu zajmować się budową wobec ówczesnego położenia państwowego, niebezpie-

skim, wyniosłym pasem ziemi, ograniczonym od wschodu rzeką Wisłą, a od zachodu nieprzebytymi moczarami. Od strony osady Krakowa, u dołu wzgórza, znalazł się ten język ziemi, z natury obronny, włączony. Ujęty wałami i palisadami, stawić mógł łatwo przeszkodę w zdobywaniu zamku górnego przez nieprzyjaciela. Co więcej, znajdujemy w historykach naszych potwierdzenie tego, co mówimy o tej ważności strategicznej miejscowości, o istnieniu tutaj przygródka lub może — jak tego był obyczaj w Polsce, jak było w Wilnie, we Lwowie — zamku dolnego z mieszkaniem książęciem i kaplicą».

«To i owa wiadomość, którą podał Długosz na podstawie nieznanych nam dziś źródeł, o zamknięciu się mieszkańców Krakowa w kościele św. Andrzeja w czasie napadu Tatarów 1241 r., nie odnosi się do szczupłego wnętrza kościółka, ale do jego fortecznego obrębu. Środków obrony, strzelnic, kościół nigdy nie posiadał; obronny w sobie, zaczepnie działać nie mógł. Jak mniemamy, był kościołem przygródka zamkowego lub dolnego zamku z mieszkaniem książęciem. Dowodem zamieszkania dworu w pobliżu jest empora kościelna, loża na piętrze, która innego znaczenia w XII wieku mieć tu nie może».

czeństwa od krzyżaków, pretensyj króla czeskiego do Małopolski, starań o koronację. Sprawą klarysek zajmowała się niewątpliwie jego żona Jadwiga i jej przypisywałbym wybudowanie kościółka św. Idziego pod Kurzą Nogą, do czego zapewne przyczyniły się i klaryski, aby prędzej usunąć benedyktynów z przeznaczonego klaryskom kościoła.

Jeżeli w r. 1310 spotykamy w aktach miejskich pierwszą wzmiankę o istnieniu kościoła św. Idziego, to mogła to być budowa tylko rozpoczęta, może dopiero znacznie później ukończona, bo po oddaniu klaryskom w r. 1316 kościoła św. Andrzeja usunięci prebendarze pobierali uposażenie przywiązane do prebend św. Andrzeja i spokojnie mogli czekać na ukończenie kościółka dla siebie».

Od zachodu szła droga na południe ku Wiśle i odgałęziała się ku zamkowi, biegnąc nad brzegiem trzęsawiska. Była to droga wymoszczona belkami i kłodami — mniej więcej ta, jak późniejsza ulica Kanonicza, co opisuje dokładnie Długosz, mówiąc w Liber beneficiorum o budowie domów przy tej ulicy, potem Kanoniczą nazwanej. Przed dzisiejszym frontem kościoła św. Andrzeja, między nim a drogą, musiały biec: wał, fosa i palisady obronne.

Od południa bronił forteczki spadek terenu, owałowany i opalisadowany nad Rudawą. Gdy po 1300 roku nastąpił rozwój miasta ku południowi, zasypano trzęsawiska, grunt wyrównano; forteczka św. Andrzeja znalazła się w obrębie miasta; wtedy usunięto jej wały i fosy i wtedy też, koło 1300 r., mogły dopiero powstać kościoły św. Marji Magdaleny i św. Idziego.

Od wschodu pozostaje dotąd pierwotna granica. Jeżeli się zważy, że planty z tej strony są około 4 m do 5 m nadsypane, to łatwo uzmysłwić sobie, że posiadłość św. Andrzeja leży na dość znacznym wzgórku, którego prócz muru broniło trzęsawisko, ciągnące się stąd aż po starą Wisłę.

Zapatrywanie Łuszczkiewicza, iż kościół św. Andrzeja był kościołem obwarowanego przygródka, zdaje się być zupełnie uzasadnionem, bo według najnowszych badań gród zamkowy na północno-wschodniej części Wawelu mógł być tylko ostateczną obroną panującego i jego drużyny, a to dlatego, że był zbyt mały, aby mógł pomieścić w swym obrębie ludność miejską, choćby nawet szczupłą. Przygródek mógł w czasie pokoju dawać mieszkanie dygnitarzom i rycerzom przebywającym przy panującym, mieścić stajnie i mieszkanie załogi, w czasie wojny zaś mógł służyć ku schronieniu części ludności, jak to rzeczywiście miało miejsce w czasie napadu tatar-

skiego, i bronić się przy prymitywnych sposobach wojennych średnich wieków.

Współcześnie mniejwięcej z kościołem św. Andrzeja i Idziego budują się na północ od tychże, podobną techniką z kostek kamiennych, kościoły św. Wojciecha i św. Jana.

Kościół pod wezwaniem św. Wojciecha¹⁾ należy rozmiarami swojemi do najmniejszych w mieście Krakowie. O początkach kościoła tego milczą pisane dzieje, dopiero w XIII w. występują jego rektorowie, jako świadkowie na dokumentach klasztoru mogińskiego. Budynek ten opromieniła legenda opowieścią o bytności św. Wojciecha w Krakowie, o jego naukach dla ludu na tem miejscu. Żywa ona jest do dziś dnia u mieszkańców miasta, a zapisali ją dziejopisarze tacy, jak Długosz i Miechowita. Technika kamiennych murów wskazuje, że budowla pochodzi z XI w. Tak odległy czas powstania kościoła, w sto lat po śmierci św. Wojciecha, pozwala się domyślać, że już w XI w. istniała tradycja pobytu w Krakowie apostoła Prus.

Gruntowna naprawa tynków, odrębywanie ich stopniowe dla położenia nowych, dozwoliły rozpatrzyć się w systemie budowy, a co więcej, odkryć reszty zatynkowanego romańskiego portalu, i całe jedno romańskie okienko, w zakończeniu wschodniem kościoła. Odszukane i odmurowane części portalu od południa i owe okienko zostały na zawsze odkryte. Dzięki ofiarności na cele naukowe Pawła Popiela, jego kosztem odkopany został portal romański aż do progu, który odnaleziono w głębokości od bruku 1.12 m. Rozkopy, robione około ścian, podjęło Towarzystwo Miłośników Historji i Zabyt-

¹⁾ W. Łuszczkiewicz: Dawny romański kościół św. Wojciecha w Krakowie. Roczn. Krak. III.

ków Krakowa w r. 1899 na koszt własny. Zbadano ścianę północną nawy, która, ukryta w ziemi, przechowała cały układ wątku, nawet otwory rusztowań pierwotnych. W głębokości 2.35 m. od bruku dokopano się odsadzki fundamentowej i fundamentu z dzikiego kamienia. Wejścia od frontu do kościoła nie było nigdy. Występuje tu charakter kaplicy. Okazało się, że nawa i prezbiterjum wykonane są z tegoż samego wątku budowlanego, przy zachowaniu jednego systemu jego układu, wiązania wapnem i jednej grubości murów. Jako wątek budowlany użyty jest kamień wapienny srebrnożółtawy, zbity, mający odłam nieco muszlowy, krzemieni posiadający niezmiernie mało, jednym słowem, odmienny od tego wapienia, jaki spotykamy w późniejszych gotyckich gmachach Krakowa. Sztuki nie są obrabiane dłóttem, ale otłukiwane do lica gładko młotem w sztuki prostokątne; części, idące w mur, są mniej dokładnie obrobione. W układzie tych brukowców panuje staranie o dokładne otrzymanie warstw poziomych przez dobieranie sztuk kamienia o jednej wysokości dla jednej warstwy. W portalu, w zamknięciu okien górą, na węglach gmachu spotykamy się z wielkim ciosem piaskowcowym, obrobionym tym razem grubem dłóttem, którego uderzenia dają się dokładnie dostrzegać. Wyraźnie to widać, że gdzie szło o czystość linii architektonicznej, tam ów drobny, chropowaty wątek muru nie wystarczał i trzeba było go zastąpić wielkimi sztukami dobrze obrobionego piaskowca.

Tympanon, z jednej sztuki piaskowca wykonany, jest gładki, bez śladu jakiegokolwiek rzeźby. Powodem przebudowy romańskiego kościoła, podwyższenia jego ścian wgórze o 4 przeszło metry, było zagłębienie kościoła poniżej bruków miasta, podniesionych w XVII stuleciu. Do tego kościółka, który niegdyś stał na wzniesieniu, schodziło się wtedy dobrze wdół. Postanowiono usunąć

te niedogodności: podniesiono posadzkę o 1.16 m., aby była narówni z brukiem, zasypano dolne części murów, a ile ubyło ich dołem, tyle nadstawiono cegłą w górze, a całość nakryto kopułą. Wobec tego dawne okna romańskie, rzucające światło do wnętrza, utrzymać się nie mogły, bo znalazły się za nisko, a nadto nie odpowiadały stylowi. Zagubiono je tynkami odzewnątrz, jak zagubiono portal południowy i okienko prezbiterjum, a utworzono w górze na trzy strony okna okrągłe.

Z układu planu widać, że budowla centralną nie była. Nie mogła być pierwotnie sklepiona, ale, jak świadczy także wizyta kardynała Radziwiłła, posiadała pułap drewniany, taflowany i polichromowany. System konstrukcyjny, owo użycie brukowca i ciosu piaskowcowego, układ i dobór kamienia, system oprawy ciosem węglów i otworów światła lub wejścia, dziwnie podobny tu jest do metody, użytej w starym kościele św. Andrzeja. Nawet rodzaj użytego kamienia jest w tych kościołach analogiczny, z jednych pochodzący kamieniołomów. Wspólną obu pomnikom jest ta dziwnie dokładna poziomość warstw kamiennych kostek, będąca cechą najstarszych romańskich kościołów.

W kościele św. Wojciecha spotykamy się z bardzo prymitywnymi stosunkami. Kamieniarskie dłóto jest grube, a widać ślady rąbania niem na portalu, na ciosach węglów, w rysach skośnych, tępych. Ta prymitywność, ten brak zupełny świadomości konstrukcyjnej łuków i posługiwania się środkowym klinowym zwornikiem czyli kluczem, surowość glifów okienka, zamknięcie jego szczupłego otworku osobnym kamykiem, są to sprawy, nakazujące odnieść czas tej budowy do połowy XI stulecia, do epoki Bolesława Śmiałego. Kronikarze nie zapisali daty poświęcenia kościoła św. Wojciecha. Najstar-

sze akta katedralne nie wspominają o nim, głucho i ciemno w sprawie początkowych lat jego istnienia.

Jak wskazuje rozdział utworzony przez tęczę, nie był ten zabytek kaplicą, ale kościołem stale obsługiwanym przez duchowieństwo. Drobne jego rozmiary odpowiadają najstarszym kościołom Wielkopolski. Budowla ta świadczy, że ludność w osadzie podgrodowej liczniej w tej okolicy już osiadła. Był to kościół pułapowy; przeciw zasklepieniu nawy mówi układ i stosunki jego planu. Prezbiterjum mogło być sklepione krzyżowo. Brak absydy półkolistej nie jest tu wyjątkowy. Był ten kościół zamczystem, bezpiecznem schroniskiem, posiadając jedynie szczuple wejście, okna drobne, wysoko ponad ziemią pomieszczone. Wspólna technika z kościołem benedyktyńskim św. Andrzeja świadczy o wspólnej szkole budowniczej¹⁾.

Kościół ten nie stał się parafjalnym. Patronem był dawniej biskup krakowski, ale w r. 1404 ustąpił prawa patronatu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Fundacja nosiła skromny tytuł prebendy.

Na północ stoi ukryty w kąciku przy ul. św. Jana orjentowany kościół św. Jana, noszący zewnątrz i wewnątrz wszelkie cechy wieku XVII, zakończony absydą częściowo utopioną w murze sąsiedniej kamienicy. Data erekcji nie była znana Długoszowi. Zaliczył on ten kościół do duninowskich. Plan budził podejrzenie, że jest to budowla romańska z prostokątną nawą i absydą od wschodu.

Towarzystwo Miłośników Historji i Zabytków Krakowa podjęło trud i koszt odkopania ulic obok kościoła,

¹⁾ Obecnie prowadzi się roboty celem osuszenia fundamentów i odsłonięcia ich przez pozostawienie dokoła omurowanego wykopu, który będzie zaopatrzone w żelazne ogrodzenie.

a odnalezione pierwotne mury dowiodły, że rzeczywiście jest to budowla z epoki romańskiej. Z tych czasów pozostała dolna część jako podziemie nadbudowanego w XVII w. kościoła.

Z pierwotnych murów magistralnych od południa, zachodu i wschodu, zachowały się tylko dolne części muru południowego poniżej obecnego terenu ulicy w głębokości 3.75 m, w której to głębokości znalazł się stary bruk ulicy, nadzwyczaj sumiennie wykonany z dzikiego kamienia wapiennego. Mur kościoła, z kostek piaskowca starannie opracowany, układa się równoległe poziome warstwy wysokości nierównej, od 11 do 18 cm, przyczem niektóre z tych warstw miejscami dzielą się na dwie, tak, że najmniejsze dochodzą do 7 cm wysokości. Wiązanie pionowe jest nadzwyczaj troskliwie wykonane i wszędzie fugi pionowe się mijają. Ponad pierwotnym brukiem ulicy na wysokości 75 cm wyskakuje kamienny cokół na 10 cm bez żadnego profilu.

W głębokości 60 cm pod dzisiejszym terenem ulicy zaczyna się wątek muru, odróżniający się od poprzednio opisanej części, bo chociaż użyto tego samego materiału, to jednak kamień nie jest już obrobiony w kostkę, lecz kładziony na dziko. Ponad tą warstwą zaczyna się cegła formatu małego, pochodząca z XV w.

Na środku ściany południowej, w wysokości 2.20 m nad pierwotnym brukiem ulicy, znalazły się dwa ciosy, które są ławą i jednym węgarem okna romańskiego kościoła. Rysunek wykazuje, że przy przebudowie w XVII w. aż do tej wysokości dawny romański mur zburzono i wtedy zamurowano dzikim piaskowcowym kamieniem, uzyskanym ze starej budowli¹⁾.

¹⁾ Zygmunt Hendel i Feliks Kopera: Resztki murów romańskich kościoła św. Jana w Krakowie. Roczn. Krak. IX, r. 1907.

Spowodu trudności nie można było dokopać się, czy są od wschodu reszty pierwotnej absydy. Od strony wnętrza nie można było również zbadać budowli spowodu sprzeciwu zakonnic, w których posiadaniu kościół się znajduje. W każdym razie skonstatowano romańską podstawę i fakt, że technika murowania jest podobna, jak u św. Andrzeja i u św. Wojciecha, co wskazuje na epokę około 1100 roku.

Najdalej na północ wysuniętym starożytnym kościołem jest kościół dedykowany *ś w. Florjanowi*.

Posiadanie relikwii świętych przez katedry, kościoły i klasztory dodawało im w średniowieczu sławy, przyciągało pielgrzymki i szerzyło gorliwość religijną. Z wypraw królów niemieckich po koronę cesarską do Rzymu przywożono do Niemiec relikwie. Nawet najświętobliwsi mężowie uważali, że wolno się dopuścić kradzieży, przekupstwa lub rabunku, gdy szło o uzyskanie relikwji. Do Hildesheimu sprowadzono ciało św. Epifanjusza (954) z Pawji; Reichenau szczyciło się rzekomem posiadaniem relikwji św. Marka i krzyża z kroplami krwi Chrystusa, Kolonja relikwjami Trzech Króli i t. d.

Śmierć apostoła Prusaków, Wojciecha, otoczyła zwłoki jego, wykupione przez Bolesława Chrobrego i złożone w Gnieźnie, odrazu aureolą świętości, a pielgrzymka cesarza Ottona III do grobu męczennika przyniosła organizację Kościoła polskiego, niezależną od metropolji niemieckiej w Magdeburgu.

Gdy Kraków w XII w. zaczął wyrastać na stolicę Polski, a katedra nie posiadała zwłok żadnego świętego, zwrócił się Kazimierz Sprawiedliwy wraz z biskupem krakowskim Gedkiem w r. 1181 z prośbą do Stolicy Apostolskiej o podarowanie dla stolicy Polski zwłok jednego ze świętych. Papież Lucjusz III dał ciało św. Florjana ryccerza i wysłał je do Polski przez swego nuncjusza. Z ra-

dością i uroczyście wyszli: ksiązę, biskup i mnóstwo ludu daleko przed miasto (1184), a gdy w miejscu, gdzie dziś stoi kościół św. Florjana, zwłoki świętego według legendy, tak zaciążyły, że dalej nieść ich nie zdołano, uznano to za znak, iż tu należy postawić dla nowego patrona kościół, co gdy biskup i ksiązę postanowili, zwłoki pozwoliły się nieść dalej do katedry na Wawel, gdzie na środku wystawiono dla nich grobowiec, a na Kleparzu zbudowano kościół pod wezwaniem tego świętego, poświęcony 1212 r. Budowa trwała więc około 30 lat, z czego wnosić można, że kościół był murowany w stylu ówczesnym, a więc romańskim. W r. 1887 znaleziono w burzonym murze, otaczającym kościół, romańskie fragmenty baz filarowych i ułamki obramienia i portalu (przechowane w lapidarjum Muzeum Narodowego). Po napadach tatarskich 1241 i 1259 r. i po pożarze w r. 1306 przebudowano kościół w stylu naprzód gotyckim, a po nowym pożarze w czasie najazdu szwedzkiego (1655), przebudowano go znowu w końcu XVII w. w stylu barokowym. Kościół nie wybudowano oczywiście na pustkowiu; koło roku 1184 musiała więc już istnieć osada w jego okolicy. Potem nazwano tę osadę Kleparzem, a kościół św. Florjana stał się dla niej parafjalnym.

Prawdopodobnie siedzieli osadnicy na gruntach benedyktyńskich, albowiem spotykamy w dokumentach wzmianki o gruntach benedyktyńskich w tej okolicy¹⁾.

W dokumencie z r. 1233 opaci klasztorów benedyktyńskich oddają pewien spór pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, w składzie którego wymieniony jest Grzegorz, dziekan kościoła św. Florjana w Krakowie. Widocz-

¹⁾ Dokumentem z r. 1258 stwierdza Bolesław Wstydlivy, że grunt, który koło kościoła św. Florjana darował miastu Krakowowi, był własnością klasztoru tynieckiego, wzamian za ten oddał klasztorowi temuż inny grunt.

nie więc był jakiś związek między benedyktynami a kościołem św. Florjana. Zarazem stwierdza ten dokument prawdziwość podania Długosza, że Kazimierz Sprawiedliwy ufundował przy tym kościele kolegiatę z 4 prałatów, tyluż kanoników i 8 wikarych. Z tak licznego obsadzenia księżmi tego kościoła wynika dalej, że osada była ludna, niewątpliwie rolnicza przeważnie, bo i później osada ta nie zakwitła jako miasto, choć jej Kazimierz Wielki w 1366 r. nadał przywilej miejski. Jednak odpusty musiały podnosić frekwencję targów pod kościołem i przyczyniały się do wzrostu osady, która była równorzędna z innymi osadami pod Wawelem i stała się niebawem parafją.

Na wschód od omówionych poprzednio kościołów spotykamy reszty murów romańskich w kościele św. Mikołaja.

Według Długosza należał patronat tego kościoła od dawnych i starożytnych czasów do opata tynieckiego, a przez tego przeniesiony został na Collegium Artistarum, co wskazuje widocznie na fundację benedyktyńską. Posiadał kościół nadto w uposażeniu grunt i pewne czynsze z Prądnika benedyktynów tynieckich, prawdopodobnie od XII wieku.

Przy odnawianiu kościoła św. Mikołaja w r. 1906, po usunięciu tynku z południowej ściany prezbiterjum odkryto typowy mur romański z kamieni obrobionych i w warstwy układanych¹⁾; również w północnej ścianie odnaleziono fragmenty muru romańskiego przy zakrystji.

Jako parafję objął ten kościół osadę przed Gródkiem, dalej Grzegórzki, Dąbie, Głębinów, Łęg, Rybitwy

¹⁾ Spraw. Komisji Hist. Szt., VIII, str. CCIII, referat J. Pągaczewskiego.

i Rakowice. Ten kompleks posiadłości wskazywałby, że grunt ten był niegdyś w ręku jakiegoś jednego rodu.

Kościół zbudowany w XI i XII w., które potem stały się parafjalnemi, sprawowały nabożeństwa dla wiernych obszaru fundatora, granice więc, później im zakreślone jako parafja, są cenną wskazówką, co do prawdopodobnych granic pierwotnej własności fundatora poza obszarem podstawowym późniejszego miasta, przydzielonym — po skonsolidowaniu się osady — kościołom parafjalnym.

Posiadłości nad lewym brzegiem Wisły i nad Rudawą po zachodniej stronie spotykamy w XII w. w ręku Piotra Własta z rodu Łabędziów. Na wzgórzu nadbrzeżnem, zwanem S i k o r n i k i e m, wznosi się malowniczo, wśród zieleni, kościół, o którym zapisał Długosz, że został dawnym i staroświeckim obyczajem wybudowany z kamieni w małą kostkę obrabianych przez Piotra Własta. Rocznik kapitulny zanotował pod rokiem 1148 poświęcenie kościoła ś w. S a l w a t o r a, którąto nazwę nosi ten kościół. Tradycja Długosza o pierwotnym fundatorze znajduje uzasadnienie w tem, że gruntami temi i okolicznymi dysponował w połowie XII w. zięć Własta, Jaksa Gryfita, który oddał ten kościół i sąsiednie grunta na uposażenie n o r b e r t a ń s k i e g o k l a s z t o r u na Zwierzyńcu. Według Liber beneficiorum majątek, dany klasztorowi przy założeniu przez Jakcę, obejmował wieś Zwierzyniec z Przegorzalami i Bielanami, Bibice i Zabierzów, właśnie te, które stanowiły majątek odziedziczony przez Jakcę po żonie.

Śmierć Jaksy notują annaliści pod rokiem 1176. Żona jego musiała umrzeć wcześniej, zastawiając męża swego panem włości, które mu przyniosła.

Osada zwierzyniecka jest bardzo dawna; dziś jeszcze żywa jest tradycja o pobycie w tych stronach św. Woj-

ciecha, który poświęcić miał tu pierwotny drewniany kościółek.

Dokumenty XIII w. i nekrologi norbertańskie zowią miejscowość, w której stoi klasztor, «Swerincia». Nazwa Zwierzyniec zjawia się dopiero z początkiem XV wieku, czyto w polskich, czy też w łacińskich aktach.

Kościół św. Salwatora przerobiony częściowo i pokryty w r. 1634 grubą warstwą tynku, wskazuje proporcjami swemi i planem budowę romańskiej epoki. Nawa jest prostokątna z takimże prezbiterjum; u wejścia kwadratowa wieża, przechodząca w ośmiobok, jak w kościele św. Andrzeja i jak tam przykryty hełmem o formach z czasu przebudowy, t. j. z 1634 r.

Restauracja, przeprowadzona w r. 1932 przez arch. Z. Gawlika, odsłoniła spod tynku części dawnego, romańskiego budynku. Ściana wschodnia dochowała się w całości łącznie z obramieniami okien i zarysami pierwotnego szczytu. Usunięto nadstawione na szczytowej ścianie zębate wysoki, które nie odpowiadały charakterowi budowli, nie mającej żadnego gotyckiego charakteru ¹⁾.

O kościele tym zapisał Pruszczy tradycję, że istniał tu przed laty krucyfiks cudowny, przysłany z Morawy pierwszemu chrześcijańskiemu księżęciu, który to krucyfiks wzięty jest do Włoch «do Syrolo, mila od Loretu». Tradycja ta jest bardzo interesująca, bo zapisana w XVII w., kiedy tradycje wielkomorawskie zupełnie były zapomniane. Nie jest to więc powtórzenie jakiegoś literackiego domysłu, lecz tradycja z ust ludu. Co więcej, tradycja o przeniesieniu tego krucyfiks do Sirolo okazała się prawdziwą. Prof. W. Semkowicz odbył umyślną wyprawę nau-

¹⁾ Kronika konserwatorska p. B. Tretera w Roczn. Krak. T. XXV.

kową do Sirolo ¹⁾) i stwierdził, że cudowny i wciąż wielką otoczony krucyfiks rzeczywiście w tej okolicy istnieje, tylko, że krucyfiks ten, «crocifisso detto di Sirolo» przechowuje się nie w samym Sirolo, ale w pobliskiej, 4 km dalej nad morzem położonej Numanie, w sanctuarium kościoła św. Krucyfiksu. Krucyfiks sporządzony jest z drzewa (podobno) cedrowego; sam krzyż na czarno zabajcowany, umieszczony dziś w ramach nowoczesnej marmurowej oprawy, bogato inkrustowanej. Postać Ukrzyżowanego zachowała dotąd naturalną, ciemnobrunatną barwę drzewa; ciało wielkości nadnaturalnej, ma 2 i 1/2 m wysokości, przy takiejże prawie rozpiętości ramion, przyczem końce palców u rąk są ułamane. Styl *par excellence* zachodnioeuropejski, ściślej mówiąc romański, z jakim spotykamy się na Zachodzie w wieku X—XII. Ukrzyżowany przedstawiony żywy, ma twarz młodzieńczą, bez zarostu, z oczyma otwartymi, pełnymi spokoju, bez śladu cierpienia. Rozdzielone włosy opadają w warkoczach na ramiona, na głowie bez nimbu królewska korona. Postać obnażona, znakomicie modelowana; krótkie perizonjum, sięgające do kolan, otacza biodra, tworząc kunsztowne, delikatnie rzeźbione wiązania i fałdy. Ramiona poziomo wyciągnięte, nogi zwieszane obok siebie, każda z osobna gwoździem przybita.

Wszystkie te krucyfiksy typu romańskiego pochodzą z okresu X—XII wieku. W tym też okresie szukać trzeba powstania krucyfiksu z Sirolo; bliżej określić chronologicznie ten czas jest dosyć trudno, może jednak kształt korony, typowa «corona muralis», przypomina najbardziej korony z okresu ottońskiego. W szczególności taką koronę ma na głowie postać «Sclavinii» na słynnej

¹⁾ Wł. Semkowicz: Krucyfiks z Sirolo i jego pochodzenie z kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu. Roczn. Krak. T. XXIII.

miniaturze cesarza Ottona III w Ewangeljarzu bamberckim z końca X wieku.

Odpowiedź na pytanie, kiedy krucyfiks pojawił się w Sirolo, jest niezmiernie trudna dla braku starszych źródeł. Przytoczona wyżej analiza ikonograficzna krucyfiksu z Sirolo wykazała, że pochodzić on może właśnie z wieku X—XI, co wzmacnia siłę tradycji.

Jeśli tedy prawdopodobnem się staje, że stary romański krucyfiks był istotnie w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu, to nasuwa się myśl, że mógł on tam się dostać w czasie dedykacji tegoż kościoła w r. 1148 (ob. wyżej), sprowadzony z Zachodu, czyto przez Piotra Włastę, czy przez zięcia jego Jaksię, którzy, jak wiadomo, z Zachodem żywe utrzymywali stosunki. Wywiezienie go do Włoch zrozumiałem być może na tle ożywionych stosunków Krakowa z Włochami. Krucyfiks ze względu na swój niezwykły typ (Chrystus nagi z otwartymi oczami, w koronie na głowie, bez nimbu, a przedewszystkiem bez brody) mógł się wydawać wtedy ludziom w Polsce czemś niesamowitem, czemś, czego raczej pozbyć się wypadało. Kiedy więc trafił się amator Włoch, którego w ojczyźnie renesansu typ taki zgoła nie raził, chętnie oddano mu krucyfiks z Salwatorem, a na to miejsce postarano się później o obraz, przedstawiający głośnie na cały świat Volto Santo lukkeńskie, którego sławę i wizerunki roznosili po Europie kupcy i bankierzy z Lukki.

Malowniczy klasztor mieszczący się u stóp kościoła św. Salwatora powstał niewątpliwie na miejscu z a m k u Własta.

W podwawelskiej posiadłości dostojnika książęcego, musiał się znajdować i mieszkalny jego zamek. Wzgórek nad Wisłą, tak bliski książęcego mieszkania na Wawelu, dawał prawdopodobnie podstawę pod drewniane dworzyszcze, bronione od północy stromym brzegiem rzeki i ba-

gnami. Nie jest wykluczone, że zameczek ten tworzył wyspę, ujętą przez strugę Wisły od strony wzniesienia, dźwigającego kościółek św. Salwatora.

Tento zameczek stał się jądrem nowego klasztoru reguły św. Augustyna, obostrzonej przez arcybiskupa magdeburgskiego św. Norberta, wedle której zakonnicy i zakonnice powinni unikać ulic miasta, ale mieć klasztory w pobliżu ludności gęsto osiadłej. Stanowisko ascetyczno-apostolskie wymaga takiego wyboru miejsca. Pożądaniem atoli było sąsiedztwo lasów i rzek lub jezior, gdyż norbertanie pracują także na roli, i zakładają, podobnie jak cystersi, swe grangiae czyli stolice rolne w majątkach oddalonych. Klasztory reguły św. Norberta wiążą się ze społeczeństwem; dla niego pracować chcą przez duszpasterstwo. Rządzącymi są mężczyźni, oni prowadzą zarząd majątku i modlitwę. Kobiety zajmują się pracą ręczną i śpiewem w kościele. Norbertanie dopuszczali, jak się zdaje, do szkół klasztoru nietylko kandydatów do klasztoru, a norbertanki uczyły dziewczęta. Do fundacji tej dołączył Jaksa swój kościół św. Salwatora za zgodą biskupa Gedki i inkorporował go wraz ze wszystkimi jego dochodami do nowozałożonego klasztoru. Klasztor zwierzyński stał się parafjalnym i miał curam animarum. W świetle stosunków z XII w. wydaje się ta tradycja zupełnie wiarygodną, a faktem jest, że w dokumencie Bolesława Wstydlivego dla klasztoru zwierzyńskiego z r. 1254 jest mowa o kościele św. Salwatora, jako o przynależności tegoż do klasztoru.

Jest rzeczą dziś dowiedzioną i stwierdzoną imionami opatów zwierzyńskich, że w pierwszym zawiązku i aż dobrze w drugą połowę XIII w. zakonnice nie były tu jedynymi mieszkańcami, jak później i obecnie, ale istniał i klasztor dla mężczyzn przeznaczony. Napad Ta-

tarów na Kraków w r. 1241 przyniósł zniszczenie i opactwu. Tak przynajmniej twierdzi dziejopis zakonu w Polsce, ks. Antoni Józ. Kraszewski.

Z programem średniowiecznego opactwa norbertańskiego zgadza się dziwnie układ klasztoru zwierzyńskiego, pomimo zmian we wzniesieniach budowli, jakie tu przy każdej zmianie stylu zachodziły. Odosobnienie od wsi daje jakby stworzony do tego pagórek nad Wisłą, który następne czasy zlały od północy z terenem sąsiednim. Wąski przesmyk między Wisłą a nisko położonymi ogrodami dawał jedyny dostęp od strony miasta, łatwo dający się przerwać, celem zyskania forteczności. Ten też powód dozwolił Łuszczkiewiczowi postawić hipotezę o zamku Włastowiczów na tem miejscu przed powołaniem norbertanów, jest bowiem miejsce to, uważane w pierwotnej swej topografji, dziwnie od natury obronne ¹⁾.

Układ klasztoru zwierzyńskiego jest prastary i przedstawia się jako należący do opactwa zamieszkanego przez zakonnice i zakonników premonstratańskich. Kościół klasztorny stoi na miejscu swem pierwotnem pod wezwaniem św. Augustyna. Jest w układzie swym, ścianach i proporcjach prastarym romańskim kościołem. W kruchcie kościelnej znajduje się fragment portalu, łatwo wiek budowy kościoła oznaczyć pozwalający. W murach spotyka się pierwotną cegłę nietynkowaną, t. zw. surówkę (rohbau), zachowaną w całej czystości stożug wapiennych, z rysunkiem okien dziś zamurowanych i z granicą górną ścian dawnego kościoła, na których spoczywał pułap. Możemy z całą ścisłością wnioskować z tych danych, że kościół dzisiejszy

¹⁾ Wład. Łuszczkiewicz: Romański portal XIII w. w kościele klasztornym na Zwierzyńcu, Sprawozd. Komisji: Hist. Sztuki, tom IV, str. 1.

zachował swój plan średniowieczny. Był to budynek jednonawowy, skierowany na linii świętej; jego nawa przodkowa miała szerokości 12.15 m., przy długości 24.30 m. Część jej przodkowa należy do klasztoru, jest jego oratorium zakonnem.

Kościół należał do pułapowych, sklepienia nie miał. Różnica od dzisiejszego wnętrza leży przedewszystkiem w podwyższeniu posadzki o 1.12 metra. We wnętrzu wieży są jeszcze widoczne dwa okna romańskie. Dochowany w znacznej części portal nosi cechy romańskie z trzema parami kolumn w węgarach, trzymającemi archiwoltę, zakreśloną częścią półkola. Kapitele kielichowe ubrane dwoma liśćmi naturalistycznymi. Portal pochodzi prawdopodobnie z połowy XIII w.

Według legendy zakonnice schroniły się podczas najazdu tatarskiego wśród lasów i skał pod Bielanami, a skały te stąd noszą nazwę Panieńskich. Zdaje się, że wtedy opuścili klasztor lub zginęli norbertanie, a zakonnice, powróciwszy, objęły klasztor wyłącznie dla siebie. Do sprawowania pieczy dusz musiały utrzymywać plebana przy kościele św. Salwatora.

Wielka pobożność kwitła w XIII w. pomiędzy zakonnicami zwierzyńieckimi; dowodem błogosławiona Bronisława, kanoniczka norbertańska, siostra św. Jacka, zmarła 1259 r. i Judyta Krakowianka, pochowana 9 marca 1255 r. in odore sanctitatis.

Do najstarszych zabytków budownictwa należy też kościółek św. Benedykta pod kopcem Krakusa na Krzemionkach, o którym pisaliśmy w rozdziale drugim tej pracy.

ROZDZIAŁ VIII

O ile napływ kolonistów był korzystny dla kraju pod względem materjalnym, o tyle był równocześnie niebezpieczny pod względem narodowym. Kolonizatorowie niemieccy wciągali do swych osad chętnie ludność polską, aby rozwój osady przyspieszyć. Ludność z podgrodzi, w znacznej części polska, wsiąkała do niemieckiego miasta, ale ulegała zniemczeniu. Język i obyczaj niemiecki panowały w miastach, grożąc Polakom wynarodowieniem i germanizacją.

«Nie było literatury, nie było ostoji ani punktu oparcia dla narodowego uczucia językowego. Zdaniśmy byli na łaskę i niełaskę obcego żywiołu; w nierównej walce wsparł nas ostatecznie Kościół, broniący zagrożonego języka narodowego w szkole i z kazalnicy. Duchowieństwo polskie, nieliczne, nieoświecone, żywiołami cudzoziemskimi przesiąknięte, dbało głównie o naukę łaciny, a żywotopisarz św. Wojciecha wspomina, że jego nauczyciel w Magdeburgu, ksiądz Otryk, bił go za to, że więcej mówił po słowiańsku, jak po łacinie. Z tego kleru pochodzić musieli kapelani książeńcy i grodowi, wychowani w teorji o najwyższem władztwie papieża w sprawach Kościoła, a cesarza we wszystkich innych. Rozrost takiego duchowieństwa, któreby posuwało niejako granice diecezji magdeburgskiej na wschód i przygotowywało grunt dla wpływów zagranicznych, był poważnem niebezpieczeństwem».

«W trzynastym wieku mistrzów Polaków, choćby dla nauki początkowej, było bardzo niewielu, więc po miastach i miasteczkach wędrowni Niemcy, waganci podejrzanej nieraz nauki i moralności, uczyli początków, posługując się naturalnie językiem niemieckim — i tak nawet łacińska szkoła średniowieczna mogła się okazać narzędziem germanizacyjnem, a na wytworzenie kleru z ludności polskiej dużego trzeba było czasu. Przy katedrach i przy klasztorach powstały pierwsze szkółki, gdzie zbierano dzieci, często wykupywane z niewoli i te uczono na księży» (A. Brückner).

Nauka polegała głównie na pamięciowem przyswojeniu sobie łaciny, używanej jako język potoczny. Uczono w tym celu modlitw, całych psalmów i ewangelij, a do mówienia po łacinie zmuszano surowemi środkami. Szkoła ta nie liczyła się z oświatą ludową, ani z potrzebami świeckimi; służyła jako seminarjum, w którem przyszłych duchownych sposobiono. Drogą pozaurzędową niejako wnikał język narodowy, gdyż na stopniu elementarnym nie można się było obchodzić bez języka narodowego.

Śpiew wiernych w kościele był wówczas nieznanym. Śpiewał tylko chór kościelny po łacinie, kantorowie i żacy kościelni, słuchacze zaś powtarzali tylko Kyrie elejson, alleluja, hosanna, a dopiero bardzo późno, może w XII w., zabrzmiały krótkie parowierszowe tłumaczenia wierszy religijnych łacińskich. Zdaje się, że najstarszą była pieśń: «Chrystus zmartwychwstan jest», znacznie później powstała «Bogurodzica» (A. Brückner).

«Jeśli lud miał sam przejąć się nakoniec chrześcijaństwem należało go uczyć, jeśli nie miał, jak dotąd, stać niemy, bez udziału, gapiąc się tylko oczyma, przy nabożeństwie kościelnem, należało mu pozwolić udziału np. w śpiewie, przy procesjach najbardziej. Nam się dziwnem

wydaje, że tak długo duchowieństwo ociągało się z wypełnieniem tych najprostszych potrzeb, tak długo ich nie uznawało wcale. Znamy np. przepisy takiego rodzaju: kto chce śpiewać, niech śpiewa «Kyrie elejson» (t. zn. niech powtarza tylko ten okrzyk), jeśli nie, niech milczy całkiem. Ludowy śpiew kościelny dzisiejszy, tak nas wzruszający, długo w średniowieczu zupełnie nie istniał. Jeszcze przy końcu XIII w. nie wymagał Kościół polski od księży niczego więcej, prócz odmawiania z ludem w niedzielę i święta miasto kazania, pacierzy głównych, t. j. Ojczenasza (od niego wszystkie modły pacierzami nazwano) i Wierzę w Boga, Dziesięciorga przykazań i spowiedzi powszechnej (Kaję się Bogu i t. d.). Kto się poczuwał na siłach, mógł i dzienną lekcję ewangeliczną i apostołską wyłożyć ludowi po polsku, a nawet objaśnić. Pomniki kaznodziejstwa polskiego zaczynają się dopiero w XIV wieku».

«Jeszcze w roku 1249 szło rycerstwo polskie do boju, «kierlesz śpiewając», t. zn. powtarzając słowa: «Kyrie elejson, Christe elejson». Dopiero w r. 1410 pod Grunwaldem już nie «kierleszuje» rycerstwo, lecz za wyraźnym Długosza świadectwem całe wojsko zaintonowało głośno pieśń ojczystą, Bogu Rodzica» (A. Brückner).

Niemcy w X wieku także nie stali wyżej pod tym względem. Np. kronikarz Thietmar wspomina, że w czasie wojny z Lutykami (994 r.) Niemcy, zamknięci w jakimś mieście, widząc zbliżającą się odsiecz, śpiewali radośnie «Kyrie elejson», a nadciągająca odsiecz tak samo im odpowiedziała «Kyrie elejson».

Wyższe, narodowe duchowieństwo przejrzało jednak wreszcie niebezpieczeństwo germanizacji.

Synody prowincjonalne zajęły się z wielką troskliwością sprawą szkół i oświaty. Szkoły katedralne, do wykształcenia duchownych służące, podniosły się przez do-

bór nauczycieli i rozszerzenie zakresu nauki, ale obok nich staraniem synodów zaczęły się wznosić szkoły niższe, parafjalne, zakładane przy parafjalnych kościołach, a powierzone pieczy i kontroli proboszczów. (Okólniki, od r. 1285 znane, upominały, aby od nauczycieli wymagano znajomości języka polskiego).

W Krakowie do szkoły katedralnej i do szkółek kościelnych posyłała ludność swych synów dość licznie widocznie, skoro w r. 1230 spotykamy breve papieskie do przeorów w Zwierzyńcu i Krakowie, wspominające o skargach opata tynieckiego, iż scholarze, przebywający w Krakowie, naśladując zły i niegodny przykład, który tam wyrósł, w święto Bożego Narodzenia i parę dni potem wśród pijatyki i śpiewów aż do rozlewu krwi wzajemnie toczyli bijatyki, dobra rozrywali i wyprawiali brzydkie zabawy, gorsząc brać zakonną.

Młódz miejska, wśród owoczesnych obyczajów wychowana, patrząca na pijatyki, gry i bitki, nie przyniosła do szkoły cywilizowanego elementu i jedynie pod grozą różgi uczyła się cośniecoś pisać i modlić się.

W pracy cywilizacyjnej nad ludnością zaznaczyły się w tym czasie dwa nowe zakony.

W początkach konsolidowania się państwa polskiego duchowieństwo świeckie było jedynym elementem cywilizacyjnym, a obok kleru świeckiego klasztory wywierały początkowo wpływ niewielki. Początkowo były tylko nieliczne placówki benedyktynów, którzy wprawdzie oddawali się głównie ascezie, ale których zasługą było też przepisywanie ksiąg kościelnych i starożytnych autorów. Dzięki temu pisma autorów starożytnych wchodziły do księgozbiorów kościelnych i do komnat biskupich oraz pańskich. Mimo różnych klęsk wojennych dochowało się wiele zabytków piśmiennych, które bez owej reprodukcyjnej pracy zakonników byłyby dla potomności prze-

padły. Szkoły klasztorne służyły wprawdzie głównie do wychowania przyszłych duchownych, ale w każdym razie mnożyły jedyny zastęp inteligencji, który stał się podstawą rozszerzenia cywilizacji zwolna i na inne sfery ludności. Gospodarstwa klasztorów, kierowane przez zakonników sprowadzonych z krajów lepiej cywilizacyjnie stojących, przynosiło postęp kultury w budowach, drogach, uprawie roli, ogrodnictwie. Łączyło się z tem wprowadzenie nieznanych gatunków drzew, krzewów, jarzyn, ogrodowizn. Klasztory miały swoje osady, prepozytury i poza głównymi siedzibami, przez co ludność stykała się i zaznajamiała w różnych miejscach z postępowem gospodarstwem.

Gdy działalność benedyktynów osłabła, wytworzyły się z ich reguły inne zakony, jak kameduli i cystersi. Powstali też premonstratensi, zawiązani na początku XII wieku w Prémontré, którym regułę przepisał św. Norbert († 1134), na zasadach reguły św. Augustyna. Od św. Norberta premonstratensi nazywają się też norbertanami. Zdaje się, że zajmowali się oni i szkołami, klasztory żeńskie norbertanek zajmowały się zapewne wychowaniem dziewcząt.

Na początku XIII w. przybyły Krakowowi dwa zakony: zakon kaznodziejski czyli oo. dominikanów i bracia mniejsi czyli oo. franciszkanie. Ci zakonnicy osiedli już w obrębie miasta i weszli w bezpośrednie zetknięcie się z ludnością.

Dominikanów sprowadził biskup Iwo Odrowąż w r. 1223 i oddał im — jak poprzednio już wspomniano — pierwszy kościół parafjalny, św. Trójcy. Zakonnicy nie poprzestali na dawnej małej, romańskiej farze, którą przeznaczyli na refektarz, ale rozpoczęli obok budowę przeznaczoną na pomieszczenie liczniejszego duchowieństwa i wiernych.

Okazały obecny kościół św. Trójcy¹⁾, obok dawnego w pierwszej połowie XIII w. rozpoczęty, wykazuje w części wschodniej, zarówno wewnątrz, jak zwłaszcza zewnątrz, charakterystyczne cechy, jeszcze romańskiego, stylu, przy wprowadzeniu nowego materiału budowlanego, cegły. Pierwotną budowlę z epoki przed gotyckim zasklepieniem kościoła widzimy zewnątrz w części prezbiterjalnej, poniżej okapu dachu, zaznaczoną przez płaskorzeźbiony fryz z cegły prasowanej o motywie krzyżujących się arkadek, ozdobnych i urozmaiconych stylizowanymi roślinami o formie lilij z perełkami. Gdy kościół potem sklepieno, nadbudowano ściany nad tym fryzem i przybudowano szkarpy. Prezbiterjum jest niezwykle długie, prostokątne. Od wschodu pod podestem mieściła się krypta według dawnego obyczaju, którą około 1880 r. zniszczono częściowo przy budowie ciężkiego neogotyckiego ołtarza, burząc dawne sklepienie, a dając nowe niższe. Szerokość krypty jest równa szerokości prezbiterjum, sklepienie wspiera się na jednym grubym filarze. Reszta kościoła jest już budowlą z XIV i XV w.

Drugim ceglany zabytkiem z epoki przedlokacyjnej, prawie współczesnym budowie kościoła dominikańskiego, jest stojący naprzeciw kościół św. Franciszka. Franciszkanie przybyli do Krakowa z Pragi w r. 1237. Wedle najnowszej monografii ks. dra Rosenbajgera²⁾ tradycja o Bolesławie Wstydlwym, jako fundatorze klasztoru, wytwarzać się zaczęła dopiero w drugiej połowie XVII w.; za fundatora rzeczywistego uważać należy Henryka Pobożnego, bohatera spod Lignicy, rządzą-

¹⁾ Feliks Kopera: Średniowieczna architektura kośc. oo. dominikanów. Roczn. Krak. T. XX.

²⁾ Ks. dr Kazimierz Rosenbajger: Dzieje kościoła oo. franciszkanów w Krakowie w wiekach średnich. Biblioteka Krakowska, Kraków 1933.

cego w tym czasie w Krakowie; żona Henryka, Agnieszka, jest znaną protektorką braci mniejszych.

Najcenniejszem źródłem wiadomości o dziejach innych zakonów bywają zazwyczaj dokumenty nadawcze władców, biskupów czy osób prywatnych. Czerpać z nich można wiadomości o posiadłościach, uposażeniu i prawach danego klasztoru, a także informacje osobiste, szczególnie biograficzne, dzieje stosunków klasztoru ze światem zewnętrznym. Tych właśnie źródeł dla franciszkanów, jako zakonu żebrzącego, żyjącego wedle swej reguły z jałmużny, brak. Nie było im wolno posiadać majątków, nie czyniono więc dla nich nadań, a zatem nie powstawały tak cenne dla dziejów przeszłości dokumenty. Pożary i ząb czasu jeszcze bardziej uszczupliły materiał źródłowy, odnoszący się do najdawniejszych czasów.

Zakony dominikanów i franciszkanów wchodzą w bezpośrednią styczność ze wszystkimi warstwami ludności, rozwijają działalność zapomocą kazań i spowiedzi, przez co niepomalu wspierają duchowieństwo świeckie. Im to podobno głównie zawdzięczać należy, że religja w XIII w. przestaje być formą zewnętrzną, a przenikając nawskroś społeczeństwo polskie, coraz szersze ogarnia warstwy.

Wprawdzie o działalności tych zakonów w XIII w. nie mamy pozytywnych wiadomości, widocznie jednak gorliwie pracowały, skoro niebawem zyskały sobie taką życzliwość i uznanie, że ks. Bolesław Wstydlivy kazał się pochować w kościele franciszkanów, a Leszek Czarny w dominikańskim. Okazałe budowy ich kościołów możliwe były tylko dzięki hojnemu poparciu przez dobrodziejów i mieszkańców.

Kościół franciszkański pierwotny przebudowany został, podobnie jak dominikański, w późniejszych czasach, zachował jednak pierwotny zrąb, a mia-

nowicie nawę poprzeczną, część nawy głównej i część prezbiterjum po drzwi do zakrystji¹⁾).

Na skrzyżowaniu miał kościół wieżę, która zawałiła się w XV w. Facjata od ulicy Brackiej ma szczyt z krawędzią w ustępy schodowate, a trójkątne pole ściany szczytowej otacza fryz z arkadek półkolistych, wiązanych ze sobą. Po rogach ma po dwa filary na płaszczyźnie facjaty przodkowej i na ścianie bocznej daszkowato zakończone. Okno bliźnie u szczytu, bez kamiennych glifów, jest ostrołukiem zamknięte.

Wieki późniejsze przyniosły powiększenie kościoła i przybudówki, a pożar w r. 1850 pochłoniął tu wiele zabytków, jak i u dominikanów.

Współcześnie z zakonem dominikanów powstał obok Krakowa w Mogile klasztor mnichów szarych (monachi grisei) czyli c y s t e r s ó w. Ci oddawali się ascezie i pracy gospodarczej rolnej, ogrodniczej i domowemu przemysłowi. Gospodarstwa ich służyły za wzór i przyczyniały się do postępu gospodarstw sąsiednich. Oddaleni dość znacznie od Krakowa, nie mieli tu bezpośredniego wpływu, utrzymywali jednak liczne stosunki, bo nabyli posiadłość w bliskości kościoła św. Krzyża, widocznie często więc zajeżdżali do Krakowa. Droga z Krakowa do ich klasztoru miała w Czyżynach most murowany, może najstarszy w Polsce, niewątpliwie dowód zapobiegliwości cystersów.

W roku 1241 przeszła przez Polskę i przez Kraków nawałnica najazdu mongolskiego, przypominająca dawne najazdy Hunnów i Awarów.

Zbyt krótko załatwił się Rocznik kapitulny z faktem tak wielkiego znaczenia, zanotowawszy tylko r. 1241 «Ta-

¹⁾ Wład. Łuszczkiewicz: Zabytki sztuk pięknych Krakowa. Pomniki architektury od XI—XVIII w.

tarzy, wpadłszy do Krakowa, podpalają kościoły, lud bez względu na wiek i płeć zabijają, wielki łup wynoszą».

Na początku XIII w. rozpoczął się wielki ruch pomiędzy hordami Mongołów, środkową Azję zamieszkujących. Połączył je wszystkie pod swoim panowaniem Dżengischan i podbój całego świata niezliczonym swoim zastępom za hasło ogłosił.

«W r. 1224 poniosła Ruś w bitwie nad Kalką pod wodzą kniazia Mściława straszliwą klęskę, która złamała jej samoistność i w wiekowe mongolskie podała ją jarzmo. W r. 1237 poddali się następcy Dżengischana, Batu-chanowi, po krótkim oporze wszyscy drobni książęta Rusi, a nawała mongolska rzuciła się roku 1241 na Węgry trzema szlakami, z których jeden przez Polskę prowadził. Rycerstwo małopolskie broniło jednak każdej piędzi swojej ziemi z rozpaczliwą odwagą. Po dwóch mniejszych klęskach zebrało się raz jeszcze i w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko bohaterską śmiercią w obronie ojczyzny i wiary. Hordy tatarskie, spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław, zatrzymały się dopiero pod Lignicą, gdzie ich wyczekiwał z zebranem zewsząd wojskiem ks. Henryk Pobożny. Zwyciężyli Tatarzy, a na polu bitwy legł Henryk i związane z nim nadzieje. Główne siły Tatarów odplynęły prędko do Moraw i Węgier, ale pamięć klęski pod Lignicą i bliskie sąsiedztwo z Tatarami na Rusi napępiały ludność polską jeszcze przez wiele lat trwogą przed nowym napadem. Szczęście, że następne najazdy Tatarów były coraz słabsze».

«Nigdy Polska nie zasłużyła sobie więcej na miano przedmurza chrześcijaństwa, jak wówczas, kiedy po wiekowych walkach z pogaństwem pomorskiem i pruskim wykopała na swojej ziemi grób mongolskiej nawale. Kiedy cały Zachód rzucał się w wojnach krzyżowych

i w Hiszpanji do walki ze światem arabskim, przewyższającym go w wielu względach na polu gospodarstwa, oświaty i zewnętrznego poloru, kiedy z tych wszystkich walk wynosił nieustannie dla własnego rozwoju przykłady, zasoby i środki, myśmy spólcześnie potykali się z samą pogańską dziczą, od której się niczego nie było podobna nauczyć»¹⁾).

Hordy tatarskie przewaliły się szlakiem łączącym naczelne i mniejsze grody południowej Polski oraz przyległe osady i zniszczyły je, t. j. popaliły i porabowały; zapewne wzięły w niewolę i część ludności, która naczas nie uciekła. Ale bliskie sąsiedztwo tego szlaku było lesiste i bagniste, ludność więc zaszyła się tutaj. Wątpić można, czy Tatarzy mogli osłabiać swoją główną łupieską horde i ryzykować wyprawę na boki w nieznanym sobie bezdrożnych okolicach wśród zasieków leśnych. Przeciwnie, rychło dająca się stwierdzić odbudowa dotkniętych najazdem miejscowości dowodzi, że burza tatarska przeszła tylko pasem kraju między główniejszemi grodami, że nie zatrzymywała się nigdzie dłużej dla oblężenia. Ludność, która schroniła się w kamiennych murach kościoła św. Andrzeja, katedry bronionej murem i w sąsiednich obwarowaniach zamkowych, ocalała. Klasztor w Mogile dochował — prócz innych — 26 oryginalnych dokumentów sprzed roku 1243, co dowodzi, że mnisi albo obronili się w murach kościoła i klasztoru, albo uciekli z całym dobytkiem przed Tatarami. Treść tych dokumentów dowodzi jeszcze innego ważnego faktu, a mianowicie, że niedługo po napadzie tatarskim pulsowało w Krakowie życie w szerokiej mierze, że zjeżdżało tu duchowieństwo, rycerstwo i kupcy dla zawierania interesów prawnych.

I tak w dokumencie, datowanym w Krakowie w r.

¹⁾ M. Bobrzyński: Dzieje Polski.

1243, ks. Bolesław w obecności różnych biskupów, dygnitarzy i rycerzy uwalnia włości cystersów od niektórych ciężarów. W r. 1244 Jan, subdjakon, zeznaje dokument pewnego nadania, w kapitularku oo. dominikanów w Krakowie, w obecności licznych świadków duchownych i rycerzy. W r. 1244 biskup Prandota spisuje nadania dla cystersów w «kościelie krakowskim», t. j. w katedrze, wobec licznych duchownych. W tymże roku Scholastyk Jerzy nadaje cystersom zdroj w Wieliczce wobec ks. Bolesława i jego matki oraz arcybiskupa, biskupa, opata tynieckiego, dygnitarzy i rycerzy. W r. 1250 ks. Bolesław potwierdza na wiecu nadanie wobec duchowieństwa, podsędka sołtysa krakowskiego Salomona i innych. W tymże 1250 r. sprzedaje kapelan przy kościele św. Wojciecha w Krakowie, Waclaw, swój dział w Czyżynach, w refektarzu oo. dominikanów krakowskich wobec biskupów, opatów, kanoników i kapelanów, a Pelka, dziekan, potwierdza tę sprzedaż w drugim dokumencie, datowanym w Krakowie «in choro»; w trzecim dokumencie, zeznanym w domu braci kaznodziejów, dominikanów w Krakowie, zatwierdza ów Waclaw powyższą sprzedaż znowu w obecności duchowieństwa. Może więc Tatarzy nie tracili czasu na obleganie murowanego już kościoła i klasztoru dominikanów, lecz złupiwszy osadę, pociągnęli naprzód.

Ledwo znikły hordy tatarskie, już pojawił się pretendent do tronu krakowskiego, przedsiębiorczy Konrad Mazowiecki, porozumiewszy się wprzód ze Świętopelkiem pomorskim, we wrześniu 1241 r. najechał ziemię krakowską i, wypierając urzędników i załogi śląskie, osiadł na tronie krakowskim. Lecz zraziwszy sobie bezwzględnością swą duchowieństwo i rycerstwo, wywołał reakcję i w dniu 25 maja 1243 w bitwie pod Suchodolem poniósł klęskę zupełną, musiał się wycofać z ziemi krakowskiej, gdzie zapanował Bolesław Wstydli-

wy. Po dwu jednak latach podjął Konrad znowu wyprawę na Kraków, o której zanotował Rocznik krakowski: «1246 książę Konrad, Kazimierz, syn jego, i Mieszko ks. opolski, budują zamek w Krakowie, gdzie Rudawa wpada do Wisły, drugi niedaleko Tyńca (naprzeciw na skale w Piekarach), trzeci w Lelowie. Lecz potem zaraz zamek w Krakowie wydany księciu Bolesławowi, w Tyńcu zdobyty, wreszcie po śmierci Mieszka i Lelów odebrany». W r. 1247 zmarł Konrad i odtąd panował bezspornie Bolesław Wstydlivy. Walki te wykazały potrzebę podniesienia obronności zamku na Wawelu, zarówno jako twierdzy panującego, jak i obrony ludności. Konrad Mazowiecki, zdobywszy zamek w r. 1241, pociągnął nową linię obronną, począwszy od rotundy P. Marji aż do wcielonych w obręb zamku resztek pierwszej katedry, zamienionych na kaplicę zamkową św. Gereona, przez co rotunda stała się narożną basztą zamkową. W r. 1265 otoczył Bolesław Wstydlivy wałami i palisadami już całą górę wawelską. W roku 1242 zburzono fortyfikację Konrada, lecz w jej miejsce postawiono później mur obronny z kamienia wapiennego łamanego, dotąd istniejący. Ostrołukowe obramienia w nim zastąpił z początkiem XVI w. łuk renesansowy. W ten sposób romański zameczek powiększył się w połowie XIII w. bardzo znacznie.

Z podziałem państwa Henryków i Konrada między ich synów rozpoczyna się kilkudziesięcioletnia epoka wewnętrznego rozbicia Polski, podczas której jedność polityczna państwa piastowskiego znajduje wyraz jedynie w hierarchji kościelnej, podległej jednemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Był to jednak węzeł bardzo ważny, bo przy metropolitach pozostała prerogatywa, że konsekrowali biskupów jako swoich sufraganów i że zwoływali synody prowincjonalne. Najwyższym organem ustawodawczym Kościoła katolic-

kiego w Polsce były te synody, na które zjeżdżali się delegaci kapituł i wszyscy biskupi. Gdzie nie było własnej prowincji kościelnej, tam biskup, czy biskupi musieli wyjeżdżać po konsekrację i na synody poza granice swego kraju, zaczem też wchodzili z całym duchowieństwem swoich diecezyj w związku wielorakiej zależności nietylko względem metropolity, ale i tego państwa, gdzie była metropolja. Diecezja praska np., czyli całe księstwo czeskie, podlegała metropolji mogunckiej. Zależność kościelna Bohemji od Germanji nie ustała nawet i wtedy, kiedy cesarz Henryk IV podniósł księcia czeskiego Wratysława do godności królewskiej (1085), bo biskupi czescy (było już dwóch: praski i ołomuniecki), jakkolwiek mianowani przez nowych królów czeskich, brali jednak inwestyturę i konsekrację od królów i metropolitów niemieckich¹⁾.

Ale poczucie, że wszystkie dzielnice stanowią jedno państwo, którego przedstawicielem winien być jeden zwierzchniczy książę, zanika niemal zupełnie w dziedzinie praktycznej polityki. Każda dzielnica żyje swoim własnym życiem aż do wskrzeszenia godności królewskiej przez Przemysława Wielkopolskiego. Kraków przestał narazie być stolicą państwa, lecz wzmagał się jako główna siedziba Małopolski, z której rozchodziły się drogi handlowe. Wyrugowanie handlu zamiennego przez gospodarkę pieniężną, ułatwiało oczywiście stosunki han-

1) Biskup Nanker nazwał w r. 1339 Jana Luksemburskiego królikiem nie królem, bo królowie mają swych arcybiskupów, którzy ich koronują, a władca Czech musi o to prosić obcego arcybiskupa (mogunckiego). Toteż Karol IV, zyskawszy koronę cesarską, wystarał się u papieża Klemensa VI o wyłączenie Czech z arcybiskupstwa mogunckiego i o utworzenie arcybiskupstwa w Pradze (1344); sufraganami tej nowej metropolji zostali biskupi w Ołomuńcu i nowy w Litomyślu.

dłowe. Obok dróg lądowych ważniejszą może rolę odgrywa komunikacja rzeczna, łatwiejsza i praktyczniejsza, zwłaszcza na dłuższe przestrzenie. Cła rzeczne, obok zwykłych opłat mostowych i przewozowych, wspomniane są w najstarszych źródłach częściej, niż cła śródlądowe przy drogach suchych. Port w Płocku wymieniają źródła najwcześniej, bo już w początku XIII w., jako ważną stację żeglugi wiślanej.

Jeszcze gospodarstwo polegało w przeważnej mierze na naturalnej wymianie towarów, jednak i pieniądź ważną już i wielostronną odgrywać zaczął rolę. Widać to stąd, że pieniądź zdołał wcisnąć się nawet w stosunki rolne — w postaci pieniężnego czynszu lub pieniężnych podatków i to przed najwcześniejszym wpływem osadnictwa na prawie niemieckiem.

Książę Bolesław widział, że osada krak. przestaje być rolniczą, że targi i przejazdy kupców wymagają uporządkowania, a dokonywująca się przemiana wprowadzenia szerszego obiegu pieniężnego obiecuje mu większe korzyści, niż przypadające mu z prawa książęcego dawne usługi i opłaty naturalne wiejskie. Widząc wzory urządzeń miejskich w sąsiednich krajach niemieckich, mógł przewidywać ułatwienie napływu ludności z tych krajów w wypadku, gdyby stworzył zachętę przez udzielanie kolonistom praw używanych w ich ojczyźnie i przez zapewnienie im pewnych korzyści przy osiedleniu się. Nadto skonsolidowanie ludności rokowało ubezpieczenie osady bardziej forteczne, a temsamem dające pewniejszą ostoję bezpieczeństwa i podporę w obronie całości osady, która nie byłaby zdana tylko na same siły panującego.

Pożar każdego osiedla był i jest zazwyczaj okazją do pewnych ulepszeń przy odbudowie. Po spaleniu Krakowa przez Tatarów, gdy ludność zaczęła powracać do swych siedzib, musiał ktoś (książę, czy jego doradcy, czy

może sołtys w porozumieniu z pełnomocnikami księcia, biskupa, klasztorów, możnych, z właścicielami gruntów) nadać jakiś kierunek odbudowy, odpowiedniej do sytuacji, wytworzonej zniszczeniem dawnych domostw i do wymogów życia gospodarczego. Popiół i odpadki poszły na wyrównanie poziomu i dróg, domy postawiono niezawodnie stosownie do potrzeb, a murowane kościoły były zapewne wytycznymi punktami, koło których zostawiono drogi czy place z uwzględnieniem komunikacji z okolicą.

Można przypuszczać, że stosunki z sąsiadami, Niemcami, poznanie ich miast i organizacji, pertraktacje o sprowadzenie kolonistów przygotowały przyjęcie ich wzoru co do budowy i co do zamierzonej lokacji według prawa miejskiego niemieckiego. Nie mogło to nastąpić dorywczo, lecz wymagało przygotowania, porozumienia się z pośrednikami kolonizacyjnymi; akt lokacji z r. 1257 był owocem długoletniego przygotowania.

Osada już była znaczna co do rozległości i ilości mieszkańców, związana stosunkami z okoliczną ludnością.

Na obrzęd kanonizacji św. Stanisława w r. 1254 przybyli: legat papieski Opizon z Messyny, ośmiu biskupów i czterech książy polskich, a ludność okoliczna tak licznie się zgromadziła, że brakło pomieszczenia w «mieście» i tłumy pobożnych musiały obozować na sąsiednich polach i łąkach.

Nasuwa się pytanie, ile ludności mógł liczyć Kraków, względnie osady podwawelskie. Brak wszelkiej podstawy realnej do dania odpowiedzi, bo niema żadnych spisów, metryk urodzenia, ni rachunków podatkowych. Biorąc pod uwagę liczbę parafij, dwór księcia lub wojewody, załogę, służbę, czeladź, duchowieństwo biskupie, parafjalne i klasztorne, konieczność istnienia liczniejszych rękodzielników do zaspokojenia potrzeb tej ludności, można przypuszczalnie podać cyfrę 2.000 do 3.000 głów

na przestrzeni od Prądnika po Wisłę. Cyfra to zupełnie hipotetyczna.

Pertraktacje i umowy o lokację zapewne podjęte były z różnymi przedsiębiorcami-pośrednikami, aż wreszcie wydał książę 5 czerwca 1257 przywilej lokacyjny, który był podstawą prawną miasta Krakowa, trwającą prawie aż do końca bytu politycznego Rzpltej polskiej, kiedy sejm czteroletni uchwalił dnia 15 kwietnia 1791 r. ogólną ustawę o miastach.

Przywilej z r. 1257 rozpoczynany w a e r e historji Krakowa zamykając mglistą poprzednią. Musimy go jednak przytoczyć jeszcze tutaj, gdyż z niego wypływają nadto pewne wyjaśnienia do przedmiotu objętego niniejszą pracą. Dokument ten opiewa więc w tłumaczeniu polskiem następująco:

« W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Rzeczy pomyślne przystoi wzmacniać i upewniać dokumentami i świadkami, sławą i jawnością czynu, ażeby ich ani mgła zapomnienia, ani potwarz nie zaciemniły. Ponieważ zaś zrzeszenie ludzi, które jest rzeczą naturalną i za naturalną uważaną, wypełnia sprawiedliwość na ziemi, przeto, tak jak sama sprawiedliwość, tak i zrzeszenie dla wszystkich bywa korzystne. Pragnąc zatem z a ł o ż y ć m i a s t o w K r a k o w i e i zgromadzić tam ludzi z różnych okolic, obwieszczamy uszom pojedynczych tak obecnych jak przyszłych, że my Bolesław z łaski Bożej książę Krakowa i Sandomierza, razem z najjaśniejszą matką naszą Grzymisławą i szlachetną naszą małżonką Kunegundą

zakładamy je na tem prawie, na którym założone jest miasto Wrocław; w ten sposób, aby stosowano nie to, co się tam dzieje, ale to, co wedle prawa i formy miasta Magdeburga stosować się powinno;

aby w razie jakiegokolwiek wątpliwości odwoływano się do prawa pisanego.

Naprzód więc to mocno chcemy zachować i wójtom naszym Gedkowi, zwanemu Stilwójt, Jakóbowi niegdyś sędziemu w Nissie i Detmarowi, zwanemu Wołkiem, stawającym osobiście przed nami, zachować niezłomnie przyrzekamy,

że wszyscy obywatele, w temże mieście mieszkający, przez przeciąg lat sześciu żadnego czynszu ani żadnej powinności nie mają nam dawać ani czynić od swych osób lub posiadłości swoich, lub przynależnych do miasta, z wyjątkiem sklepów, gdzie sukna będą sprzedawane i sklepów przekupniów, które zwykle kramami nazywają, z których, po wybudowaniu ich naszym kosztem i staraniem, ponieważ i to im przyrzekliśmy, pięć części czynszu nam przypadną, wójtowie zaś wyżej rzeczeni szóstą część dziedzicznie z nich pobierać będą; jednak nie z prawa, lecz z naszej szczególnej łaski.

Gdy zaś upływie sześć lat rzeczonych, z każdego siedliska winni będą nam płacić pół łuta srebra wagi niemieckiej wtedy, kiedy jest zwyczaj płacenia;

co się tyczy jatek rzeźników, piekarzy i szewców nadajemy wieczyście rzeczonym wójtom prawo i swobodę zatrzymania ich dla siebie lub innym wedle swej woli nadawania tak, że posiadacze tych jatek będą od wszelkiego czynszu na zawsze wolni.

Wójtowie zaś w tem mieście po ukończeniu wolnizny co szóste dworzyszczce z pośród wszystkich otrzymają wieczyście i swobodnie, co będą posiadać nie z prawa, lecz z naszej szczególnej łaski.

Podobnie inne dworzyszczce po za mia-

stę m, gdzie będzie bić się bydło, będą posiadali wolno i prawem dziedzicznym.

Zezwalamy także i przyrzekamy niezłomnie przestrzegać, że w ój t o w i e przerweczeni wolno, bez żadnej powinności i bez podatku i cła naszego wieczyście będą przywozić swoje towary i sami przechodzić przez całe nasze państwo i księstwo,

inni zaś mieszkańcy tegoż miasta przez dziesięć lat tą samą wolnością cieszyć się będą.

Przyrzekamy tymże wójtom także i obywatelom wszystkim, że im nie ustanowimy żadnego wójta ani specjalnego, ani generalnego, lecz gdyby się jakaś sprawa wydarzyła, któraby wymagała większego śledztwa, wtedy sami ją rozsądzimy, albo przyślemy kogo od naszego boku tylko dla załatwienia tejże sprawy.

Chcemy także i zezwalamy miastu już wymienionemu, aby na rolę i pastwiska i na inne użytki mieli prawem dziedzicznym wieś, która zwyczajnie Rybitwy się zowie, z wszystkimi tej wsi przynależnościami z wyłączeniem tylko stawów;

takoż z całym terytorjum, które jest między miastem a rzeką Prądnikiem łukiem od wsi wyżej rzeczonej Rybitwy aż do wsi nazwanej Krowodrzą, tak, aby i ta wieś Krowodrza, ze swemi przynależnościami była objęta, nie naruszając jednak praw biskupa tak co do e i, młynów, jak rzeki wyżej rzeczonej.

Na tejże rzece ustępujemy także wójtom, lub tym, którymby oni je odstąpili, dwa nasze młyny i trzeci, który należał niegdyś do braci z Miechowa, jak niemniej czwarty, który był mnichów z Jędrzejowa. A jeżeliby mogli wybudować więcej młynów na tejże rzece, jednak bez szkody i przesądzenia praw innych osób, dajemy im taką władzę prawem dziedzicznym,

w ten sposób, że od każdego koła tak obecnych jak przyszłych młynów będą powinni dawać nam corocznie wiardunek srebra, wtedy w obiegu będącego.

Nadajemy także miastu prawo użytkowania rzeki Wisły z obu brzegami od granic Zwierzynca aż do granic klasztoru w Mogile, tak, że w niej każdy może swobodnie łowić ryby, a wspomniani wójtowie mogą postawić trzy młyny wolne od wszelkich opłat i posiadać je prawem dziedzicznym, z tem jednak zastrzeżeniem, że będą obowiązani mleć zboże na nasze potrzeby w temże mieście lub blisko niego, w szczególności w obrębie trzech mil. Jeżeliby zaś jacyś chcieli na rzeczonej przestrzeni rzeki więcej młynów wybudować, wolno im to będzie za zgodą wójtów, tak jednak, że pół grzywny obiegowego srebra od każdego koła płacić nam rocznie będą powinni.

Dodajemy także na wieczność na użytek tegoż miasta wszystkim cały las nad wyższą częścią Wisły, który pospolicie Chwacimiech bywa nazywany.

Nadajemy także rzeczonym wójtom trzydzieści łanów frankońskich, wolnych od wszelkiej powinności i służby i od wszelkiego prawa ksiązęcego i od każdego czynszu na posiadanie prawem dziedzicznym.

A ponieważ jest wymogiem prawa, aby powód szedł do sądu pozwanego, stanowimy i chcemy, iż gdyby zdarzyło się któremu obywatelowi rzeczonego miasta skarżyć Polaka z diecezji krakowskiej, ma dochodzić swego prawa przed sędzią Polaka i naodwrot, jeżeliby Polak do sądu ciągnął obywatela, wójtowie rozpoznają sprawę — wydadzą wyrok.

Wójtowie przyrzekli nam jeszcze, że żadnego przypisańca naszego, lub kościoła, albo kogokolwiek innego, ani żadnego wolnego Polaka, który dotychczas mieszkał

na wsi, nie zrobią swym współobywatelem, aby przez to nie wyludniały się włości wiejskie nasze lub biskupie, albo kanoniczne lub innych.

To jeszcze tymże wójtom i wszystkim mieszkańcom miasta tegoż terażniejszym i przysłym i ich dziedzicom na wieczność zezwalamy także po skończeniu wolnizny, żeby żaden z nich nie chodził, ani nie posyłał nikogo na wojnę zaczepną lub odporną poza księstwo krakowskie, stosownie do granic tegoż księstwa, jakie teraz posiadamy lub potem z daru Boga posiadać będziemy.

Chcemy także i uznajemy ten temuż miastu dodany warunek, żeby m i n c e r z e, jacykolwiek będą, księdzu Prandocie, biskupowi krakowskiemu i jego następcom wieczyście na rzecz krakowskiego kościoła bez żadnej trudności i bez odwoływania się do mnie, płacili rzeczywiście i bez żadnego zmniejszenia d z i e s i ę c i n ę z m o n e t y, a gdyby ktoś tej zapłaty przeszkadzał lub ją opóźniał, może go biskup cenzurą kościelną dotknąć, stosownie do terminu wypłacania dziewięciu części nam lub naszym następcom.

To wszystko razem i pojedynczo przyrzekliśmy, ustąpiliśmy i darowaliśmy wójtom i ich dziedzicom wieczyście oraz obywatelom i miastu i ich następcom jako mające się nienaruszenie dotrzymać wieczyście przez nas i następców naszych. Nikomu więc niechaj z ludzi nie będzie wolno tej karty naszego nadania, darowizny i przyrzeczenia złamać, ani nierozważnie im się sprzeciwiać. Gdyby zaś kto odważył się to popełnić, niech wie, że dozna na sobie gniewu Boga wszechmocnego i świętych męczenników Stanisława i Waclawa i naszego. Aby zaś to wszystko wieczną moc zyskało niniejszem pozwoliliśmy przywiesić pieczęcie, naszą i wielbnego ojca naszego już rzezonego Prandoty z łaski Boga, krakowskiego biskupa i kapituły tegoż kościoła, oraz naszych baronów komesa

Adama kasztelana jak niemniej komesa Mikołaja wojewody krakowskiego.

Działo się to na wiecu koło wsi Kopernią pospolicie zwanej roku Wcielenia Pańskiego 1257 piątego czerwca. W obecności: wielebnego w Chrystusie ojca naszego wyżej wspomnianego Prandoty biskupa krak. i rzonego komesa Adama kasztelana krak. Pełki kanclerza naszego, wymienionego komesa Mikołaja wojewody krak., komesa Jana sędziego, komesa Mikołaja sędziego krak., komesa Warsza stolnika sandomierskiego, Lasoty prepozyta skalnierskiego, Twardosława podkanclerzego dworu naszego».

Przywilej ten określa ogólnikowo zasadniczy stosunek prawny miasta na przyszłość, o którym tu się nie rozpisujemy, jako należącym do nowopoczynającej się ery rozwoju; staramy się z dokumentu wydobyć jedynie to, co może posłużyć do wyjaśnienia stosunków przedlokacyjnych.

Otóż książę, «chcąc założyć miasto w Krakowie i tam zgromadzić ludzi z różnych okolic», ogranicza pewne powinności wójtów i mieszkańców wobec księcia, czasowo lub wieczyście, co do opłat i co do administracji i sądownictwa; nadaje im wieś Rybitwy, prócz stawów, i całe terytorjum między miastem i rzeką Prądnikiem wraz ze wsią Krowodrzą, nie naruszając jednak praw biskupich co do ziemi i młynów, ale oddaje wójtom 2 młyny na Prądniku, które były niegdyś własnością braci z Miechowa i mnichów z Jędrzejowa; dalej nadaje książę miastu użytek Wisły co do rybołówstwa, z obu brzegami Wisły od Zwierzyńca do Mogiły, z prawem stawiania młynów; następnie nadaje miastu las nad wyższą częścią Wisły, zwany Chwacimiech, i wójtom 30 łąnów.

Określenia terytorjalne są tu nader ogólnikowe

i mogą być rozmaicie rozumiane. Widocznie szczególów określania poczyniono ustnie i opierając się na stanie faktycznym, widocznym na miejscu.

Przedewszystkiem nadaje książę całe terytorjum między miastem a Prądnikiem. Uważa zatem, że miasto już istnieje, a on nadaje mu tylko prawa i dodaje pewien obszar poza istniejącą osadą, nazwaną już miastem.

Obszar dodany poza osadą od północnej jej strony obejmuje grunta i młyny książęce, z wyłączeniem biskupich. Dokument stanowi wkońcu, że wszystkie nadania «darowaliśmy wójtom i ich dziedzicom wieczyście, oraz obywatelom i miastu i ich następcom», nie rozróżnia więc subtelnie «miasta» jako wyłącznego podmiotu prawnego, korporacji, lecz wciąga w jego ramy wójtów i obywateli, z czego wnosilbym, że istniejąca wówczas osada, począwszy od kościoła św. Florjana po Wisłę, miała stanowić jądro, oczywiście przy równoczesnem uregulowaniu tegoż. A ponieważ wartość miasta zależała od ufortyfikowania go, więc miało być to jądro między Prądnikiem a Wisłą odgraniczone od reszty terytorjum miejskiego, które służyć miało «miastu» za źródło pewnych dochodów i użytków niezbędnych rolniczych, żadne bowiem średnio-wieczne miasto nie było skazane wyłącznie na aprowizację skądś sprowadzaną, lecz obywatele prowadzili zarazem gospodarkę, trzymając bydło, hodując sady, utrzymując stawy rybne i uprawiając sąsiednie role, używali pastwisk miejskich i lasu. Ci zaś obywatele, którzy nie mieszkali w samem «mieście», używali praw przyznanych obywatelom na terytorjum od Prądnika po Wisłę. Oczywiście terytorjum to przypadło miastu o tyle, o ile było własnością księcia, a znajdujące się tam prywatne wła-

sności pozostały przy swych właścicielach, ale używały udzielonego miastu immunitetu co do korzystania z praw miejskich, w granicach przywileju lokacyjnego.

Niewątpliwie więc ma przywilej lokacyjny na oku urządzenie już istniejącej osady podwawelskiej jako miasta, nie podając żadnych bliższych szczegółów topograficznych. Szczegóły te musiały być ustnie z wójtami ustalone, skoro Rocznik kapitulny zaraz w r. 1257 notuje: «Miasto krakowskie poddane zostaje prawu teutońskiemu i położenie rynku, domów i dworzyszcz przez wójtów się odmienia»¹⁾. Jest to więc z a p i s k a z n a o c z n e g o s p o s t r z e ż e n i a, że prowadziły się już roboty regulacyjne. Marcin Bielski zapisał z jakiejś tradycji: «wójt niemiecki spomykał i zwymierzał ulice i rynek, aby to rządnie w okręgu swoim rozdzielone było, bo pierwej leda jako kędy kto chciał budował się, a stąd nierządnie ulice i rynek leżeli w sobie». Wymóg forteczności miasta nie pozwalał na zakreślenie szerokich granic i objęcie obwarowaniem także Kleparza, objęto więc regulacją samo jądro koło kościoła św. Krzyża, św. Trójcy, franciszkanów, św. Wojciecha, N. P. Marji św. Jana, a rozszerzono plan miejski ku zachodowi, gdzie potem stanęły kościoły parafjalne w. Szczepana i św. Anny. Dotychczasowe drogi, w tym obszarze zapewne bezładne, musiały zniknąć z zakreśleniem regulowanej szachownicy, w której musiano zostawić nieliczne tylko krzywizny spodu istniejących już budynków.

Rozbudowujący się od chwili lokacji, Kraków przeszedł niebawem ciężkie jeszcze chwile, ale plan w ó w z a s z a k r e ś l o n y w 1257 r. pozostał dotąd

¹⁾ Plan i sposób przeprowadzenia regulacji miasta w r. 1257, pracował wyczerpująco F. Klein w pracy «Dawny Kraków». Roczn. Krak. T. XVII.

fundamentem śródmieścia. Miasto posiadało samorząd, którego zarząd czuwał, aby budynki wznoszono zgodnie z zakreślonym planem. Z początku dla pośpiechu stawiano drewniane domy i parkany, ale już niebawem spotykamy w aktach, dochowanych od 1300 r., wzmianki, że domy murowane będą coraz liczniejsze; zwano je kamienicami (domus lapidea). Zakrzywienia i nieregularności ulic, zresztą nieliczne, spotykamy tylko tam, gdzie stały budynki murowane przedlokacyjne, które uszanowano i w nowe miasto wcielono, t. j. budynki kościelne, o których poprzednio tyle razy wspomniano, a które pozostały dotąd jedynymi świadkami przedlokacyjnego Krakowa z długiej epoki od końca X do połowy XIII wieku.







BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



I-303041

PK 349/S3 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000213735